KALENDARZ LUDOWY OBRAZKOWY

na rok przestępny 1864.



ROK TRZECI.

WARSZAWA
Nakładem i drukiem S. Lewentala, Typografa i Nakładcy.

1864.

Cena ex. g. pol. 20 (czyli k. 10.)

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W KALENDARZU LUDOWYM OBRAZKOWYM

Na rok 1864.

Stron

LEWENTALA

KALENDARZ

LUDOWY

OBRAZKOWY

na rok przestępny 1864.

„Nie pogardzaj ubogiego,
„Szanuj wszystkie stany,
„Poznaj w chłopku brata swego,
„A będziesz kochany!“

ROK TRZECI.

WARSZAWA,

ULICA MAZOWIECKA Nr 1352.

1864.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Rzymskie.

Niedziela Starozapustna.	dnia	24 Stycznia.
Niedziela Mięsopustna	„	31 Stycznia.
Niedziela Zapustna . .	„	7 Lutego.
Popielec	„	10 Lutego.
Wielkanoc	„	27 Marca.
Krzyżowe dni dnia 2, 3 i 4 Maja.		
Wniebowstąp. Pańskie	dnia	5 Maja.
Zielone Świątki . . .	„	15 Maja.
Swiętéj Trójcy. . .	„	22 Maja.
Boże Ciało	„	26 Maja.
Niedziela 1 Adwentu	„	27 Listopada.

Kościoła Wschodniego.

Miasopust	16 Fewrala.
Syropust.	1 Marta.
1 deń Welik. Posta. . .	2 Marta.
Werbnaja Nedela . .	12 Aprela.
Woskresenie Christo . .	19 Aprela.
Woznesenie Hospod. . .	28 Maja
Soszestwie św. Ducha . .	7 Junii.
1 deń Petrowa Pusta . .	15 Junii.

Mięsopustu rachując od Nowego Roku do Popielca tygodni 5 i dni 4.

Cztery Pory Roku Astronomiczne.

Wiosna zaczyna się d. 20 Marca.
Lato „ 21 Czerwca.
Jesień „ 22 Września.
Zima „ 21 Grudnia.

Suchedni.

Pierwsze, dnia 17, 19 i 20 Lutego.
Drugie dnia 18, 20 i 21 Maja.
Trzecie, dnia 21, 23 i 24 Września.
Czwarte, dnia 14, 16 i 17 Grudnia.

ZAĆMIENIA.

W roku 1864 przypadają dwa zaćmienia słońca, obydwa u nas nie widzialne.

1) Zaćmienie słońca całkowite dnia 5 Maja, widzialne w południowo-wschodniéj części Azji, w północnéj Australji i w zachodniéj części Ameryki północnéj.

2) Zaćmienie słońca obrączkowe, dnia 30 Października, widziane w południowéj i środkowéj Ameryce i w małéj części południowo-zachodniéj Afryki.

EPOKI GŁÓWNE.

Rok 1864 Ery chrześcijańskiéj
6577 peryodu Juliańskiego.
7372 ery Byzantyńskiéj.
1280 ery tureckiéj, którego początek dnia 17 Czerwca 1863 roku, a koniec dnia 5 Czerwca 1864 roku.
5625 ery żydowskiéj którego początek dnia 1 Października 1864 roku.
1864 kalendarza Gregoryańskiego od 281 lat, to jest od roku 1582 dnia 4 Października zaprowadzonego, zaczynający się dnia 1 Stycznia n. s. Rok zaś 1864 podług kalendarza Juliańskiego, zaczyna się we 12 dni później, to jest dnia 13 Stycznia n. s. Nowy kalendarz zaprowadzony został w Polsce w roku 1586.
899 od zaprowadzenia religii chrześcijańskiéj w Polsce.
631 od odkrycia zup solnych w Wieliczce.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.
Warszawa dnia 30 Maja (11 Czerwca) 1863 roku.
p. o. Cenzora, *J. A. Rogalski.*

DNI GALOWE

W CESARSTWIE ROSSYJSKIÉM I KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

Które należy obchodzić przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcyi.

Styczeń.

Dnia 13 (1), Nowy Rok Ruski, oraz Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Heleny Pawłownéj* i J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.*

Marzec.

Dnia 3 (19 Lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron Jego Cesars. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza.

Kwiecień.

Dnia 29 (17), Rocznica Urodzin Jego Ces. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

Sierpień.

Dnia 3 (22 Lipca), Imieniny Jéj Cesarsko-Królewskiéj Mości N. Maryi Alexandrównéj i J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich Cesars. Królew. Mości, tudzież J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj,* Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymiljanie* Leuchtenbergskim.

Dnia 8 (27 Lipca), Rocz. Urodzin Jéj Cesars. Król. M. N. Maryi Alexandrównéj, tudzież Rocznica Urodzin i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Starszego, i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Wrzesień.

Dnia 7 (26 Sierpnia), Rocznica Koronacyi Jego Ces. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i Jéj Ces. Król. Mości N. Maryi Alexandrównéj.

Dnia 11 (30 Sierpnia), Imieniny Jego Cesar. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza,* oraz Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj,* Małżonki J. K. W. W. X. Następcy Tronu Wirtembergskiego i Święto Orderu Ś. Alexandra Newskiego.

Dnia 20 (8), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. Mikołaja Alexandrowicza, Następcy Tronu, i J. C. W. W. X. *Olgi Fedorownéj.*

Grudzień.

Dnia 18 (6), Imieniny J. C. W. Cesarzewicza W. X. Mikołaja Alexandrowicza, Następcy Tronu. i J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

Które należy obchodzić tylko przez nabożeństwo.

Styczeń.

Dnia 3 (22 Grudnia), Imieniny J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałównéj.*

Dnia 19 (7), Rocz. Urodz. J. K. M. W. X. *Anny Pawłównéj* Wdowy po Królu Niderlandzkim.

Luty.

Dnia 15 (3), Imieniny J. K. M. W. X. *Anny Pawłównéj,* Wdowy po Królu Niderlandzkim i Rocznica Urod. J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza,* oraz Święto Orderu ś. Anny.

Dnia 16 (4), Roczn. Urod. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj.*

Marzec.

Dnia 10 (26 Lutego), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza.*

Kwiecień.

Dnia 22 (10), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza.*

Maj.

Dnia 5 (23 Kwietnia), Imieniny

J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj*, Małżonki Jego Ces. W. W. X *Konstantego Mikołajewicza*, i J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj*, Małżonki J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Dnia 11 (29 Kwietnia), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

Czerwiec.

Dnia 1 (20 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza*.

Dnia 2 (21 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*, J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłównéj*, oraz Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj*.

Lipiec.

Dnia 1 (19 Czerwca), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 8 (26 Czerwca), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj*, Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza*.

Dnia 11 (29 Czerwca), Imieniny J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*.

Dnia 13 (1), Rocznica Urod. J. C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 17 (5), Imieniny J. C. W. W. X. *Sergiusza Aleksandrowicza*.

Dnia 23 (11), Imieniny J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj*, Małżonki J. K. W. W. X. Następ. Tronu Wirtembergsk. i J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj* i C. W. W. X. *Olgi Fedorownéj*.

Dnia 27 (15), Imieniny J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*, i Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałównéj*.

Sierpień.

Dnia 28 (6), Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymiljanie* Leuchtenbergskim.

Dnia 22 (10), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza*.

Dnia 28 (16), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj*.

Wrzesień.

Dnia 3 (22 Sierpnia), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj*.

Dnia 21 (9), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*.

Dnia 29 (17), Imieniny J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj*.

Październik.

Dnia 3 (21 Września), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*, i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 4 (22 Września), Święto Ord. Ś. Równoapostolskiego Xięcia Włodzimierza.

Dnia 17 (5), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* córki Ich Ces. Król. Mości. i Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*.

Dnia 25 (13), Rocz. Urod J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*,

Listopad.

Dnia 18 (6) Rocz. Urod. J. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego

Dnia 20 (8) Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, i J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*, tudzież Święto wszystkich Cesarsko-Rossyjskich Orderów.

Grudzień.

Dnia 6 (24 List.), Imien J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj*, i Święto Orderu S. Katarzyny W. Męczenniczki.

Dnia 8 (26 List.), Swięto Orderu Ś. Jerzego W. Męczennika.

Dnia 12 (30 List.). Święt. Orderu Ś. Andrzeja Apostoła.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	8	12
15	8	5
30	7	49



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	3	56
15	4	15
30	4	41

STYCZEŃ ma dni 31.

Dni		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	P.	**Nowy Rok**. Fulgen. B.	20 *Dek. 1863* lhn.
2	S.	Makarego Opata.	21 Julianii Muc.
3	**N.**	*po N. R.* Daniela M.	22 *N.* **Pr. R. Ch.**
4	P.	Tytusa i Grzegorza BB.	23 SS. Mucz. w K.
5	W.	Telesfora P. i Emiljanny P.	24 Naw. R. Chr.
6	S.	**Trzech Króli**.	25 **Rożd. Chryst.**
7	C.	Lucyana M. i Teodora W.	26 **Sobor. Pr. Boh.**
8	P.	Seweryna Opata.	27 **Stefana 1 Mu.**
9	S.	Marcyanny P. M.	28 SS. MM. w Nik.
10	**N.**	*1 po 3 K.* Higina P. Agat.	29 *N.poR.*SS.MM.
11	P.	Higina i Teodory.	30 Anisii Mucz.
12	W.	Arkadyusza M. i Jana Bisk.	31 Melanii Prep.
13	S.	Weroniki P.	1 **Jan. 1864. O. H.**
14	C.	Hilarego B. i Feliksa M.	2 Silwestra Papy.
15	P.	Pawła I. Pustelnika.	3 Małochij Pror.
16	S.	Marcella P. i Ottona M.	4 SoborSS.70 Ap.
17	**N.**	*2 po 3 K. Im. Jezus.* Ant.	5 *2poR.* Naw. Bo.
18	P.	Katedry św. Piotra w Rz.	6 **Bohojawi.Hos.**
19	W.	Henryka B. i Kanuta Króla.	7 Sobor. S. Joan.
20	S.	Fabijana i Sebastjana MM.	8 Heorhia Prep.
21	C.	Agnieszki P. M.	9 Poliewkta S. M.
22	P.	Wincentego i Anastaz. MM.	10 S. Hryhorja Ep.
23	S.	Zaślub. N. M. P., Ildefonsa.	11 Fteodosja Wel.
24	**N.**	*Starozap.* Tymoteusza B.	12 *N. 1poB.* Tafia.
25	P.	Nawrócenie ś. Pawła Ap.	13 Jermiła Mucz.
26	W.	Polikarpa B. M. i Pauli. W.	14 SS. Otec w Syn.
27	S.	Jana Chryzostama B. W.	15 Pawła Prepot.
28	C.	Walerego Bis. i Flawiana.	16 Weryhi S. Pet.
29	P.	Franciszka Salezego.	17 Antonina Welik.
30	S.	Martyny Panny M.	18 Aftanasia i Kir.
31	**N.**	*Mięsopust.* Piotra Nol.	19 *N. 2 po B.* Mak

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kwadra, dnia 2 o godz. 9 minut 3 rano. Śnieg i mroźne powietrze.

Nów dnia 9 o godz. 9 m. 10 rano. Mróz w końcu odmiana.

Pierwsza kwadra, dnia 16 o godzinie w pół do pierwszéj rano. Wilgotne i mgliste powietrze.

Pełnia, dnia 23 o godzinie 11 minut 27 wieczór. Mróz i śnieg z wiatrem.

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 9 Szabas, Rozchodesz czyli 1 Szwat. — Dnia 16 Szabas. — Dnia 23 Szabas, Chamiszoozor-Beszwat, czyli dzień radośny. — Dnia 30 Szabas.

STYCZEŃ.

Oto Styczeń mili kmiecie,
Z nim się rok zaczyna nowy,
Co to nie raz na tym świecie,
Dziwnie ludziom mąci głowy.

Co on niesie? co przysporzy?
Co nas czeka, zysk czy strata?
Może być że jeszcze gorzéj,
Dziać się będzie wpośród świata.

Próżna troska, Bóg jest w niebie,
Byle zdrowie, chęć do pracy,
On pomoże nam w potrzebie;
Z Bogiem zacząć więc wieśniacy!

Mrozik ściska, hej! czas młócić,
Na klepisku plenne ziarno,
Aby mieć co z wiosną rzucić,
W ziemię ręką gospodarną.

Nuż do przędzy! wiejskie matki,
Kiedy innéj brak roboty,
Strzeżcież ładu w wnętrzu chatki,
Wiodąc dziatki swe do cnoty.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	7	44
15	7	18
28	6	51



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	4	45
15	4	11
28	5	35

LUTY ma dni 29.

Dni		Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	P.	† Ignacego B. i Brygidy.	20 *Janw.* Ewfimia.
2	**W.**	**Oczyszczenie N. M. P.**	21 Maksima Ispow.
3	S.	Błażeja Biskupa Męczen.	22 Timofteja Apo.
4	C.	Ansgarego B. W. i And.	23 Klimenta Ep.
5	P.	Agaty Panny Męczennicz.	24 Xenii Prepod.
6	S.	Doroty Panny Męczen.	25 Hryhoria Boh.
7	**N.**	*Zapustna.* Romualda Op.	26 *N3poB.* Xenof.
8	P.	Jana z Matty W.	27 Joanna Zł.
9	W.	Apolonii Panny Męczen.	28 Efrema Pr.
10	S.	† *Popielec.* Scholastyki P.	29 Ihnatia Boh.
11	C.	Eufrozyny P. i Lucyusza.	30 Trech Swiatil.
12	P.	Gaudentego Biskupa M.	31 Kira i Joanna C.
13	S.	Juliana M. i Jordana.	1 *Fewr.* Tryfona.
14	**N.**	*Wstępna.* Walentego M.	2 *N4poB.* **Sr. H.**
15	P.	Faustyna i Jowity Męczen.	3 Simeona.
16	W.	Julianny Panny Męczen.	4 Isidora Piłusiot.
17	S.	† Sylwina Biskupa.	5 Ahafii Muczen.
18	C.	Konstancyi P. M. i Simeo.	6 Wukuła Episk.
19	P.	† Konrada Wyznawcy.	7 Parfemija Prep.
20	S.	† Eucharyusza Biskupa.	8 Fteodora Strat.
21	**N.**	*Sucha.* Eleonory Panny.	9 *Myt. i Far.* Nik.
22	P.	Katedry św. Piotra w Ant.	10 Charłampla M.
23	W.	Romany P. i Damazego.	11 1 d. posta Własia
24	S.	Sergiusza M. i Modesta.	12 Meletia Archiep.
25	C.	Macieja Apostoła.	13 Martiniana Pr.
26	P.	Sygfryda B. i Fliawiana.	14 Awksentia Pr.
27	S.	Alexandra Biskupa W.	15 Onisima Apost.
28	**N.**	*Głucha.* Leandra B. W.	16 *N B.S.* Pamfila.
29	P.	Romana Opata.	17 Fteodora Tiron.

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadr. 1 o g. 1 min. 41 r. Mgła, później śnieg.
Nów dnia 7 o godz. 7 minut. 34 w. śnieg.
Pierwsza kwadra d. 14 o godz. 2 min. 48 wiecz. Odwilż.
Pełnia d. 22 o godz. 6 min. 25 wieczór. Mróz i śnieg pada.

Święta Żydowskie.

Dnia 6 Szabas. — Dnia 8 Rozchodesz czyli 1 Adar. — Dnia 13, 20 Szabasy. — Dnia 21 Mały Purym. — Dnia 27 Szabas.

LUTY.

Skrzypią sanie, wicher wieje,
Potrzebny kożuch i buty,
Komin ciepłem izbę grzeje,
Boć nie żartem miesiąc luty.

W karczmie głośno bo zapusty,
Lepiéj jednak grosz zachować,
By zabutny czwartek tłusty,
Na przednówku nie żałować.

Minie zima, siew za pasem,
Dojrzeć trzeba prac czeladki,
Poprzewietrzać doły czasem,
Od zgnilizny strzedz wysadki.

Pooglądać drzewa w sadzie,
Czy gdzie robak się nie pleni,
By nie został się na zdradzie,
Jak się ziemia zazieleni.

Wszędzie dobre: skrzętność, praca;
Mądry kto przez swe starania,
Każdą chwilę w zysk obraca,
A złą biedę precz odgania.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	6	49
15	6	17
30	5	42



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	5	37
15	6	2
30	6	27

MARZEC ma dni 31.

Dni		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	W.	Albina B. i Antoniny M.	18 *Fewr.* Lwa Pap.
2	S.	Heleny Ces. i Amellii.	19 Archippa Apost.
3	C.	Kunegundy Cesarzowéj.	20 Lwa Ep. Katan.
4	P.	Kazimierza Królewicza.	21 Timofeja Prep.
5	S.	Teofila B. i Fryderyka Op.	22 Obr. Moszcz. SS.
6	**N.**	*Środopost.* Wiktora i Wik.	23 *N. Mias.* Polik.
7	P.	Tomasza z Akwinu W.	24 Obr. Hł. Sw. Joa.
8	W.	Jana Bożego.	25 Tarasia Ar. Kon.
9	S.	Franciszki Rzemian. Cyryla.	26 Porfiria Ar.
10	C.	ŚŚ. 40 Męczenników.	27 Prokopia Prep.
11	P.	Eulogjusza Kap. Konstant.	28 Wasilia Prep.
12	S.	Grzegorza Papieża.	29 Kassyana Prep.
13	**N.**	*Biała.* Krystyny.	1 *Mar.* Ewdokii.
14	P.	Matyldy Królowéj Wd.	2 Feodota S. M.
15	W.	Longina Męczennika.	3 Ewtropia S. M.
16	S.	Cyryaka Dyakona.	4 Herasima Pr.
17	C.	Gertrudy Panny.	5 Kanona M.
18	P.	N. M. P. Boleś. Gabryela.	6 ŚS. 42 Mucz.
19	S.	Józefa Obl. N. M. P.	7 Wasilia S. M.
20	**N.**	*Kwiet.* Eufemii Panny.	8 *N. 1 Po.* Teofil.
21	P.	Benedykta Opata.	9 ŚS. 40 Mucz.
22	W.	Pawła B. i Oktawiana.	10 Kodrata S. M.
23	S.	Katarzyny Kr. Szwajcar.	11 Sofronia Pat. J.
24	C.	*Wielki.* Marka i Tymote.	12 Feofana Prep.
25	P.	*Wielki.* Ireneusza B. W.	13 Nikifora Patr. C.
26	S.	*Wielka.* Ludgera Biskup	14 Wenedikta Pr.
27	**N.**	**Wielkanoc** Ruperta B.	15 *N. 2 Po.* Ahapia
28	**P.**	**Wielkanocny.** Syxta III.	16 Sawina S. M.
29	W.	Cyrylla Dyak. M.	17 Alexia Czeł.
30	S.	Kwiryna M. i Angeli.	18 Kiryłła Patr. Jeo.
31	C.	Balbiny i Kornelli PP.	19 Chrizanfia.

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kwadr. d. 1 o god. 2 minut. 36 w. Mróż silny.
Nów d. 8 o godz. 5 min. 23 rano. Snieg w końcu odwilż.
Pierwsza kw. d. 15 o godz. 7 min. 31 r. Mgła śnieg z deszczem,
Pełnia d. 23 o godz. 11 min. 28 r. ociepla się powietrze.
Ostatnia kw. d. 30 o god. 11 m. 44 wieczór. Stan wiosenny.

Swięta Żydowskie.

Dnia 5 Szabas. — Dnia 9 Rozchodesz, czyli 1 Wedar. — Dnia 12 i 19 Szabasy. — Dnia 21 Post Estery. — Dnia 22, 23, Purym 1 i Suszam Purym Ostatki.—Dnia 26 Szabas.



MARZEC.

W polu zanucił skowronek,
Człowiek jakoś rześki, hoży,
Bo też teraz każdy dzionek,
Dla wieśniaka pracę mnoży.

W pole: pługi, brony, sochy;
Gdy słoneczko pięknie świeci,
Zorać niwę, posiać grochy
Skrzętną ręką, bo czas leci.

Jest zajść po co do kurnika,
Wnet gosposiom zysk się zjedna,
Kaczka z jajkiem się pomyka,
A kokoszka kwocze biedna.

Toż ją ustrzedz od zagłady;
O lnianem też myśleć ziarnie;
Dać wszystkiemu wcześnie rady,
By nie poszła praca marnie.

Post też wielki, toż potrzeba,
Zachować się wstrzemięźliwie,
By wysłużyć łaskę nieba,
I pobożnie i godziwie.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	5	37
15	5	5
30	4	34



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	6	31
15	6	56
30	7	21

KWIECIEŃ ma dni 30.

Dni		**Swięta Kościoła** Rzymsko-Katolickiego	**Swięta Kościoła** Wschod.-Katolickiego
1	P.	Teodory Męczenniczki.	20 *Mart.* PP. Otec.
2	S.	Franciszka à Paulo W.	21 Jakowa Prep.
3	**N.**	*Przewod.* Ryszarda Bisk.	22 *N. 3 Po.* Wasil.
4	**P.**	**Zwiastow. N. M.** Izydora.	23 Nikona Prep. M.
5	W.	Wincentego Ferreryusza.	24 Zacharyi.
6	S.	Celestyny Panny Wilhel.	25 **Błah. Pr. Boh.**
7	C.	Epifaniusza Biskupa.	26 Sobor Arch. Ha.
8	P.	Dyonizego Biskupa.	27 S. Matrony Sol.
9	S.	Maryi Kleofy.	28 Ilariona Now.
10	**N.**	*2 po W.* Ezechela Pror.	29 *N. 4 Po.* Marka.
11	P.	Leona Papieża.	30 Joanna Prep.
12	W.	Juljusza P. i Damiana B.	31 Ipatia Prep.
13	S.	Hermenegilda Królewicza.	1 *Apr.* Marii Ehi.
14	C.	Tybercyusza i Walerego M.	2 Tita Prep.
15	P.	Bazylissy i Anastazji MM.	3 Nikity Ispow.
16	S.	Lamberta M. i Kassyldy P.	4 Josifa Piesnop.
17	**N.**	*3 po W.* Op. ś. Józ. Anieli.	5 *N. 5 Po.* Feod.
18	P.	Apoloniusza Męczennika.	6 S. Ewtichia Ar.
19	W.	Hermogenesa Męczennika.	7 Heorchia Ep.
20	S.	Sulpicyusza i Serwiliana.	8 Irodyona Ap.
21	C.	Anzelma Biskupa	9 Ewpsichia S. M.
22	P.	Sotera i Kaja PP. MM.	10 Terentia S. M.
23	S.	Wojciecha B. i Jerzego.	11 Antipy S. M.
24	**N.**	*4 po W.* Bony P. i Fidel.	12 *N. Wer.* Wasil.
25	P.	Marka Ewangelisty.	13 Artemona S. M.
26	W.	Marcelina i Kleta P. M.	14 Martina P.
27	S.	Teofila Biskupa.	15 Aristarcha Ap.
28	C.	Witalisa Męczennika.	16 *Welik.* Iryny.
29	P.	Piotra Męczennika.	17 *Welik.* Simeon.
30	S.	Katarzyny Sejneńskiéj P.	18 *Welik.* Joanna.

Odmiany księżyca.

Nów d. 6 o g. 3 m. 13 r. Chłodne powietrze.
Pierw. kw. d. 14 o g. 1 m. 33 r. Deszcz i Chłodno.
Pełnia d. 22 o g. 2 m. 43 w. Ociepla się powietrze.
Ost. kw. d. 29 o g. 5 m. 58 r. Ciepło wiosenne.

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 7 Rozchodesz czyli 1 Nisan. — Dnia 9 i 16 Szabasy.—Dnia 21 i 22 Pesach—Pierwsze święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 25 Szabas. — Dnia 27 i 28, Ostatnie święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 29 Dzień radośny. — Dnia 30 Szabas.



KWIECIEŃ.

Przeszły mrozy i zawieje,
Już zieloność w pośród lasu,
Skrzętny rolnik orze, sieje,
Nie zasypia chwili czasu.

Boć ten straci kto zadrzemie,
Z orką, z siewem na swym łanie,
Jak uprawił swoją ziemię,
Taką korzyść z niéj zastanie.

Jak kto posiał, to po trochu,
Niech sam skrzętnie zajrzy wszędzie;
Ziemniak czas wydobyć z lochu,
I rozsadę siać na grzędzie.

Wkrótce Swiętego Wojciecha,
Z nim nie jedna praca czeka,
A w polu, w łąkach uciecha,
Dla bydełka i dla człeka.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	4	32
15	4	8
30	3	49



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	7	23
15	7	45
30	8	6

MAJ ma dni 31.

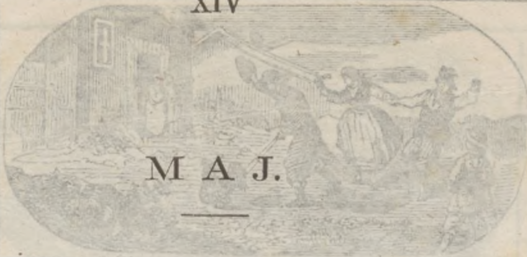
Dni		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	**N.**	*5 po W.* Filipa i Jakóba.	19 *Apr.* **Wo Chr.**
2	P.	† Atanazego B. i Zygmun.	20 **P. Swiet.** Fteo.
3	W.	† Znalezienie ś. Krzyża.	21 **W. Swiet.** Jan.
4	Ś.	† Floryana Męczennika.	22 Fteodora Sik.
5	**C.**	**Wnieb. Pań.** Piusa V. P.	23 Heorchia W. M.
6	P.	Jana w Oleju.	24 Sawwy Str.
7	S.	Domicelli Panny.	25 Maaka Ewan.
8	**N.**	*6 po W.* **Stanisł. B.**	26 *N. Ftom.* Wasil.
9	P.	Grzegorza Biskupa.	27 Simeona S. M.
10	W.	Antonina i Izydora Oracza.	28 Jasona.
11	Ś.	Mamerta Biskupa.	29 9 Mucz. w Kir.
12	C.	Pankracego Męczennika.	30 Jakowa Ap.
13	P.	Serwacego Biskupa.	1 *Maj.* Jeremii.
14	S.	Bonifacego Męczennika.	2 Afauasia Welik.
15	**N.**	**Zesł. D. S.** Zofii z 3 cór.	3 *N. Mir.* Timof.
16	P.	**Świątecz.** Jana Nepom.	4 Pelahii Prep.
17	W.	Paschalisa i Weroniki.	5 Iryny M.
18	Ś.	† Eryka Kr. i Wenantego.	6 Jowa Mnohostr.
19	C.	Piotra Celestyna.	7 Znam. Kr. Hos.
20	P.	† Bernarda Seneńskiego.	8 Joanna Boh.
21	S.	† Donata i Wiktoryna.	9 Nikołaja.
22	**N.**	**Trójcy S.** Julii Panny M.	10 *N. Raz.* Simon.
23	P.	Dezyderyusza Biskupa M.	11 Mokia S. M.
24	W.	Joanny Wdowy.	12 Epifania E.
25	Ś.	Grzegorza VII i Urbana.	13 Hlikeryi M.
26	**C.**	**Boże Ciało.** Filipa Ner.	14 Isidora M.
27	P.	Magdaleny de Pazzis.	15 Pach. W.
28	S.	Germana Biskupa.	16 Fteodora Os.
29	**N.**	*2 po Sw.* Teodozyi M.	17 *N Sam.* Andr.
30	P.	Felixa P. i Ferdynanda.	18 Fteodota M.
31	W.	Petroneli Panny.	19 Patrikia M.

Odmiany księżyca.

Nów d. 6 o g. 1 m. 38 rano. Deszcz.
Pierw. kw. d. 13 o g. 7 m. 45 w. Ciepło z grzmo.
Pełnia d. 21 o g. 2 m. 48 r. Ciepło i deszcz.
Ost. kw. d. 28 o g. 10 m. 45 r. Stała pogoda.

Święta Żydowskie.

Dnia 7 Szabas Rozchodesz czyli 1 Ijar. — Dnia 14, 21 Szabasy. — Dnia 24 Lag-Beomer dzień radosny — Dnia 28 Szabas.



M A J.

Nadchodzi Swięta Zofija,
Z robotą spieszyć się trzeba,
Bo zboże w kłos się wybija,
Z nadzieją nowego chleba.

A kiedy deszczyk porosi,
Co w polu ukrzepia plony,
To trzeba każdéj gosposi,
Sadzić kapustę w zagony.

Wonieją trawy wśród rosy,
Po nad niemi pszczółki brzęczą,
I tylko patrzyć jak kosy,
Z łoskotem wkrótce zadźwięczą.

Kto ma pożytek na względzie,
Niech ze lnem teraz się spieszy,
A kiedyś nici naprzędzie,
Własném się płótnem ucieszy,

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	3	47
15	3	40
30	3	43



Dnia	Zachód słońca g.	m
1	8	9
15	8	20
30	8	20

CZERWIEC ma dni 30.

Dni		Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Swięta Kościoła Wschod-Katolickiego
1	S.	Fortunata Króla.	20 *Maj.* Fałałeja.
2	C.	Blandyny Panny Męczen.	21 Konstantina.
3	P.	*Serca. Jez.* i Klotyldy K.	22 Wasiliska.
4	S.	Saturniny Panny.	23 Michaiła.
5	**N.**	*3 po S.* Bonifacego M.	24 *N. Sier.* Simeo.
6	P.	Norberta Biskupa.	25 Obr. Hł. S. Joa.
7	W	Roberta Opata.	26 Karpa A.
8	S.	Maxymina.	27 Feraponta.
9	C.	Prima i Felicyana.	28 **Wozn. H.** Niki.
10	P.	Małgorzaty Królowéj.	29 1 d. Petr. P.
11	S.	Barnaby Apostoła.	30 Isaakia.
12	**N.**	*4 po S.* Onufrego Pust.	31 *N. Otec.* Ermi.
13	P.	Antoniego Padewskiego.	1 *Juń.* Justyna
14	W	Bazylego Biskupa.	2 Nikifora Pa.
15	S.	Wita i Modesta MM.	3 Łukiljana M.
16	C.	Benona Biskupa.	4 Mitrofana.
17	P.	Marcyana Męczennika.	5 Derofteja.
18	S.	Marka i Marceliana M.	6 Wisariona Czu.
19	**N.**	*5 po S.* Gerw. i Protaz.	7 **N. Sosz. S. D.**
20	P.	Sylweryusza i Florentyny.	8 **P. S. D.** Fteod.
21	W	Aloizego Gonzagi.	9 Kiryła. Ar.
22	S.	Paulina Biskupa.	10 Timofeja E.
23	C.	Agryppiny P. M.	11 Warftołomeja.
24	P.	Narodzenie ś. Jana Chrz.	12 Onufria.
25	S.	Prospera Biskupa.	13 Akiliny M.
26	**N.**	*6 po S* Jana i Pawła. M.	14 **N. Wsiech. Sw.**
27	P.	Władysława Króla Węg.	15 Amosa. 1 d. P.
28	W	† Ireneusza Biskupa M.	16 Tichona C.
29	**S.**	**Piotra i Pawła Ap.**	17 Manuiła M.
30	C.	Emilii i Lucyny PP.	18 Leontia.

Odmiany księżyca.
Nów d. 4 o g. 1 m. 4 w. Gorąco.
Pierw. kw. d. 12 o g. 1 m, 12 w. Gorąco, błyskawice.
Pełnia d. 20 o g. 0 m. 18 r. Mgła potem deszcz.
Ost. kw. d. 26 o g. 3 m. 39 w. Powietrze chłodne.

Swięta Żydowskie.
Dnia 4 Szabas. — Dnia 5 Rozchodesz czyli 1 Siwon. — Dnia 10, 11 Szwyos czyli Zielone Świątki. — Dnia 18, 25 Szabasy.

CZERWIEC.

Otóż półrocze dobiega,
Głuchną pola, niwy, gaje,
A kmiotek wesół spostrzega,
Że to czas kośby nastaje.

Hejże! na łąki o świcie,
Nie żal dziś rannego wstania,
Boć to już po Świętym Wicie,
A zboże z wiatrem się skłania.

Dziatwa się snuje po lesie,
Czynna gdyby na jarmarku,
A każde jagód dzban niesie,
Co je Jan przyniósł w podarku.

Nie zbraknie ludowi chleba,
Gdy rychłe nadejdzie żniwo,
Lecz Boga wielbić potrzeba:
Modłą i pracą poczciwą.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	3	44
15	3	57
30	4	18



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	8	22
15	8	24
30	7	53

LIPIEC ma dni 31.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 P.	Teodoryka Kapłana.	19 *Junii.* Judy A.
2 S.	Nawiedzenie N. M. P.	20 Mefodia S. M.
3 **N.**	*7 po Sw.* Heliodora i Anat.	21 *N. 2 po S.* Jul.
4 P.	Józefa Kalasant. W.	22 Ewsewia S. M.
5 W.	Filomeny P. M.	23 Ahripiny M.
6 S.	Dominiki P. M.	24 Rożd. S. Joan.
7 C.	Apoloniusza B., Pulcheryi.	25 Febronii Prep.
8 P.	Elżbiety Wdowy.	26 Dawida Prep.
9 S.	Cyrylla B. i Anatolii.	27 Samsona Str.
10 **N.**	*8 po Sw.* Jana z Dukli.	28 *N. 3 po S.* Kira.
11 P.	Sabina W. Pelagii P.	29 **SS. Petra i Paw.**
12 W.	Jana Gwalberta Op.	30 Sobor SS. 12 Ap.
13 S.	Małgorzaty Panny.	1 *Jul.* Kos. i Dam.
14 C.	Bonawentury Bisk.	2 Położ. Ryż. Pr.
15 P.	Rozesłanie Ap. Henr.	3 Jakinfa S. M.
16 S.	N. M. P. Szkaplerznéj.	4 Andreja Arch.
17 **N.**	*9 po Sw.* Alexego W.	5 *N. 4 po S.* Afan.
18 P.	Szymona z Lipna i Kamil.	6 Sisoja Pr.
19 W.	Wincentego a Paulo.	7 Ftomy i A.
20 S.	Eliasza Pr. i Czesł.	8 Prokopia W. M.
21 C.	Praxedy P. i Daniela P.	9 Pankratia S. M.
22 P.	Maryi Magdaleny.	10 SS. 45 Muczen.
23 S.	Apolinara Biskupa M.	11 S. Ewfinii i Ołgi.
24 **N.**	*10 po S.* Kunegundy.	12 *N. 5 po S.* Prok.
25 P.	Jakóba Ap. i Krzyszt.	13 Sobór Archan.
26 W.	Anny M. N. M. P.	14 Akiły Apost.
27 S.	Natalii P. M. i Pantal.	15 Kiryka S. M.
28 C.	Innocentego Pap. i Celsa.	16 Afinobena S. M.
29 P.	Marty P. i Serafiny.	17 Maryny W. M.
30 S.	Abdona i Senny MM.	18 Jakinfa S. M.
31 **N.**	*11 po S.* Ignacego Lojoli.	19 *N. 6 po S.* Makr.

Odmiany Księżyca.

Nów d. 4 o g. 1 m. 48 r. Deszcz.
Pierw. kw. d. 12 o g. 5 m. 15 r. Pochmurno.
Pełnia d. 19 o g. 8 r. Gorąco.
Ostat. kw. d. 25 o g. 10 m. 10 w. Upał.

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 5 Rożchodesz, czyli 1 Tamuz. — Dnia 9, 16 Szabasy. — Dnia 21 Szywo-Ozor Betamuz, czyli post oblężenia Jerozolimy. — Dnia 23, 30 Szabasy.

LIPIEC.

Hej wieśniacy! daléj w pole,
Żąć od rana, do wieczora,
Gdy mieć chcecie snop w stodole,
Korzystajcie póki pora.

W polu gdyby na ochocie,
Taka radość rzewna, szczera,
Co człek posiał w czoła pocie,
To z weselem dziś pozbiera.

Kłos przy kłosie żniwiarz kładzie,
Co go wiatr z słońcem osusza,
Wiśnie czerwienią się w sadzie,
I słodka dojrzewa grusza.

Czas leci, od świętéj Anki,
Jak przysłowie dawne śpiewa,
Chłodne wieczory i ranki,
I już dnia trochę ubywa.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	4	21
15	4	43
30	5	8



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	7	50
15	7	24
30	6	52

SIERPIEŃ ma dni 31.

Dni		Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	P.	Piotra w Okowach.	20 *Jul.* Ilii Pror.
2	W	N. M. P. Anielskiéj.	21 Simeona P.
3	S.	Znalez. ś. Szczepana M.	22 Maryi Mahdal.
4	C.	Dominika Wyz.	23 Trofima M.
5	P.	N. M. P. Śnieżnéj.	24 Borisa i Hl.
6	S.	Przemienienia Pańskiego.	25 Uspenie S. Anny
7	**N.**	*12 po Sw.* Kajetana W.	26 *N. 7 po S.* Jerm.
8	P.	Cyryaka i Larga M.	27 Pantalajmona.
9	W.	Romana Męcz.	28 Prohora i Nikan.
10	S.	Wawrzyńca M.	29 Kallinika.
11	C.	Zuzanny i Dygny PP.	30 Siły i Siłuana A.
12	P.	Klary Panny.	31 Jewd. Pr.
13	S.	† Hippolita i Kassyana MM.	1 *Awg.* SS. M. Ma.
14	**N.**	*13 po Sw.* Euzebiusza W.	2 *N. 8 po S.* Stef.
15	**P.**	**Wniebowzięcie N. M. P.**	3 Isaakia Prep.
16	W.	Rocha W.	4 7 Otrok. w Efez.
17	S.	Anastazyusza B.	5 Ewsinija M.
18	C.	Bronisławy.	6 **Preobr. Hosp.**
19	P.	Benigny i Rufina.	7 Dometia.
20	S.	Bernarda Opata.	8 Emiliana Isp.
21	**N.**	*14 po Sw.* Jacka i Joanny.	9 *N. 9 po S.* Matf.
22	P.	Symforyna M.	10 Ławrentia Ar.
23	W.	Filipa Ben. W.	11 Ewpła.
24	S.	Bartłomieja Ap.	12 Fotia M.
25	C.	Ludwika Króla.	13 Maksima Prep.
26	P.	Zefiryna P. M.	14 Mich. Prep.
27	S.	Cezaryn. i Przen. ś. Kaź.	15 **Uspenie P. Boh.**
28	**N.**	*15 po Sw.* Augustyna B.	16 *N. 10 po S.* Ner.
29	P.	Ścięcie ś. Jana Chrz.	17 Mirona M
30	W.	Feliksa M. i Róży Lim.	18 Fłora i Ławra M.
31	S.	Rajmunda W.	19 Andreja St.

Odmiany księżyca.

Nów d. 2 o g. 3 m. 58 w. Deszcz ciepły.
Pierw. kw. d. 10 o g. 7 m. 21 w. Parno.
Pełnia d. 17 o g. 3 w. Oziębia się powietrze.
Ostat. kw. d. 24 o g. 7 m. 28 rano. Stała pogoda.

Święta Żydowskie.

Dnia 3 Rozchodesz czyli 1 Aw. — Dnia 6 Szabas.— Dnia 11 Tysze-Beaw, czyli post zburzenia Jerozolimy. Dnia 13, 20, 27, Szabasy.



SIERPIEŃ.

Hukanie słychać po lesie,
Wszędzie radość i uśmiechy,
Bo święty Wawrzyniec niesie,
Na wieniec słodkie orzechy.

Na rżysku bydło się pasie,
W którą chce idzie dziś stronę,
Bo otóż właśnie w tym czasie,
Żniwo szczęśliwie skończone.

W progi wiejskiego kościoła,
Z sznurkiem koralów na szyi,
Niewiasty niosą swe zioła,
W dzień Wniebowzięcia Maryi.

A ziemia świeżo spulchniona,
Plon swój oddawszy w zasieki,
Znów przyjmie do swego łona,
Ozimy siew niedaleki.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.		Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	5	1i		1	6	47
15	5	35		15	6	13
30	6	—		30	5	40



WRZESIEN ma dni 30.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 C.	Idziego Opata.	20 *Awg.* Samuiła.
2 P.	Stefana Kr.	21 Faddeja.
3 S.	Bronisławy i Serafii P. M.	22 Ahafonika M.
4 **N.**	*16 po Sw. Joa. Oj.M. P.*	23 *N. 11po S.* Łu.
5 P.	Wiktoryna i Justyniana.	24 Ewtichia S. M.
6 W.	Zacharyasza P.	25 Warftołomieja.
7 S.	†Reginy Panny M.	26 Adrjana i Nat.
8 **C.**	**Narodzenie N. M. P.**	27 Pimena Prep.
9 P.	Gorgoniusza.	28 Moj. Mur.
10 S.	Mikołaja z Tol.	29 **Usiek Hł. S.Jo.**
11 **N.**	*17 po Sw. Im. Maryi.*	30 *N.12 po S.* Al.
12 P.	Waleryana i Salezego.	31 Położ. PojasaB.
13 W.	Marylinsza B.	1 *Sent.* Simeona.
14 S.	Podwyższenie ś. Krzyża.	2 Mamanta.
15 C.	Nikodema Kapł.	3 Anfima S. M.
16 P.	Cypryana i Eufemii.	4 Wawiły.
17 S.	5 Ran ś. Franciszka.	5 Zacharyi Pror.
18 **N.**	*18 po S.* Józefa i Tom.	6 *N.13po S.* Wo.
19 P.	Konstancyi M. January M.	7 Sozonta M.
20 W.	Eustachiusza M.	8 **Rożd.P. Bohor.**
21 S.	†Mateusza Apos. i Ewan.	9 Joakima.
22 C.	Maurycego M.	10 Minodory M.
23 P.	†Tekli P. M.	11 Feod. P.
24 S.	†N. M. P. od wyzw. niew.	12 Awtonoma S. M.
25 **N.**	*19 po S. Ładysł. z G.*	13 *14 po S.* Korn.
26 P.	Józefata B. i Cypryana M.	14 **Woz. Cz. Kr.**
27 W.	Kosmy i Damiana.	15 Nikity.
28 S.	Wacława Kr. Czesk. M.	16 Ewfimii W. M.
29 S.	Michała Arch.	17 Sofii M.
30 P.	Hieronima Kapł. Dok. Koś.	18 Ewmenia.

Odmiany księżyca.
Nów d. 1 o g. 7 m. 32 r. Chłodno, Deszcz.
Pierw. kw. d. 9 o g. 7 m. 14 r. Wypogadza się,
Pełnia d. 15 o g. 10 m. 33 w. Sucho, pogoda.
Ostat. kw. d. 22 o g. 8 m. 18 w. Pogoda stała.

Święta Żydowskie.
Dnia 2 Rozchodesz czyli pierwszy Elul. — Dnia 3, 10, 17 i 24 Szabasy.



Ej! dzień za dniem szybko leci,
Otóż już za pasem jesień,
Mniéj gorąco słonko świeci,
Bo już mamy miesiąc Wrzesień.

I jak to mówi przysłowie,
Gdy przyjdzie dzień świętéj Tekli,
Jeśli tylko Bóg da zdrowie,
Będziemy ziemniaki piekli.

Pełno w stodole i w brogu,
Kapustę zwożą w ostatku,
Jest za co dziękować Bogu,
Bo wszędzie pełno dostatku.

Ale strzedz trzeba téż miary,
Nie trwonić nic bez pożytku,
By późniéj nie doznać kary,
I nie płakać swego zbytku.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	6	1
15	6	26
30	6	53



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	5	37
15	5	5
30	4	34

PAŹDZIERNIK ma dni 31.

Dni		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	S.	Remigiusza Biskupa.	19 *Sent.* Trofima.
2	N.	*20 po S.M.B Róż.* Anioł.	20 *N. 15 po S.* Ew.
3	P.	Kandyda M.	21 Kondrata A.
4	W.	Franciszka Serafickiego.	22 Foki S. M.
5	Ś.	Placydy i Flawii P.	23 Zacz. S. Joa.
6	C.	Brunona Wyz.	24 Fekly M.
7	P.	Justyny P.	25 Ewfros. P.
8	S.	Brygidy Wdowy.	26 **Joanna Boch.**
9	N.	*21 po S.* Wincentego Ka.	27 *N. 16 po S.* Kal.
10	P.	Franciszka Borgiusza W.	28 Charitona Pr.
11	W.	Placydy P.	29 Kiriaka.
12	Ś.	Maksymiliana Biskupa.	30 Hrihoria S. M.
13	C.	Edwarda Kr.	1 *Okt.* **Pokrow**
14	P.	Kalixta P. M.	2 Kipr. S.
15	S.	Jadwigi Wd. i Teressy P.	3 Dionisia S. M.
16	N.	*22 po S.* Florentyna B.	4 *N. 17 po S.* Jer.
17	P.	Wiktora B. i Floryana M.	5 Charitona M.
18	W	Łukasza Ewan.	6 Ftomy A.
19	Ś.	Piotra z Alkantary.	7 Serhia M.
20	C.	Ireny i Przen. ś. Wojc.	8 Pełahii Pr.
21	P.	Urszuli P. i towarzyszek M.	9 Jakowa Alfeo.
22	S.	Korduli Panny M.	10 Ewłampia M.
23	N.	*23 po S.* Jana Kant., Jana	11 N. *18 po S.* Fil.
24	P.	Rafała Archanioła. [Kap	12 Prowa M.
25	W.	Kryspa i Kryspina.	13 Karpa M.
26	Ś.	Ewarysta Pap. M.	14 Nazaria M.
27	C.	Sabiny Męczenniczki.	15 Ewfimia.
28	P.	Szymona i Tadeusza.	16 Łonh M.
29	S.	Narcyssa B. i Euzebii P.	17 Ossyi Pror.
30	N.	*24 po S.* Zenobiusza i Zen.	18 *N. 19 po S.* Łuk.
31	P.	† Wolfganga Biskupa.	19 Joiła Pror.

Odmiany księżyca.

Nów d. 1 o g. 0 m. 7 r. Ciepło jak w lecie.
Pierw. kw. d. 8 o g. 5 m. 1 w. Bardzo ciepło.
Pełnia d. 15 o g. 7 m. 39 r. Mgła, deszcz.
Ostat. kw. d. 22 o g. 0 m. 51 w. Chłodne powietrze.
Nów d. 30 o g. 4 m. 54 rano. Zimno.

Święta Żydowskie.

Dnia 1 Rozchodesz czyli 1 Tiszry. Nowy R. 5625 od stworzenia świata. —dnia 2 Drugie święto Now. Roku. — Dnia 3 Post Gedalia. — Dnia 8, Szabas. — Dnia 10, Jomkipur czyli Sądny dzień. —Dnia 15 i 16 Sukos, czyli święto uroczyste Kuczek— Dnia 21 Hoszanna czyli święto Palm —Dnia 22, 23 ostatnie święta uroczyste Kuczek. — Dnia 24, dzień radosny.— Dnia 29 Szabas. — Dnia 31 Roz. czyli 1 March.



PAŹDZIERNIK.

Wrony kraczą po nad chatą,
Ostatni ziemniak kmieć kopie,
Już nadeszło babskie lato!
Czas międlić lny i konopie.

Ptaszek swe mokre skrzydełka,
Pod strzechę z bojaźni tuli,
A w polu błyszczy perełka,
Ze sznura świętéj Urszuli.

A Teressa i Jadwiga,
Wśród jesiennéj, smętnéj pory,
Mdłe bydełko z pola ściga,
I zapędza do obory.

Wcześnie mrok zapada szary,
Wnet stężeje ziemia grudą,
Bo pilnując zawsze pary,
Już nadchodzi Szymon z Judą.

Dnia	Wsch, słońca g.	m.
1	6	56
15	7	22
30	7	47



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	4	30
15	4	7
30	3	50

LISTOPAD ma dni 30.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 W.	**Wszystkich Swiętych**	20 *Okt.* Artemia.
2 S.	*Dzień Zaduszny.* Wiktor.	21 Iłariona W.
3 C.	Huberta Biskupa.	22 **Kaz. Poż. M.**
4 P.	Karola Boromeusza.	23 Jakowa A.
5 S.	Zacharyasza i Elżbiety.	24 Arafy M.
6 **N.**	*25 po S.* Leonarda W.	25 *N.20 poS.* Mar.
7 P.	Willibalda B. i Engelberta	26 Dymitria W. M.
8 W.	Godefryda B. i 4 Koronat.	27 Nestora.
9 S.	Teodora Męczennika.	28 Terentia M.
10 C.	Andrzeja z Awelinu.	29 Anastasii.
11 P.	Marcina Biskupa.	30 Zinowia i Zino.
12 S.	5 Braci Polaków Męczen.	31 Stachia Ap.
13 **N.**	*26 po S. Opieki N. M. P.* i	1 *Noj. N.21 poS.*
14 P.	Serapiona [Stanisł. Kost.	2 Akind. [Kosmy.
15 W.	Leopolda Margr.	3 Akeps.
16 S.	Edmunda Biskupa.	4 Joannikia Prep.
17 C.	Salomei Panny.	5 Hałaktiona M.
18 P.	Maxyma Biskupa.	6 Pawła Ar.
19 S.	Elżbiety Królowéj Węg.	7 33 Mucz. w M.
20 **N.**	*27 po S.* Feliksa Walez.	8 **22 S. A. Mich.**
21 P.	*Ofiarowanie N. M. P.*	9 Onisifora M.
22 W.	Cecylii Panny M.	10 Erasta.
23 S.	Klemensa Papieża.	11 Miny M.
24 C.	Jana od Krzyża.	12 Joanna Miłost.
25 P.	Katarzyny P. M.	13 Joanna Z.
26 S.	Piotra Alexandryjsk. B. M.	14 Filipa Ap.
27 **N.**	*1 Adwentu.* Barlaama.	15 *N 23 poS.* Huria
28 P.	Rufa M. i Mansweta B.	16 Matfieja Ap.
29 W.	Saturnina Męczennika.	17 Hrihori.
30 S.	Andrzeja Apostoła.	18 Płatona i Rom.

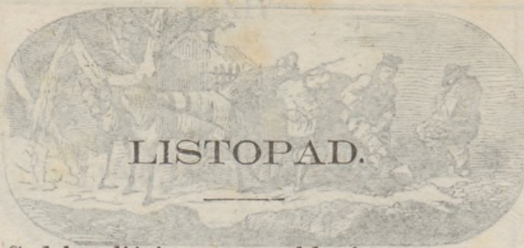
(*) W tym dniu Greko-Unici obchodzą Ś. Józefata

Odmiany księżyca.

Pierw. kw. d. 7 o g. 1 m. 17 r. Deszcz, wilgotno,
Pełnia d. 13 o g. 6 m. 57 w. śnieg i odwilż.
Ostat. kw. d. 21 o g. 8 m. 41 r. Zimno.
Nów d. 29 o g. 8 m. 41 r. Zimno, przymrozki,

Swięta Żydowskie.

Dnia 5, 12, 19, 26 Szabasy. — Dnia 30 Rozchodesz czyli 1 Kislew.



LISTOPAD.

Sad bez liści, szron na błoniu.
Noc tak długa, późno świta,
A święty Marcin na koniu,
Wnet nam śnieżystym zawita.

W wiosce, cisza u komina,
Zasiadły niewiasty z przędzą,
Mile im płynie godzina,
Śmieją się, szepczą, gawędzą.

Co tam! chociaż plusk na dworze,
Dusze ożywia nadzieja,
Dziewczętom które w komorze,
Roją wróżby na Andrzeja.

I tak dzień za dniem upłynie;
Szumi wicher po zagonach,
A ziemia w śnieżnéj pierzynie,
Spoczywa po letnich plonach.

Dnia	Wsch. słońca g.	m.
1	7	48
15	8	5
30	8	12



Dnia	Zachód słońca g.	m.
1	3	50
15	3	45
30	3	54

GRUDZIEŃ ma dni 31.

Dni		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	C.	Eligiusza Biskupa.	19 *Noj.* Awdia P.
2	P.	Bibianny Panny.	20 Hrihor. D.
3	S.	Franciszka Xawerego W.	21 **Wch. Pr. Boho.**
4	**N.**	*2 Adwentu.* Barbary P.	22 *N. 24 po S.* Fil.
5	P.	Sabby Op. Piotra Chryz.	23 Amfiłochia.
6	W	Mikołaja Biskupa.	24 Ekrteriny W.
7	S.	† Ambrożego Biskupa.	25 Klimenta Pap.
8	**C.**	**Niepokal. Pocz. N M. P.**	26 Alipia Prep.
9	P.	Leokadyi Panny M.	27 Jakowa W.
10	S.	N, M, P. Loretańskiéj.	28 Stefana P. M.
11	**N.**	*3 Adwentu.* Damazego.	29 *N. 25 poS.* Par.
12	P.	Synezyusza i Aleksandra.	30 Andreja Apos.
13	W	Łucyi Panny Męczen.	1 *Dek.* Nauma.
14	S.	† Spirydyona Biskupa.	2 Awakuma.
15	C.	Ireneusza Męczennika.	3 Sofonia Pror.
16	P.	† Euzebiusza i Adelajdy.	4 Warwary W.
17	S.	† Łazarza Biskupa.	5 Sawwy Ośw.
18	**N.**	*4 Adwentu.* Gracyana B.	6 *N. 26 poS.* **Nik.**
19	P.	Faustyny Wdowy.	7 Amwro. [**Czud.**
20	W	Teofila Męczennika.	8 Patapia.
21	S.	Tomasza Apostoła.	9 Zacz. S. Anny.
22	C.	Zenona i Flawiana.	10 Miny i Ermoh.
23	P.	Wiktoryi Panny Męczen.	11 Daniiła Pr.
24	S.	† *Wigilia.* Adama i Ewy.	12 Spirydona C.
25	**N.**	**Narodzenie Chr. Pana.**	13 *N 27poS* Jew.
26	**P.**	**Szczepana I Męczennika**	14 Firsa Mucz.
27	W	Jana Ewangelisty.	15 Elewteria.
28	S.	Młodzianków.	16 Ahheja P.
29	C.	Tomasza Kantuaryjskiego.	17 Daniiła Pror
30	P.	Eugeniusza Biskupa.	18 Sewastiana M.
31	S.	Sylwestra Papieża.	19 Wonifatia M.

Odmiany Księżyca.

Pierw. kw. d. 6 o g. 8 m. 58 r. Mroźne powietrze.
Pełnia d. 13 o g. 8 m. 36 r. Wiatr mroźny.
Ostat. kw. d. 21 o g. 6 m. 27 r. Śnieg z deszczem.
Nów d. 28 o g. 10 m. 45 w. Mróz i śnieg.

Święta Żydowskie.

Dnia 2, 10, 17. Szabas; — Dnia 24. Szabas: Chanuka Pamiątka zwycięstwa Machabeuszów. — Dnia 31, czyli Rozchodesz czyli 1 Tebet.



GRUDZIEŃ.

Nadszedł Adwent bracia mili,
Zima daje nam wytchnienie,
Korzystajmyż z każdéj chwili;
Wnet téż Boże Narodzenie.

I świętego dzień Szczepana,
Co dał wiary przykład rzadki,
Dzień ten zmienia sługę w pana,
Przy rocznéj zmianie czeladki.

Zwolna kończy się rok stary,
Za nim nowy tuż przybędzie,
Pierzchnie szybko dzionek szary,
Zabrzmi piosnka przy kolędzie.

A kto wierny od początku,
Zacném sercem Boga sławi,
Temu On w każdym zakątku,
W Nowy Rok pobłogosławi.

O ŚWIĘCENIU I SZANOWANIU
DNIA NIEDZIELNEGO.

Pismo Święte nas uczy, że Bóg przez sześć dni stwarzał świat i wszystko co się na nim znajduje i około niego, siódmy zaś dzień poświęcił odpoczynkowi i rozważaniu dopełnionego dzieła.—Uczynił zaś to nie z innego powodu, tylko dla tego jedynie, aby ludzie pamiętali, że po sześciu dniach pracy dla swéj korzyści, siódmy należy się Bogu, czyli że siódmy ten dzień winien być poświęcony dziękczynnym modłom, nabożnym medytacyom i odpoczynkowi ciała. — Dla lepszego wdrożenia w pamięć ludzką tego rozporządzenia, Bóg w dziesięciu przykazaniach danych Mojżeszowi na górze Synaj, pomiędzy innemi ściągającemi się do obowiązków względem siebie i bliźnich, nakazał już wyraźnie święcenie dnia niedzielnego, powiadając:

„*Pamiętaj abyś dzień święty święcił.*“ — Swięcenie więc dnia niedzielnego nakazane zostało przez samego Boga, a my jak tego dopełniamy?

Prawda, że zawieszamy zwyczajne nasze codzienne zatrudnienia, że po wsiach cepy, siekiery, pługi, radła, a po miastach warsztaty, zostają w ciszy i spokojności, ale za to występuje zatrudnienie innego rodzaju, to jest interessa rozmaite i kupczenie.—Po wsiach, jak po wsiach, tam na pozór przynajmniéj wszystko świętuje i żeby nie rachunki i wypła-

ty tygodniowe, to uroczysta cisza wolna od zgiełku i hałasu dnia roboczego, rzeczywiście dzień świąteczny wyróżnia od innych.—Ale w miastach co się nie dzieje?

Hałas, trajkot, wrzask, na rynkach ciżba że się przecisnąć trudno, wozy pełne zboża, drzewa, drobiu i innych różnych przedmiotów gospodarskich: ten targuje, ów się sprzecza, gniewa, tu przybijają kupno, tam się przymawiają, tu całują się, ściskają i witają, tam popychają i biorą się za łby, a gdy w świątyniach odbywa się ofiara Pańska, organy brzmią nabożną pieśnią, a lud na klęczkach wyciąga ręce ku niebu, na rynkach najczęściéj rozlegają się przekleństwa, złorzeczenia, a często bluźnierstwa, jakich bez zgrozy słuchać nie można. A kto tego głównym powodem?

Oto lud wiejski, który po sześciodniowéj ciężkiéj pracy, zamiast odpocząć i pomodlić się, przemienia tylko pracę, ale jéj nie zaprzestaje. — W Warszawie szczególniéj jest widocznem to zapomnienie święcenia dnia niedzielnego, i jak przyjdzie niedziela, to przez całą noc, wszystkie drogi prowadzące do miasta, przepełnione są furami, potém wszystkie ulice tylko dudnią i trajkoczą, a równo ze świtem rozpoczyna się targ i handlarstwo, czyli wrzawa prawdziwie piekielna, że człowiek radby od niéj uciec na koniec świata.

Co się dzieje w Warszawie, to samo odbywa się w innych miastach na prowincyi, a po wsiach tak się do tych targów przyzwyczajono, że w niedziele już bez żadnego sromu ładują worki ze zbożem, układają szczapy albo kloce drzewa, smarują wozy, pakują drób', cielęta, siano, słomę i inne przeróżne przedmiota, pani gospodyni bierze koszyk w rękę na kupić się mające w mieście sprawunki, gospodarz fajkę w usta i zaledwie zrobiwszy znak krzyża przed końmi, siadają na wory i daléj do miasteczka.

Gdyby to szło o samą tylko pracę, o samo handlarstwo, byłoby jeszcze pół biedy. — Ale w miasteczku, co róg to

szynk, co krok to przyjaciel albo znajomy; z tym nie widziało się od niepamiętnych czasów, z owym z pół roku — to braciszek, to kumeczek, więc szturch w kieliszki, dziesiątka płynie za dziesiątką, humor się polepsza, język lata jak pytel, serce otwiera choćby do śmiertelnego grzechu, i pomału wychodząc z szyneczku, to znów przychodząc, to do wozu to do kieliszka, od kuma do kumy, człek zapomina o wszystkiém, i z człowieka staje się za pozwoleniem świnią. W czasie powrotu karczem także nie brakuje po drodze, w jednéj się więc pogryzie, w drugiéj popije, i jak się zacznie tak naprzemian, to uciechy wprawdzie nie brakuj, ale za to bałamutka idzie późno w noc, do domu wraca się późno, na drugi dzień łeb boli że ledwo nie pęknie, a szkapstwa dzwonią zębami przy gołych żłobach, ani nakarmione, ani napojone. Po niedzieli zatém tak wesołéj i handlowéj, poniedziałkuje się, a często wtorkuje, z czego upadek na zdrowiu, w gospodarstwie, w komorze i w oborze, bo co się wypuści z oka, to się nadstawia kieszenią. — Niedzielne więc handlarstwo nie wychodzi na pożytek, a nawet z pewnością więcéj przynosi szkody jak zysku, człowiek zapomina o kościele, modlitwie, sumieniu, tylko żyjąc dla zarobku i zabawy, pomału zostaje prawie bydlęciem i zatraca duszę obciążając ją śmiertelnemi grzechami.—W złe bowiem idzie się po troszku, po malutku, i folgując sobie w małéj rzeczy, popuszcza się cugli w większych, tak że się ani wie jak się zabrnie w złém po uszy. Życie zaś ludzkie krótkie, tylko się mignie, a człowiek nie wié ani dnia ani godziny, kiedy powołany zostanie na sąd Boski, aby zdał sprawę z czynności całego swego życia.

Dla tego zapominając o jedném przykazaniu Bożém, zapominamy o wszystkich, gdzie spojrzyć wszędzie górują grzechy, cnoty żyją w ukryciu, radości nigdzie tylko smutek i smutek, że aż przykrzy się życie, że prawie zazdrości się

tym co umierają. Gdzie bowiem grzechy, tam nie ma błogosławieństwa Bożego, a bez niego czyż może być dobrze na świecie?

Spojrzyjmy po ludziach, łamiąc jedno przykazanie Boże, „*Pamiętaj abyś dzień święty święcił*,“ jakże zachowujemy inne?

Czyż zysk, zarobek, pieniądze, nie przekładamy nad samego Boga?—Czy zaklinanie się i przysięganie na Boga nie stało się prawie naszym zwyczajem? Czyż czciemy i szanujemy rodziców, jak na to zasługują, za trud całego życia, jaki ponoszą przy naszém wychowaniu? — Czyż kradzieży, zabójstwa, niemoralności, fałszywego świadczenia, pożądania cudzéj własności, mało jest na świecie?

Oj! podobno więcéj jak cnoty i poczciwego życia, dla tego też Bóg się od nas odwrócił, a my płaczemy sercem i duszą patrząc jak nas chłoszcze ręka Pańska, i czekamy zmiłowania się, które nie przyjdzie dopóki się z gruntu nie poprawiemy. Złe bowiem znajduje się nie koło nas, ale w nas samych — złe życie, zła dola, jak się zmieni na dobre to ludzi samo dobro otoczy.— Poprawę więc zacznijmy od tego przykazania najprzód którém najwięcéj powszechnie wszyscy bez wyjątku prawie grzeszemy, bo jak łamiąc go łamiemy i inne, tak zachowując przyjdziemy do upamiętania się we wszystkich. Jak więc przyjdzie dzień świąteczny po wsiach, wyładujcie wozy wasze lub wasągi, ale nie dla tego, żeby z jakim towarem pojechać do miasta, i napełnić rynki bezecną wrzawą handlarstwa i przekupstwa, ale żeby w kościele parafijalnym upaść na kolana, złożyć dzięki Panu nad pany, za życie, zdrowie, chleb powszedni, i błagać o miłosierdzie w nieszczęściach i strapieniu. — Po nabożeństwie ominąwszy zdala karczmę, wracajcie w ciszy i spokojności do domu, czuwajcie nad młodzieżą, żeby w wybrykach wesołości nie przesadziła, a po południu możecie resztę czasu

przepędzić na słuchaniu lub czytaniu jakich książek pożytecznych, lub na poczciwéj zabawie, co to miłą jest ludziom i Bogu. Interesa zaś, rachunki i handlarstwo, wreszcie wszelką pracę, którą teraz przenosicie z dnia powszedniego na niedzielny, załatwiajcie po południu w sobotę, bo godzi się z siedmiu dni jeden dzień Bogu poświęcić i zupełnemu spoczynkowi.

Widziwiacie na żydów niestworzone rzeczy, nie macie ich prawie za ludzi, choć jeden Bóg wszystkim nam miłosiernym Ojcem, i kazał ludziom bez żadnego wyjątku uważać się za braci, kochać, wspierać się i szanować, a jednak patrzcie jak oni szanują dzień święty sabatu, który zwykle nazywamy szabasem? Lud to biedny po większéj części, bo bogatszych nie tak wiele naliczy, nie ma ani roli, ani urzędów, jeden tylko handel został mu jako środek utrzymania, żyje z dnia na dzień, zarobek dniowy musi mu starczyć na utrzymanie całéj rodziny, którego pozbawiony przez chorobę lub inny jaki wypadek, obchodzi się najczęściéj chłodem i głodem, słowem większa część żydów żyje jak ptacy polni, co tyle jego ile przez dzień uzbiera dziobkiem dla siebie i swoich dzieci w gniazdku. Jednakże dnia sabatu nie przełamie żadnym handlem lub pracą, choćby najzyskowniejszą, a nawet nie dotknie się pieniędzy, żeby nawet myślą zysku nie obraził dnia przeznaczonego czci Boga Wszechmogącego.

Naśladujcie więc żydów w święceniu dnia niedzielnego, módlcie się i odpoczywajcie razem z całym domem i dobytkiem, chwalcie Pana nad pany, handlową wrzawę, szachrajstwa i spekulacje, przemieńcie na pobożną ciszę, a stawszy się dobremi dziećmi, wyżebrzecie u Boga zmiłowanie dla siebie i waszych niewinnych dziatek.

Téj przemiany życzę wam z rozpoczynającym się nowym 1864 rokiem, i prawie błagam ze łzami abyście namowy mojéj nie puszczali mimo uszów. Zacznijcie się poprawiać od

łatwiejszych rzeczy, to w trudniejszych znajdziecie już siłę w samych sobie, poprawiwszy się zaś w jednem złem, oczy się nam otworzą na inne grzechy, przyjdzie potem zastanowienie, poprawa i błogosławieństwo Boże, jakiego pragniemy wszyscy a na jakie tak mało zasługujemy.

Janek z Bielca.

ŚWIĘTY WINCENTY
A PAULO.

W małéj wioseczce Pony we Francji, Święty ten urodził się we wtorek wielkanocny w r. 1576. Ojciec jego Jan a Paulo i matka Bertranda, posiadali kilkanaście tylko zagonów gruntu, ale przy usilnéj chętnéj pracy i oszczędności, żywot swój pędzili wprawdzie nie w zbytku, ale i nie w biedzie.

Wincenty był trzecim z kolei synem i zwyczajnie jak u wieśniaków w młodym wieku pasł trzodę i pilnował aby szkody sąsiadom nie robiła. Prawie od dziecinnego wieku okazywał już jak najpoczciwsze i pełne miłosierdzia serce, czuły i litościwy, ostatni kawałek chleba od ust odjął, aby głodnego nakarmić, a strapionego pocieszyć, i ani jednego dnia nie pominął żeby modlitwą rano i wieczór nie podziękował Bogu za odbierane codzienne łaski i dobrodziejstwa. O! jakże mało ludzi, co w młodości swéj podobnie postępują.

Pasie który dobytek wiejski, to sobie rzuca oczami po świecie, a tu bydle idzie w szkodę i niszczy ciężką pracę gospodarza, co nie dospał, nie dojadł aby tylko zrobić w roli jak wypada i potém ze zbioru odziać i nakarmić dziatki, i wypłacić z gruntu co

przynależy. Nie jeden znowu jedzenia ma po pas, a prawdziwie biednego ominie i nie pożywi go nawet skibką chleba, a wielu jest takich co pacierz tylko kiedy niekiedy z przypomnienia odtrzepie, jak zły robotnik, co to robi byle zbyć, aby się pozbyć powinności.

Nie takim był młody Wincenty a Paulo; modlił się to już całem sercem i duszą: zatrudniał się jaką robotą, to już o niczem nie myślał tylko o swéj pracy, żeby wszystko było i dobrze i spiesznie, a dobroć swą do tego nawet stopnia posuwał, że raz oszczędziwszy coś około trzech złotych i idąc z niemi z wielką radością do miasta aby kupić jakiś sprawunek którego od dawna niezmiernie sobie życzył, spotkał biednego włościanina i dowiedziawszy się o wielkiéj jego w domu nędzy oddał mu wszystkie pieniądze nic sobie nawet grosza jednego nie zostawiwszy.

Bóg też błogosławiąc takiéj poczciwości serca, obdarzył Wincentego wielką pojętnością, któréj dziwili się wszyscy i kochając jak własne najlepsze dziecko, namówili rodziców, że go poduczywszy w domu pisania, czytania i rachunków, oddali do szkoły księży Bernardynów. Zacni duchowni przyjęli młodego Wincentego bez żadnéj opłaty, gdyż rodzice jak wiemy, byli biedni, ale Wincenty czując że przykładaniem się pilnem do nauki rozraduje serca rodzicielskie i że kiedyś ucząc znowu innych, wywdzięczy się swoim dobroczyńcom, z tak wielką ochotą poświęcił się nauce, tak pilnie po całych dniach i często w nocy pracował, że po czterech latach sam został nauczycielem i daléj utrzymywał się własnym kosztem.

O! i takich poczciwych dzieci także nie wiele: ale Bogiem a prawdą, jaki pan taki kram, czyli jacy ojcowie takie dziatki. Co prawda, pracować pracujemy, bo wiemy że bez pracy nie będzie kołacy, ale w święto lub w czasie odpoczynku, zamiast siedzieć z założonemi rękoma, albo marnować czas w szynku albo piwiarni, żebyśmy choć na godzinkę zasiedli do książki, to i do głowy właziłoby troszkę nauki i dziatki miałyby z tego

dobry przykład. Ale gdzie tam! — od książki zwykle jesteśmy z daleka, jak od czego zapowietrzonego, jeżeli zaś czasami weźmiemy ją w rękę, to na drugim wierszu kleją się nam oczy, głowa zwiesza, a książka leci ku ziemi, i kończy się wszystko..... chrapaniem. Uczmy się, to i dziatki uczyć się będą, szanujmy naukę to i one ją uszanują, a świat coraz będzie lepszy i rozumniejszy.

W dwudziestym drugim roku życia Wincenty a Paulo ukończywszy już wszystkie nauki, zaczął lepiéj przypatrywać się światu, a zobaczywszy wielką nędzę ludzką, któréj można było zapobiedz, poradziwszy się rodziców i swoich dobrodziejów poświęcił się stanowi duchownemu i we dwa lata potem wyświęcony został na kapłana.

Ujrzawszy się w téj nowéj dla siebie godności i rozważywszy cudowną Opatrzność Bożą, która wywiodłszy go z ubogiéj wieśniaczéj chaty, umieściła pomiędzy sługami kościoła chrześcijańskiego, najprzód korne Bogu za to złożył dzięki, a potem cały poświęcił się rozmyślaniu, jak tu zapobiedz złemu, co jak jaka choroba, nurtując między ludźmi, głównie nędzy ich i biedy staje się powodem. Postanowił zatem jako proboszcz osiąść na wsi przy jakim kościele, a pragnąc zastąpić wszystkie ziemskie interesa, żeby późniéj żadnéj niedoświadczał przeszkody w pracy swéj około dobra ludzi podjętéj, wyjechał w daleką podróż, dla poznania lepiéj świata i wszystkiego co na nim jest tak złego jak dobrego. Ale w podróży téj spotkało go wielkie nieszczęście, które Święty Wincenty sam tak opisuje:

Ażeby wcześniéj stanąć w mieście Narbonna i podróż odbyć taniéj a zaoszczędzonemi pieniędzmi zaopatrzyć jąkiego biednego puściłem się morzem. Wiatr był bardzo pomyślny, dął w nasze żagle z taką siłą że cały statek tylko się migał po powierzchni morskiéj. Lecz kiedy się cieszemy prędkiem ukończeniem podróży, z dala ujrzeliśmy trzy obce jakieś statki w największym pędzie wprost na nas płynące. Wszystkich nas, patrząc

na ciągle przybliżające się statki, wielka opanowała trwoga, bo poznaliśmy że są to rozbójnicy morscy złożeni z samych Turków, największych nieprzyjaciół chrześcijan, i kiedy jedni płaczą i narzekają przewidując jeśli nie śmierć to pewną niewolę, a drudzy ładują się do obrony, rozbójnicy podsunęli się blisko i obsypali cały statek gradem strzał zaopatrzonych w końcach żelaznemi ostrzami. Trzech z nas zaraz trupem padło, ja sam zostałem także ranny, nie mogąc się więc bronić, statek nasz z całą osadą musiał się poddać tym niegodziwym bez bojaźni Bożéj ludziom którzy jak tylko wpadli na niego, zaraz sternika rozsiekali w drobne kawałki, nas pokuli w kajdany, zaledwie pozwalając poobwijać rany i zaraz spiesznie wyruszyli, przywiązawszy nasz statek do swego, na dalsze rozboje. Gdy stanęli w mieście Tunis, wszystkich niewolników chrześcijańskich tak samo jak nas pochwytanych, a jakich zastaliśmy liczną bardzo gromadę, poprowadzono na targ i przywiązawszy po dwóch do długiego żelaznego łańcucha wystawiono na sprzedaż.

Przychodzący kupcy oglądali nas zupełnie jak konia albo wołu, otwierali usta żeby widzieć mogli nasze zęby i przez to ocenić nasze zdrowie, macali boki, przypatrywali się ranom jak prędko mogą być wygojonemi i przy téj czynności odrywali bandaże ze srogością jak gdybyśmy czucia zupełnie byli pozbawieni, kazali nam wyciągać ręce, nogi, chodzić, biegać, dźwigać ciężary, probować się jednemu z drugim przymuszając do tego biciem, żeby poznać nasze siły.

Ja najprzód, powiada Święty Wincenty, sprzedany zostałem jakiemuś rybakowi dla pracy przy rybołówstwie, ale ten widząc że nie wiele ma ze mnie pomocy, bo morza nie mogłem znosić i ciągle chorowałem, odprzedał mnie wkrótce staremu doktorowi do domowéj przy nim usługi. Dobry to był i poczciwy staruszek, po tyrańskiem obchodzeniu się rybaka który sądził że choroba moja jest zmyśleniem i bił mnie jak najnielitościwiéj, nowa służba zdawała mi się rajem, nieznośnem mi tylko było

ciągłe namawianie doktora, abym się wyparł Jezusa Chrystusa i przyjął religiją machometańską. Wkrótce jednak nowy mój pan umarł, a jak zjechali się krewni dla podzielenia się pozostałym po nim majątkiem, mnie sprzedano renegatowi z Niżzy to jest takiemu, co z chrześcijanina został turkiem, i ten zaprowadził mnie do swego folwarku, leżącego w górach niedaleko wielkiéj pustyni.

W nieszczęściach jednak tych nie oddawałem się rozpaczy, a choć czasem smutek napełnił moje serce, to jak wspomniałem sobie, że się nic nie dzieje bez woli Boskiej, że Bóg pamiętając o najmniejszym robaczku, to i o mnie nie zapomni, zaraz jakoś rozweseliłem się i nadzieja wstępowała do duszy. W pobożnéj téj ufności nie zawiodłem się i prędzéj niżeli się spodziewałem, a nawet kiedy sądziłem że mi w niewolnictwie przyjdzie życie zakończyć, Bóg ulitował się nad mą niedolą i wyratował z niewoli pogańskiéj. A jak się to stało, to oczéwista Opatrzność Boża.

Renegat ten zwyczajem tureckim miał trzy żony, dwie Greczynki i jedną Turczynkę bardzo dobrą i choć nie uczoną ale rozsądną kobietę. Kiedyśmy robili w polu albo kopali w ogrodzie, ona zawsze przy mnie stawała i wypytywała się o nasze zwyczaje i obrządki religijne. Jednego razu kazała mi śpiewać pieśń na chwałę Boga Wszechmogącego, którą sobie zwykle słodziłem trudy niewolniczéj pracy. Rozczulony tem jéj żądaniem i myśląc ażali Bóg nie wstąpił w jéj serce, aby poznała Jego potęgę, mądrość i miłość, ze łzami zacząłem śpiewać psalm o Babilonie a potem: Witaj Królowa. Turczynka śpiewu mego pełnego skruchy i pobożności, słuchała z wielkim zajęciem, czasami tylko pokręcała głową i widocznie była bardzo wzruszoną. Kiedy skończyłem, podziękowała mi za śpiew nader grzecznie i ujmująco, co było rzeczą niezwyczajną i jeszcze tego wieczora powiedziała mężowi, iż wiara chrześcijańska musi być bardzo dobrą, kiedy słuchając tylko pieśni na chwałę Boga, tak wielkiéj

z tego doświadczała roskoszy, iż nie może wierzyć, aby raj jéj ojców którego oczekiwała, dostarczyć mógł tyle roskoszy, ile ona doznała przy słuchaniu pieśni przezemnie śpiewanych. Dodała przytem mężowi że porzucając wiarę chrześcijańską popełnił grzech wielki, za jaki nigdy od Boga nie powinien się spodziewać przebaczenia, czem tak go wzruszyła, że biedny grzesznik zalał się łzami i poszedł natychmiast do Świętego Wincentego. Od téj chwili, niewolnik stał się nauczycielem swego pana, a gdy mu po kilku dniach rozmową i nauką chrześcijańską oczy zupełnie na prawdę otworzył, renegat porzucił całą swą majętność razem potem ze Świętym Wincentym cichaczem przebył pustynię i małym statkiem puścili się morzem ku ojczystéj ziemi.

W mieście Awinion Vice-legat papiezki przyjął ich ze łzami, grzesznego odstępcę chrześcijańskiéj wiary pojednał z Kościołem a Wincenty a Paulo na podziękowanie Bogu, za tak cudowne wybawienie go z barbarzyńskiéj niewoli pogan, udał się do Rzymu i tam przy grobach Świętych Apostołów wzniósł serdeczną modlitwę, za siebie, za nawrócenie grzesznika i za tryumf chrześcijańskiéj wiary.

Kiedy Wincenty a Paulo z Rzymu powrócił na rodzinną ziemię, wszyscy znajomi i przyjaciele powitali go z wielką radością, a że był człowiekiem rozumnym i naukowym, wysłany został przez przełożonych kościoła, w interesie bardzo ważnym na dwór cesarza niemieckiego Henryka czwartego. Po pomyślnem ukończeniu swego posłannictwa, jak z Niemiec powrócił do Francji, mianowany został proboszczem w Clichy, w niewielkiéj wioseczce pod Paryżem i tam z całym zapałem oddał się obowiązkom swego powołania. Odwiedzał chorych, pocieszał strapionych, godził powaśnionych, rodziny utrzymywał w zgodzie, i wszystkich uczył życia prawdziwie chrześcijańskiego, zachowywania przykazań Bożych i przepisów religijnych. To też

wszyscy czy panowie czy wieśniacy, kochali go i szanowali jak ojca, a uważali za prawdziwego anioła opiekuńczego.

Król wynagradzając pobożną pracę i poświęcenie Wincentego, obdarzył go bogatem opactwem, a królowa zrobiła swoim jałmużnikiem, to jest takim, co rozdziela między ubogich jałmużnę i wsparcie. Ale Święty Wincenty pokornego ducha, nie łaknący dóbr i bogactw ziemskich, nie chcąc opuścić ukochanych przez siebie parafian, podziękował za łaskę królewską i nie przyjąwszy ofiarowanych sobie dostojeństw, pozostał przy ubogiem probostwie w Clichy.

Lecz nie długo cieszył się w swojéj ustroni, bo hrabia de Gondi pan bardzo bogaty, póty prosił, póty nalegał przez różne znakomite osoby, że czcigodny Wincenty był zmuszony porzucić parafją i został nauczycielem dzieci hrabiego. Opuszczając ubogą parafją zalał się łzami nasz bogobojny Wincenty, a pisząc o tem w liście powiada:

„Odchodziłem smutny od mego kościołka, oczy moje łzami były zroszone, z płaczem błogosławiłem kmiotkom, przychodzącym do mnie na pożegnanie, a widok zgromadzonych ubogich serce mi rozdzierał.“

Ucząc dzieci wkrótce przez wszystkich został ukochany, a przy objeździe dóbr hrabiego, przekonawszy się że między włościanami, znajduje się bardzo mało prawdziwéj pobożności, zaprowadził po wsiach missje duchowne, które dawały ludowi gruntowną naukę religji i wszelką duchowną pomoc. Missje te wkrótce zaprowadzone zostały po całym świecie chrześcijańskim i utrzymują się aż do dnia dzisiejszego.

Lecz nie koniec wszystkich jego czynów miłosierdzia i ufności w Opatrzność Bożą, bo przejęty szczególną miłością bliźnich, poświęciwszy się wyłącznie dla ich dobra, odwiedza więzienia, pociesza, naucza, rozstrząsa sumienia najbardziéj zatwardziałych zbrodniarzy, namawia do żalu, do poprawy, do uległości i cierpliwości znoszenia kary za przewinienia, tak że wszędzie gdzie

się tylko pokazał w więzieniu, wszyscy go witali ze czcią i radością a żegnali ze smutkiem a nawet i płaczem. Król oceniając te zasługi, zrobił go naczelnym kapelanem wszystkich więzień, ale dla Wincentego a Paulo, stokroć razy był droższym tytuł ojca i przyjaciela więźni jak go powszechnie nazywano.

Poprawiwszy los więźni, zwrócił się do ubogich, chorych i nieszczęśliwych niemowląt przez złe matki w pierwszem lepszém miejscu porzuconych. Że udzielanie opieki czy chorym czy małym dziatkom potrzebuje koniecznie wydatku pieniężnego, udał się zatém z prośbą do pań dobroczynnych a bogatych i za ich pomocą założył towarzystwo miłosierdzia, które z każdym rokiem rozszerzając się zmieniło się na Siostry Miłosierdzia, jakie po wielu miastach naszych można napotkać przy usłudze chorych w szpitalach, lub przy nauce dziatek.

Tak więc z opisu tego widziemy, że pobożny ten kapłan bez żadnych funduszów, syn prostego i biednego włościanina, jedynie tylko usilną pracą, staraniem, zabiegami i poczciwością serca, umiał przez ciąg swego życia w całéj Francji poprawić los więźni, zabezpieczyć ubogich chorych, dać naukę i opiekę opuszczonym dziatkom, i wpłynąć na poprawę całéj ludności wiejskiéj przez utworzenie pobożnych missji. A nie jest to mała rzecz, bo jeżeli jednym chorym zaopiekować się, jedno dziecko przyjąć na wychowanie, tak ludziom bywa trudno, cóż dopiero powiedzieć o chorych i ubogich całego jakiego kraju?

To też Wincentego a Paulo cnoty i poświęcenia znane były każdemu, a tak go czcili i szanowali, że gdy jednéj nocy w któréj szukał dziatek porzucanych przez występne matki, napadli go rozbójnicy i chcieli naprzód obedrzyć a potem zabić, Wincenty tylko wymienił swoje nazwisko, a zbrodniarze padli na kolana i z wielką skruchą prosili o błogosławieństwo.

Musiałbym wiele papieru zapisać, gdybym chciał dać dokładne wyobrażenie całego życia Wincentego, który zawsze co myślał to mówił, co radził ustami to sam robił, a co robił dobrego,

to trzymał w największéj tajemnicy. Gdy zaś nadeszła ostatnia godzina życia i piękna jego dusza miała opuścić ciało skołatane pracą, cierpieniem i boleścią choroby, Wincenty nie uląkł się śmierci i z największą wiarą w miłosierdzie Boże przyjąwszy Święte Sakramenta oddał Bogu ducha dnia 27 Września 1660 r. a kościół policzył go w poczet świętych.

JAN GDAŃSZCZANIN

BISKUP WARMIŃSKI,

SYN PIWOWARA.

Polska ma i miała dawniéj wiele miast pięknych, ludnych, które zwano grodami, między temi słynęło i dziś słynie miasto Gdańsk starożytne, obronne, było ono niegdyś najgłówniejszą fortecą w kraju naszym; leży nad rzeką Wisłą o milę od morza Baltyckiego, a o czterdzieści i dziewięć od Warszawy, posiadają go obecnie niemcy Prusacy. Widać że i ludzie byli w niem pobożni, bogobojni, bo miało dwadzieścia i dwa kościoły. Słynie do dziś dnia handlem, sprowadzają doń wiele rozmaitych towarów: z Anglii, Francyj i innych zamożnych krain, część ich nabywa Polska, a z znów z Polski spławiają do Gdańska wodą zboże które ztamtąd rozwożą do różnych państw, bo nasza kochana ziemia nie tylko dla siebie plony wydaje ale karmi niemi i inne krainy gdzie skąpo chlebo-dajnego ziarna.

Nie dał Bóg Polsce złota, dyjamentów co zdobią królewskie korony, mlecznych drogich pereł w które zbytek się przystraja,

ale dał żelazo na broń i lemiesz, dał bujny kłos zboża i tym gościnny polak rad dzieli się z drugiemi, chlubiąc urodzajną matką ziemią, dał i sól na przyprawę bo Bóg to Ojciec miłosierdzia pamięta aby dziatkom jego na niczem nie brakło!

Gdańsk jak widzicie słynie z wielu rzeczy, jest on również pamiętny przez to: że urodziło się w nim kilku ludzi co się wsławili w Polsce: nauką, pięknemi czynami — pobożnością— i tém, że serdecznie kochali swoją ziemię rodzinną, ziemię co nas karmi, przyodziewa, a potém martwe ciała nasze grzebie w łonie swojem aby się nad niemi nie pastwiły: ptak lub zwierz dziki, otóż miłość ta ojczyzny zdobiąc serca tych mężów pamięć ich przekazała wiecznéj chwale, piszą dziś o nich, i wspominają, pisać i wspominać będą ci, co po nas na świat przyjdą, bo sława cnót i pięknych uczynków nie umiera nigdy!... Bóg dobry dał Polsce wiele serc zacnych i mężnych, które jako złoto-dajne kłosy świecą na jéj niwach, i świecić będą wiekuiście!...

Z tych co się w Gdańsku urodzili a potém w kraju naszym wsławili: cnotą i mądrością, przedsięwziełam tu wspomnieć Jana Gdańszczanina — przyszedł on na świat roku 1482. Może myślicie że się urodził w pałacu, wykołysał w złoconéj kołysce, że może trzymali go do chrztu ukoronowane głowy lub książęta? nie!—ujrzał on światło dzienne w ubogim mieszczańskim domku, upowito go w grube pieluchy, wykołysała niezgrabnie wyrobiona z drzewa lipowego kołyska, trzymali go do chrztu ubodzy rodziców sąsiedzi rzemieślnicy, bo ów Jan Gdańszczanin był synem piwowara, zubożałego wojnami które się wtedy często trafiały; ojciec jego w Gdańsku robił smaczne piwa. Gdy mu się ów synaczek narodził, wielka radość była w domku ubogiego piwowara, a gdy nadszedł dzień chrztu, sprosił sąsiadów, i wyprawił im sutą ucztę, nie żałował dać na nią najlepszego piwa i miodu, ile tylko spożyć mogli biesiadnicy, goście rozweseleni serdecznem przyjęciem winszowali rodzicom aby doczekali pociechy z nowonarodzonego, ci co nie sądzili aby znajdowało się gdzie

większe szczęście jak w rzemiośle, życzyli aby był majstrem rzetelnym i pracowitym—pobożni chcieli widzieć go księdzem—łakomi na pieniądze bogaczem—a ci którzy myśleli że szczęście w ziemskich honorach spoczywa aby z czasem został znacznym urzędnikiem—a byli i tacy co wróżyli przyglądając się małemu Jasiowi z uwagą: że będzie biskupem utrzymywali bowiem że mu z oczu patrzy wielki rozum i pobożność.

— Niechcę ja wielkich godności dla mego synaczka odpowiedział piwowar, niech tylko będzie uczciwym człowiekiem to mi bogactwo, to mi zaszczyty, wolę dlań cnotę w ubóstwie niżli honory i dostatki co by mu łacno o Bogu zapomnieć dały. Mój Jasio mówił dalej ojciec nowonarodzonego będzie Gdańszczanom piwowarzył, i starał się o łaskę boską, bo ta łaska to większe bogactwo niźli złoto całego świata, większa dostojność jak królewska, daj tylko Jezu Chryste aby ją sobie zaskarbić potrafił dodał piwowar schylając głowę przed wizerunkiem Zbawiciela zawieszonym nad kołyską niemowlęcia.

Matka znów małego Jasia kobieta bardzo pobożna i cnotliwa, słuchając tych rozmów i życzeń sąsiedzkich, westchnęła gorąco do Boga jeżeli to zgadza się z Jego świętą wolą, aby swego miłego synaczka nie już biskupem, ale przynajmniéj prostym księdzem widziała.

Są rodzice, co jak im dziecię się urodzi, chcieliby dlań posiąść zaszczyty i bogactwa całego świata, bo im się zdaje, że nie ma innego szczęścia na bożym świecie jak mieć dużo pieniędzy, być panem, jeść smaczno, spać wygodnie, próżnować do syta, otóż aby to wszystko co wiedzie do grzechu zapewnić dziecku łakomi i nieoględni rodzice pracują częstokroć nieuczciwie, krzywdzą bliźniego, byle synaczkowi zostawić bogactwo, z którego potém najczęściéj zły duch się raduje w piekle. Ale Bóg ani takim zbiorom, ani takim zuchwałym chęciom niebłogosławi, łaska jego to dla tych co dla dziecka swego pragną cnoty, w niéj widzą dlań honory, zaszczyty i bogactwa, przeto Bóg

wdzięcznie przyjął skromne życzenia rodziców małego Jasia i wynagrodził ich za to sowicie.

Mały syn piwowara któremu ojciec za jedyne bogactwo przekazał cnotę, a na utrzymanie życia browar po sobie, matka zaś księżą sutannę, chował się pięknie, zdrowo, skakał na ręku matki jak żywe srebro, krzyczał głośno, i jak tylko mówić począł zaraz pokazywał rozum że mu się nie raz sąsiedzi piwowara dziwowali, jak szykownie i mądrze na zapytania odpowiadał, z czego słynął w całym Gdańsku.

Od młodości gdy mały Jaś dobrze mówić i poznawać zaczynał jak co zobaczył zaraz się pytał co to?... na co to potzebne, kto to zrobił lub stworzył? Roztropna matka nie zbywała go byle czém aby pozbyć się pytań ciekawego dziecka, lub mu odpowiedzieć ni to, ni owo, ale mu zaraz wytłómaczyła na co to Pan Bóg stworzył, lub ludzie na jaki użytek zrobili, ztąd rozum w młodéj głowie Jasia rozwijał się jak piękny kwiatek w dobrym gruncie zasadzony.

Raz rodzice jego wybrali się do małego miasteczka Pucka niedaleko Gdańska leżącego, aby tam widzieć przejeżdzającego króla Kazimierza Jagielończyka, którego naród bardzo kochał, bo był monarchą sprawiedliwym i mądrym. Jasiowi który wówczas zaczynał lat siedm powiedziano: że pojedzie z rodzicami widzieć wielkiego króla.

W drodze Jaś zapytał czy duże jest to miasto do którego jadą.

— Małe odpowiedziała matka.

— A jakże w nim zmieści się wielki król zagadnął syn piwowara.

— Widzisz moje dziecię odpowiedział mu ojciec, króla tego nie nazywają dla tego wielkim aby był tak słuszny, otyły, że niemógłby się pomieścić bodajby w najmniéjszém miasteczku; bo takiego człowięka nie znalazłby w całym świecie, ale go nazywają dla tego wielkim, że ma piękne przymioty, jest cnotliwy, rozumny, sprawiedliwy, uczony, kocha poddanych swoich i stara

się oto aby ich uszczęśliwić, przeto wielkim jest przez swe szlachetne czyny i wspaniałą duszę. Polska miała mówił dalej piwowar bardzo małego wzrostu króla, którego ztąd zwano Łokietkiem, a mianują go jednym z najdzielniejszych królów dla tego że był roztropny, łaskawy, waleczny i wytrwały w nieszczęściu. Jaś się zamyślił a potem zapytał:

— Czy to każdy człowiek może być takim wielkim jak zechce?

— Każdy odpowiedział ojciec.

— A co trzeba robić aby nim zostać? na nowo zapytało dziecię.

— Trzeba, odrzekł piwowar, najprzód kochać Boga, bliźniego i kraj swój całém sercem, uczyć się dobrze aby być rozumnym, bać się złego postępku aby nim nie skazić serca i sumienia.

W takich rozmowach dojechano do Pucka. Jaś wyglądał niecierpliwie chwili aby mógł zobaczyć tego dobrego, wielkiego króla. W tém dano znać że już jedzie, bo na błoniach otaczających miasto, zobaczono wznoszącą się kurzawę i lśniące od słońca tarcze rycerzy którzy otaczali pojazd Kazimierza Jagiellończyka. Ruch się zrobił wielki w miasteczku, ludzie poczęli biedz ku traktowi, i Jaś nareszcie zobaczył z wielkim zadziwieniem człowieka wzrostem i twarzą podobnego wielu, bo choć mu ojciec mówił: że monarcha ten nie dla tego zwany wielki, aby był tak słuszny, ale dla pięknych przymiotów serca i chwalebnych czynów, ciągle mu się roiło po małéj główce że ujrzy jakiegoś wielkoluda. Wróciwszy do domu Jaś, że już chodził do szkółki, począł się w niéj gorliwiéj jak pierwéj uczyć, bo chciał zostać wielkim, a wiedząc że nauka najwięcéj pomaga do sławy garnął się do niéj całemi siłami.

Gdy skończył szkółkę w Gdańsku, ojciec jego chciał by został piwowarem, ale gdy to synowi oświadczył rozpłakał się Jan błagając rodzica na klęczkach aby pozwolił mu uczyć się jeszcze daléj w Akademii Krakowskiéj. Wysłuchawszy prośb syna pi-

wował zaturbował się i poszedł do sąsiada Bartłomieja stolarza przyjaciela swego na naradę a przyszedłszy doń rzekł zasmucony:

— Poradźcie mi kochany sąsiedzie co mam z synem robić, chciałem go kierować na piwowara bo komuż zostawię browar kiedy mi Bóg dał jedynaka, ale ladaco ani słuchać o tém nie chce, prawi mi tylko o nauce i upadłszy do nóg błagał abym go co prędzéj odesłał do Akademii Krakowskiéj.

— Nadczemże tu głowę łamać miły sąsiedzie odpowiedział stolarz, to go odeślij kiedy tak umiłował księgi.

— A co z tego daléj będzie panie Bartłomieju? zapytał piwowar, jak mu te nauki w głowie przewrócą i wstydzić się będzie rodziców że prostaki, ani tak myśleć, ani tak mówić nie umieją jak on umieć będzie, nie potępi tem duszy swéj, nie ściągnie na głowę swą kary bożéj?

— A uczyliście go kochać Boga, bać się go, i miłować cnotę? zapytał Bartłomiéj zaturbowanego sąsiada.

— No jużci uczyło go się tego wszystkiego, i zdaje się że chłopie pobożne, kocha i boi się Boga jako też miłuje cnotę, odpowiedział ojciec Jana.

— To się nie macie co o potępienie duszy jego trwożyć, kiedy miłuje Boga-Ojca, co króluje w niebiosach, to nie pogardzi ziemskiemi bogami którėmi są dla dziecka rodzice odpowiedział stolarz, a nie zagradzajcie mu mówił daléj drogi którą może Bóg go prowadzi, aby potém na was nie narzekał. Jeżeli zostanie przykładnym duchownym, lub jakim znakomitym urzędnikiem, a pracą przyczyni się do sławy kraju swego, to tem nie potępi duszy swojéj, ale ją zbawi a wam zaszczyt przyniesie.

Ojciec Jana zachęcony tak przez sąsiada jakoś weselszy wrócił do domu, opowiedział wszystko żonie, która w duszy radowała się że jéj miły synaczek uczyć się będzie daléj, bo w tém spoczywała nadzieja: że może go ujrzy z czasem księdzem.

Gdy się Jan dowiedział, że ojciec jego zezwala aby się daléj uczył, to aż się rozpłakał z wielkiéj radości i upadłszy rodzicom

do nóg całował je ze łzami prosząc aby mógł co prędzéj jechać. Niebawem piwowar odwiózł syna do miasta Krakowa stolicy wówczas kraju polskiego, gdzie na zamku zwanym Wawel przebywali polscy królowie, i chwalebnie krajem rządzili. Była w tem mieście sławna Akademia, czyli szkoła najwyższa, którą założył nieśmiertelnéj pamięci król Kazimierz Wielki dla tego aby pragnący nauki, nie potrzebowali jeździć po rozum za morza do obcych krain ale mogli go znaleść na własnéj ziemi. Śmierć przeszkodziła Kazimierzowi dokończyć budowy téj szkoły, otóż dokonała jéj wnuczka jego królowa Jadwiga, piękna i cnotliwa żona Władysława Jagiełły. W Akademii téj można się było nauczyć wiele rzeczy pięknych i mądrych, wyszło z niéj wielu ludzi uczonych którzy potem byli mądremi Senatorami, cnotliwemi i światłemi Kapłanami, co pisali piękne książki, i składali pieśni które do dziś dnia drukują. W Akademii téj zasłynął i Jan z nauki, bo młodzieniaszkiem jeszcze będąc napisał piękne wiersze na pochwałę jednego z swych professorów; miał bowiem serce wdzięczne, kochał i szanował tych co go oświecali. Skończywszy syn piwowara nauki w téj Akademii, pragnął ich jeszcze, bo miał to przekonanie że człowiek żeby mógł żyć lat tysiąc, i uczyć się dzień i noc, miałby jeszcze co się uczyć; bo tylko nie rozumni ludzie, zarozumialce, gdy zaledwie czytać się nauczą mają się za mądrych, zdaje im się że nad nich nie ma rozumniejszych. Janowi zaś choć wiele umiał, choć go wszyscy za bardzo rozumnego mieli, zdawało się że nic nie umié, przeto gdy skończył Akademiją prosił na nowo ojca aby mu dał pieniędzy bo chce obce kraje zwiedzić i tam jeszcze czegoś się więcéj nauczyć.

— Miły Boże! rzekł piwowar do syna kręcąc głową, a kiedyż skończysz te nauki? chcesz chyba aby nad cię mędrszego w Polsce nie było?

Poczciwy ojciec Jana medytując dni kilka co zrobić, nakoniec poradziwszy się sąsiada Bartłomieja, dał synowi pieniędzy

i ten niebawem pojechał zwiedzić obce kraje. A najprzód udał się do Ziemi Świętéj, tam czas jakiś bawił w mieście Jeruzalem, sławnem męką i grobem Chrystusa Pana, rozpamiętywał tam życie Zbawcy naszego. był i w Betleem gdzie ów nasz kochany Odkupiciel w ubogiéj stajence narodził się, zwiedził i Nazaret mieszkanie Najświętszéj Panny Obronicielki i Królowéj naszéj, a oprócz tego objechał i innych krain dosyć gdzie można było napatrzyć się i nauczyć wiele rzeczy.

Gdy Jan z téj podróży wrócił do Polski, stało się imię jego głośne, chwalono go z rozumu, gładkiéj mowy i ładnych wierszy które pisał, ztąd dowiedział się o nim zaraz Piotr Tomicki Kanclerz i biskup Krakowski, kapłan uczony który kochał bardzo ludzi mądrych, rad im był w domu swoim i świadczył wiele dobrego. Poznawszy go zalecił zaraz Jana królowi Zygmuntowi pierwszemu, który wówczas w Polsce panował, Monarcha ten mądry i cnotliwy gdy poznał Gdańszczanina wziął go zaraz za sekretarza do siebie, był to urząd chwalebny, pełnić go tylko mogli ludzie cnotliwi, rozumni i uczeni. Zostawszy takim Sekretarzem Jan że miał wielkie powołanie zostać księdzem, przeto niebawem oblókł odzież kapłańską, na wiadomość tę uradowała się wielce poczciwa jego matka. Wkrótce Gdańszczanin został proboszczem w Gołębiu, późniéj kanonikiem Warmińskim, a niebawem biskupem Chełmińskim, mimo to był zawsze królewskim Sekretarzem. Tak obsypany łaskami, dostąpiwszy godności biskupiéj nie zapomniał że jest z niskiego stanu; nie wstydził się ojca piwowara, i ubogiéj matki która mówiła i myślała po prostu. Gdy wjeżdzał Gdańszczanin do Chełmna aby zasiąść tron biskupi, to pierwéj głowę którą Bóg ustroił w złotą infułę, schylił przed sędziwemi rodzicami, ucałował ich ręce i nogi prosząc o błogosławieństwo, aby mógł godnie spełnić obowiązki względem owczarni która Bóg zwierzył jego pieczy, a potem zaprosił ich na mieszkanie do siebie otoczył wygodami i poszanowaniem. Jakaż radość była rodziców jego gdy ujrzeli syna bi-

biskupem wjeżdzającego w karecie do Chełmna, otoczonego mnóstwem ludu pospolitego, senatorami, rycerstwem i duchownemi. Stary piwowar mało nie umarł z radości patrząc na syna, a matka płakała dziękując Bogu za to wielkie szczęście.

Ojciec Jana chciał go widzieć poczciwym i oto tylko Boga prosił, nie marzył o innych dla syna godnościach, nad te które cnotliwy żywot dać może, nie pragnął dlań bogactw, ziemskiéj znikoméj chwały, dał mu Bóg za tę skromne życzenia ujrzeć go cnotliwym a przytém w dostatkach i honorach, matka znów Jana błagała Boga o skromną dlań sukienkę zakonną, pragnąc aby głosił słowo Boże, bo nie mniemała aby była insza chwała większa nad wierne służenie Bogu, za to ujrzała syna biskupem, bo mało pragnęła, a dużo dane jéj było.

Zostawszy Jan biskupem wylał się cały na usługi téj świętéj ziemi na któréj się urodził, ukochał Boga, umiłował cnotę, niebawem potem jako Sekretarz królewski (bo był nim zawsze) jeździł z Zygmuntem pierwszym do Wiednia na zjazd który tam zwołał niemiecki Cesarz Maxymiljan pierwszy; było na nim wielu królów. Na zjeździe tym zawarte zostało przymierze między Cesarzem Maxymiljanem a królem polskim Zygmuntem pierwszym. Jan na nim będąc wsławił się rozumnemi radami, i umiejętnością mówienia rozmaitemi językami, bo umiał rozmówić się: po niemiecku, francuzku, włosku, grecku, hiszpańsku i po łacinie. Również podobały się wówczas wszystkim wiersze któremi Gdańszczanin opisał ów sławny zjazd monarchów, że go za nie Cesarz Maxymiljan ogłosił publicznie wierszopisem uwieńczonym, czyli wsławionym nad innych pisarzy wierszy, których było w Polsce dosyć, i włożył mu na głowę wieniec, bo taki był zwyczaj wtedy że kto piękne pisał wiersze to z liści laurowego drzewa uwito wieniec i wieńczono nim skronie poetów i tych którzy w wojnach zwycięztwami się wsławili. Był to wielki zaszczyt kto taki wieniec otrzymał. Ale nie dość na tem, Cesarz Maxymiljan udarował go jeszcze wtedy złotym drogim pierścieniem, nadał herb to jest:

z mieszczanina zrobił go szlachcicem co król polski Zygmunt pierwszy potwierdził.

Tak Jan Gdańszczanin dostąpiwszy szacunku i u obcych monarchów użytym był następnie przez króla Polskiego do poselstw to jest że go monarcha Zygmunt pierwszy mając różne interesa z Królami, Cesarzami i Papieżami dla załatwienia onych z niemi, posyłał Jana, na co trzeba było człowieka cnotliwego i rozumnego aby umiał obstawać za honorem i sławą polskiego kraju. Ztąd to Gdańszczanin jeździł: do Ferdynanda króla Czeskiego, do Cesarza Maxymiljana, do Papieża i do Karola piątego, króla hiszpańskiego. Ten król ostatni bardzo pokochał Jana, poważał go, lubił z nim przestawać, i raz zaprosił go do siebie do Madrytu miasta stołecznego hiszpanii, gdzie wliczył go w poczet szlachty hiszpańskiéj, a potem rozkazał na cześć jego odbić medal z jego twarzą i herbem.

Kiedy bawił Gdańszczanin w Hiszpanii zaprzyjaźnił się z ludźmi uczonemi, bo to tak bywa, że dobry szuka dobrego, mądry mądrego, i mimo że się tam wesoło bawił nie zapomniał o nauce bo rozum ludzki to jak rola gdy ją nie uprawisz chwast tylko wyda, tak i rozum zostaw go odłogiem, nie uprawiaj czytaniem ksiąg mądrych, to takoż chwastem zarośnie to jest że człowiek zniedołężnieje na umyśle.

Jan przeto bojąc się tego bawiąc w Hiszpanii czytał dużo ksiąg mądrych, i napisał tam wiele pięknych wierszy. Nareszcie roku 1535 wrócił z Hiszpanii do ojczyzny do której zatęschnił, bo choć obcy kraj wydał mu się piękny, ale piękniejszy był własny.

Po powrocie do Polski w nagrodę prac jakie Jan podejmował dla kraju swego, jeżdząc z poselstwy, i pisząc mądre książki został biskupem Warmińskim, był to wielki zaszczyt, to samo jakby zostać księciem, bo biskupstwo Warmińskie nosiło tytuł księstwa, wjeżdzał na nie Jan z wielkim przepychem, witano go gdy przybył na miejsce wierszami na ten cel napisanemi, na które

takoż Gdańszczanin odpowiadał pięknemi rymami dziękując za przyjęcie.

Patrząc na to wielu dziwiło się że do takich godności doszedł syn piwowara, a w sercach młodzieniaszków na ten widok zapaliła się żądza uczenia się dobrze, postępowania chwalebnie, aby z czasem zyskać takie honory, taką sławę i tak się zasłużyć kochanéj ojczyźnie jak to Gdańszczanin uczynił.

Na téj dostojności będąc Jan okazał się mądrym, pracowitym, gorliwym; jedenaście lat rządził dyecezyją sobie powierzoną zaszczytnie. Biskup ten przyjaźnił się zawsze z ludźmi uczonemi, lubił mieć przy sobie dużo młodzieży którą się opiekował, kosztem swoim uczył i tym sposobem ludzi mądrych i cnotliwych przyspasabiał Polsce.

Umarł r. 1548 mając lat 63 na ręku Eustachego Knobelsdorfa sławnego wierszopisa którym opiekował się, i był mu drugim ojcem. Zszedł z tego świata Jan czcząc Boga, miłując kraj swój, z uśmiechem na ustach, z spokojem w sercu jak umiera sprawiedliwy.

Jak nie żyje ten biskup już jest temu lat trzysta czternaście jednakże do dziś dnia o nim mówią i piszą, bo kto umiłował cnotę i naukę ten choć umrze, choć ciało rozsypie się w proch ale pamięć jego nie zaginie wśród ludzi.

Był Jan bo i o tem wiedzieć niezawadzi, oczu bystrych, spojrzenia miłego, wesoły, lubił żarty, nie wstydził się pochodzenia swego, ale się niem szczycił, pod obrazem swoim w kollegiacie Warmińskiéj dał sam taki napis:

„W pięćdziesiątym piątym roku byłem jakim mnie ów wi„zerunek wyobraża, ile mi jeszcze życia pozostaje daj Chryste „przebyć podług twych przykazań.“

Na krótki czas przed śmiercią na którą Jan był zawsze gotów przeczuwając ją, napisał sobie nadgrobek łaciński, wierszem który tu przełożony na polski język podajemy:

Już lat sześćdziesiąt i trzy nastało,
Jakiem na ziemi przysłany w gości;
Fatalną chwilę czuje me ciało,
Co bywa wielu kresem wieczności.
Gdy i mnie niebo powołać może,
Niech się w tych słowach mój wiek ogarnie,
Długom się Ławił na królów dworze,
Byłem pasterzem dwojga owczarni,
Dziś leżą w ziemi me kości stare,
Niech dusza w Niebie szczęścia nie traci,
Życz mi przechodniu, a w takąż miarę,
Twoja potomność tobie wypłaci.

Biskup ten znany jest pod kilkoma nazwiskami i tak: że się rodził w Gdańsku, nazywano go Gdańszczaninem-Dantyszkiem, że dziad jego był powroźnikiem, zwano go Flachsbinder, co znaczy po niemiecku powroźnik, a że powroźnik nazywa się po grecku Linodesmon, zwano go także Linodesmon.

Zofja Ścisłowska.

JÓZEF LOMPA.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Życiorys zasłużonego tego starca jaki skreślić w Kalendarzu zamierzamy, dajemy z dwóch powodów, żeby uczcić pamięć człowieka, co całe życie pracował dla dobra swoich ziomków, zapominając prawie zupełnie o sobie; i dla nauki żyjących aby poznali, że nietrzeba być koniecznie bogatym, aby być prawdzi-

wie użytecznym ojczyznie. Zasługi męża tego kraj choć późno, ale ocenił jeszcze za życia jego, Bóg zaś sądząc go w niebie, przyjmie pewnie do Swéj łaski Przenajświętszéj i przebaczy ułomności, jako człowiekowi istocie słabéj i niedoskonałéj.

Ś. p. Józef Lompa urodzony d. 29 czerwca 1797 r. w Górnym Szlązku, w miasteczku Oleśnie, był Synem Michała i Józefy, utrzymujących się handlem i przedażą różnéj drobnéj kramarszczyzny. W młodości przeznaczony do stanu duchownego, wyuczywszy się cokolwiek grać na skrzypcach i organach, w czternastym roku życia oddany został w Wieluniu w kaliskiém do klasztoru księży Reformatów, tak dla pomocy miejscowemu organiście, i robienia dalszych postępów w grze na organach, jak i oswajania się ze stanem, jaki mu przez rodziców przeznaczony został. Większą więc część dnia trawił na chórze albo w kościele, w wolnych zaś chwilach chodził do szkół księży Pijarów, aby kształcąc się i ucząc, mógł nauką stać się godnym wielkim obowiązkom duchownego.

Ciągle jednak jednostajne zajęcia, cisza klasztorna i powaga, tak przeciwne żywości młodzieńczéj, wprędce uprzykrzyły mu dalszy pobyt w Wieluniu, skutkiem czego potajemnie wymknął się z klasztoru i pieszo prawie bez żadnego funduszu powrócił do domu rodzicielskiego. Czyn ten samowolny młodego Józefa, z pominięciem rady rodziców dopełniony, bardzo rozgniewał ojca; Józef padł mu do nóg prosząc o przebaczenie, i zarazem oświadczając, że radby niezmiernie poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, aby współziomków swoich ucząc wszystkiego w języku polskim, nie dał się rozszerzać niemczyznie, która w Szlązku Górnym, bardzo polszczyznę naciska.

Na to jednak biedni rodzice nie posiadali stosownego funduszu, umieścili więc syna w miejscowym sądzie, na malutkim urzędzie, dającym niezmiernie wiele pracy a nader mało korzyści. Że wybierać nie było w czém, młody Lompa objął posadę i przez lat trzy ślęczał w kancellaryi nad przepisywaniem, ciągle męcząc się i kłopo-

cząc z chęcią, która go gwałtem ciągnęła do stanu nauczycielskiego. Po upływie lat trzech praca ta kancellaryjna bardzo słabe przedstawiająca mu widoki polepszenia losu, tak mu się uprzykrzyła i dogryzła do ostatniego, że porozumiawszy się już poprzednio, jako posłuszny syn, z rodzicami, wziął dymisyją z urzędu, i pomieścił się w seminarjum nauczycielskiém we Wrocławiu.

Tu oddał się nauce i czytaniu różnych dzieł naukowych z największym zapałem, nie dospał, nie dojadł, a uczył się a czytał, bo wiedział to dobrze, że chcąc drugich uczyć, trzeba przedewszystkiém wiele samemu umieć, bo dobra chęć choćby najlepsza bez nauki nie wystarczy. Po trzech-letniém tedy pobycie w seminarjum, wyuczywszy się języków niemieckiego i łacińskiego gruntownie, historyi i innych nauk, zdał z wielką pochwałą ostatni egzamin, i mając lat dwadzieścia życia, został nauczycielem w szkółce wiejskiéj w Łomnicy i zarazem pisarzem gminnym w tym samym powiecie w którym się urodził.

Obie te posady, jakkolwiek pracowite i niezmiernie mozolne, w dochody bardzo były ubogie, tak że ś. p. Józef Lompa, pracując przy nich w dzień i w nocy, zaledwie mógł licho się pożywić, jeszcze gorzéj odziać, a na odpoczynek to mu prawie jednéj chwili wolnego nie pozostawało czasu. Nie narzekał jednak, bo czuł że Bóg natchnął go chęcią do nauczycielstwa, postawił jakby na straży polszczyzny, aby ta nietylko nie zginęła pod naciskiem niemieckiéj mowy, ale przeciwnie kwitła i rozwijała się jak tylko można najpomyślniéj.

Ucząc więc dziatki, przedewszystkiém obudzał w nich i gruntował miłość ojczystéj mowy i oczyszczał ją z różnych wysłowień i wyrazów niemieckich, a pragnąc nauce swéj dać jeszcze większe poparcie, zaczął sam pisać i wydawać różne książki, mieszcząc w nich modlitwy, pieśni kościelne na święta uroczyste, powieści, wykłady elementarne: nauki pisania, czytania i rachunków, historją Szlązka, jeografją, historją naturalną, wzory kali-

graficzne, przewodniki rachunkowe i inne rozmaite prace tak oryginalne jak tłumaczone. Dla starszych zaś wydał: pszczolnictwo, ogrodnictwo, o żywych płotach, warzywach, chmielu, o roślinach jadowitych, o wściekliźnie u zwierząt, zbierał przytém pieśni ludu, podania i legendy i zasilał pracami swemi kilka pism peryodycznych. Słowem ś. p. Lompa, co tylko uznał za pożyteczne dla braci swych Szlązaków, natychmiast z pracą swą szedł w tym kierunku, bo on kochał wszystkich i małych i dorosłych, i ciemnych i uczonych, a przedewszystkiém ojczystą ziemię dla któréj dobrze wszystkie chwile życia swego poświęcił.

Praca taka i poświęcenie Lompy, naturalnie mogły się tylko spodobać jego własnym ziomkom, razem więc z nauczycielstwem rozpoczęło się prześladowanie poczciwego człowieka, i przenoszenie go ze wsi do wsi, z jednéj szkółki do drugiéj, aż wreszcie po trzydziestoletniém takiém tułaniu się, biedném nędzném życiu został w Lubczy uwolnionym w r. 1850 od obowiązków nauczyciela, mając lat życia 53.

Na raz więc jeden, styrawszy życie i zdrowie, pracując lat tyle z mozołem, lecz z poczciwością, osiwiawszy, przygarbiwszy się, ś. p. Lompa ujrzał się nagle bez kawałka chleba i bez żadnéj nadziei polepszenia nieszczęśliwéj swéj doli. Ten dopust zniósł jednak z pokorą i z poddaniem się wyrokom Opatrzności, a ratując się od ostatniéj ruiny, a następnie nędzy, którąby go przy doznawanych ciągle prześladowaniach mogła zmusić do wyciągania ręki po jałmużnę, poświęcił się tłumaczeniu akt przy sądzie w Woźnikach w powiecie Lublinieckim. Zarobek to jednak był bardzo lichy, zapewniający zaledwie przez trzy miesiące jakie takie utrzymanie, przez dziewięć więc rozwijały się dla biednego Lompy, kłopoty domowe w przerażający sposób. A było o czém myślić, z dwunastu bowiem dziatek jakiemi go Bóg obdarzył, czworo było jeszcze w domu, z tych syn Teodor zajmował się małym sklepikiem, matka zarabiała szyciem, a zacny nasz pisarz siedząc w malutkim pokoiku, ciągle pisał pożyteczne

dziełka dla ludu, niezrażając się w pracy swéj ani niedostatkiem, ani trudnością wydawnictwa. Ale bieda jak padnie na człowieka, to najczęściéj z coraz większą zajadłością dopieka mu na wszystkie strony: ś. p. Lompa doświadczył tego na sobie, bo nie dosyć, że po poczciwéj pracy całego życia, oddalony został z posady nauczycielskiéj, a przez to pozbawiono go prawie wszelkiego sposobu utrzymania, ale nadto przy najmniejszéj sposobności wytoczono mu procesa o drobnostki i skazywano na kary pieniężne w talarach, tak trudne do zdobycia dla biednego Lompy. W ucisku takim, w książce i pisaniu znajdując jedyną rozrywkę, a w Opatrzności Bożéj nadzieję lepszéj doli, napisał następujący wierszyk dobitnie malujący jego cierpienia i dolegliwości.

Mnie skwar cierpień myśli spieka,
We mnie krzepną wyższe tchnienia,
Z bladych warg mdły śpiew ucieka,
Duch się chyli do zwątpienia.

Człowiek wiekiem skołatany,
Gdy mu razem głód dokucza,
Jakby wiatrem wiór miotany,
Rozpaczliwie w kał się rzuca.

Święty Stróżu mój aniele,
Wstrzymaj mnie od tego kroku;
Chrońcie mili przyjaciele,
Staúcie chętnie przy mym boku!

Pan Ferdynand Nowakowski młody Warszawianin uczeń medycyny w szkole głównéj, szczery i prawdziwy przyjaciel ś. p. Lompy, zajmując się całém sercem biedném położeniem tego użytecznego dla kraju pracownika, można śmiało powiedzieć, że pierwszy imię jego i zasługi wydobył z ukrycia, i odezwał się do współczucia ziomków. Z nim téż ś. p. Lompa naj-

więcéj korrespondował, jemu się zwierzał z całą otwartością ze wszystkich swych bolów i dolegliwości, i umierając ostatnią wolą przekazał mu ulubioną swą tabakierkę, wysadzaną muszlami, która przez obdarowanego złożoną została w Muzeum Towarzystwa naukowego Krakowskiego. Za życia jeszcze biednego tego pisarza, p. Nowakowski wydał broszurkę opisującą odwiedziny u Józefa Lompy przez siebie dopełnione, z przeznaczeniem dochodu na wyłączną przyjaciela swego pomoc. Zasilony tak niespodziewaném dla siebie wsparciem, śmieléj zaczął kołatać do serca poczciwych ludzi, i nie zawiódł się, chociaż nie tak jak rzeczywiście potrzebował i jak na to prawdziwie zasłużył.

W liście pisanym z tego powodu do p. Nowakowskiego z d. 18 października 1860 r. tak się odzywa: „Wierzę panu, że jęki i prośby moje zniechęcają poniekąd współczucie dla mnie tych, którzyby mnie wesprzyć mogli; ja przecież ze swéj strony tylko westchnąć muszę: nie rozumie nigdy syty głodnemu.“

Ach! mój miły Boże!
Cóż bieda nie może,
Wieje wiatr przez ścierniska,
I szepcze że zima bliska.
Mnie dreszcz zimny przechodzi,
I ponure myśli rodzi,
Wiatr huczy w gęstym lesie;
Mnie smutny obraz niesie;
W nim wielką widzę trwogę,
Któréj przenieść nie mogę,
Brak drzewa i żywności,
Przeraża me wnętrzności,
W tém więc sztuka zależy,
Znieść, co się na mnie jeży.

„W takiéj doli,“ powiada daléj, „trudno mi o pomoc się uciekać do Niemców, boby się tylko ze mnie natrząsali. Wiem,

iż teraz skąpo o pieniądze, czuję jednak, że się już dobrodusznym ludziom niedługo o zasiłki naprzykrzać będę, bo wkrótce duch mój z tym światem się rozstanie i w inne sfery się przeniesie. Napisałem sobie już w myśli Gellertą następujący napis grobowy:

Tu leży autor górno-szląski,
Co pisał ziomkom polskie książki,
Lecz oni wcale go nie znali,
Bo jego dziełek nie czytali.
Boć to prorok w rodzinnym kraju,
Tyle znaczy co ptaszek w gaju;
W ciężką nędzę wciąż pogrążony,
W nieznajome przenosił się strony,
Ufny iże tam za swe prace,
Nagrody sobie wykołace.

W innym liście donosi:

„Od kilku dni bardzo jestem słaby, jutro będę się spowiadać i kommunikować, bo się śmierci obawiam. Wypłacam dziś do ostatniego grosza długi.“

W następującym liście z d. 23 Września 1861 roku najlepiéj przedstawia się smutne położenie Lompy, prostota jego charakteru i ufność jaką pokładał w ludziach. Powodem do niego był proces, wytoczony przez władze pocztowe za to, że w przesłanym przez niego egzemplarzu broszury, poprawił błąd drukarski przekreśleniem kilku liter. Donosząc o tém pisze tak do p. Nowakowskiego.

„W sądzie appelacyjnym przegrałem proces, prokuratorowi zapłaciłem talara, muszę jeszcze zapłacić pięć talarów kary i trzy talary kosztów. O! miły Boże! a ja tu nie mam za co drzewa kupić. Zlitujcie się nademną, inaczéj bowiem, chociażbym miał bez koszuli zostać, zapłacę a do kozy nie pójdę.“

W tym czasie jeden z obywateli majętnych Konarski, zamieszkały w Odesie, świadomy zasług i pracy niezmordowanéj ś. p. Lompy, umierając pomiędzy licznemi zapisami na cele naukowe i wsparcie ludzi pożytecznych dla kraju, przeznaczył także dziesięć tysięcy złotych polskich dla niego. Jakkolwiek summa to niewielka, dla ś. p. Lompy skołatanego wiekiem, biedą, troską i utratą prawie nawet nadziei, stała się prawdziwém szczęściem i źródłem nieznanéj mu dotąd pomyślności. Za odebrane pieniądze dokończył rozpoczętą budowę domu, popłacił długi; zaopatrzył się w wewnętrzne konieczne potrzeby, i na okazanie swéj wdzięczności dla nieznanego dobroczyńcy, urządził za duszę jego w Woźnikach wystawne nabożeństwo, i sam grał na organach, jak o tém w liście donosi.

Pan Nowakowski pomieszczając w Gazecie Warszawskiéj, pośmiertną o nim wzmiankę, powiada w końcu:

Znaczenie jego w miejscu pobytu, nie szło w parze z rozgłosem. Kraj cały znał i cenił maluczkie choć wielkie w skutkach zasługi Lompy, ale najbliżsi niezbyt go cenili, bo był biedny. Pamiętam że w r. 1860 chodząc z nim po bliskich wioskach Woźnik, zapytałem żony pewnego kmiecia, czy wy tego znacie? a ona w obec Lompy rzekła:

„Któżby zaś tego dziada nie znał?“

Być może, iż nie raz go jakim małoznaczącym datkiem wsparła. On sam nie cenił się wedle swéj wartości, trudno się w nim było dopatrzyć jakiejś przybranéj powagi, napuszystości.

Był to najprostszy człowiek, pracował od rana do nocy, bo praca i nauka stały się jego duszy potrzebą: prawdziwy typ pisarza ludowego, żył i umierał wśród chłopów, znał ich duchowe potrzeby i najskuteczniéj też umiał tym potrzebom zadosyć uczynić. Wyuczył czytać po polsku ze dwa pokolenia Szlązaków, potém pisał dla nich stosowne książki, to pieśni nabożne, powiastki moralne, historyczne, to rzeczy gospodarskie o najrozmaitszych przedmiotach, a wszystko tanio sprzedawał, po parę

groszy, aby ludzie jak najwięcéj czytali. Charakteru był łagodnego, postawy nieokazałéj, niski, pękaty, szyja bardzo krótka, tak zwana apoplektyczna, twarz okrągła, czerwonemi plamami i brodawkami okryta, z tém wszystkiém w czasie rozmowy przyjemnie się ożywiająca. Najczęściéj chodził w brązowéj kapocie i starym z wielkim obwisłem rondem kapeluszu, wspierając się na kiju. Był rześki, a oprócz nabytego wykształcenia, obdarzył go Bóg dobrém sercem i talentem, który godnie na korzyść swych braci zużytkował.

Umarł d. 29 marca b. r. w Lubczu pod Woźnikami z piórem w ręku, jak żołnierz na pobojowisku, nawet w chwili śmierci nie rozstający się z orężem. Gdyby miljon Górno-Szlązaków, dla których pracował, zrobiło dla niego składkę „choć po groszu, byłby choć troszkę wynagrodzony za swe poświęcenie. Zapis ś. p. Konarskiego dopiero go wydobył z nędzy, ale już zapóżno, bo zaledwie na dwa lata przed śmiercią.

KILKA ŚLADÓW HISTORYCZNYCH

POSZANOWANIA I POMOCY DLA RZEMIOSŁ PRZODKÓW NASZYCH.

Powszechnie powtarzane acz zupełnie fałszywe i żadnéj gruntownéj przyczyny nie mające, jest zdanie iż dawni polacy mianowicie szlachta nieszanowała i niesprzyjała rzemieślnikom i rzemiosłu. Mniemanie takie jest zupełnie nie słuszne, a pominąwszy iż ojciec sławnych królów naszych, był kołodziejem, znajdujemy w historyi liczne ślady dowodzące że nietylko szanowano rzemiosło ale go uważano za pożyteczne

i w miarę możności wspierano go zachętą moralną i środkami materyalnemi.

Aby to wykazać chcemy kochani nasi czytelnicy rozpowiedzieć wam kilkanaście przykładów poszanowania i pomocy jakich doznawali rzemieślnicy od przodków naszych, a to w tym celu by rzemieślnicy teraz żyjący dla ich pamięci mieli winne poszanowanie i abyście mogli objaśnić tych co fałsz między wami siać zechcą.

Opowiemy wam tych kilka przykładów nie według porządku lat ale stosownie do tego jak sami je u starych książek wyczytywać będziemy a tym sposobem, utworzy się rzecz co was i nauczy i umysł statecznie rozerwie poważną zabawą.

I.

Jednym z największych i najczęściéj powtarzanych zarzutów jaki czynią języczliwi krzykacze, jest ten że przodkowie nasi uważali sobie za ujmę godności trudnić się ręczną pracą która stanowi właśnie zasadę utrzymania każdego poczciwego rzemieślnika. Że tak nie było i ze rzemiosłem nawet najpierwsze rodziny w Polsce niegardziły mamy tego najlepszy dowód w ustawie szkoły Rakowskiéj. Trzeba wam wiedzieć iż Raków, dziś maleńkie i żydami zaludnione miasteczko, w dawnem Województwie Sandomierskiem, a obecnie w powiecie Opatowskiem położone, słynęło przed dwoma wiekami swoją zamożnością i wybornemi na cały kraj szkołami. Wspomnieć wam dla wiadomości wypada iż w XVI i XVII wieku w Europie a mianowicie w Niemczech wyznawcy religii luterskiéj, kalwińskiéj i innych sekt okrótnie byli prześladowani. Wtedy zaś w Polsce pod panowaniem mądrych królów i praw dobroczynnych każdy czy to katolik czy też luter lub kalwin zapewnione miał bezpieczeństwo życia majątku i zostawioną wolność sumienia. Cisnęli się więc uczeni

cudzoziemcy tudzież przemysłowcy i rzemieślnicy wyznań niekatolickich do Polski i po jéj miastach obsiadali.

Panowie Polscy także i szlachta w znacznéj ilości na wiarę lutra lub kalwina przechodzący swoich współwierców osadzali po miasteczkach własnych, przez co majątki ich zakwitały porządkiem i bogactwem.

Takim miasteczkiem był i Raków głośniejszy od innych tém, że prócz fabrykantów i rzemieślników, osiadło tu mnóstwo znakomitych uczonych którzy założyli szkoły na cały kraj sławne. Do szkół tych garnęła się cała młodzież najpierwszych rodzin w kraju, tak że niektórych lat liczbą uczni do tysiąca dochodziła!

Otóż w instrukcyi szkoły téj tak uczęszczanéj między wieloma innemi naukami uczono także praktycznie i różnych rzemiosł a to już dlatego aby w młodzieży siły wyrabiać, już też aby wielu z nich zapewnić na przyszłość uczciwy kawałek chleba. Otóż jeżeli teraz pomyślemy iż szkołę tę zakładali magnaci polscy, że do niéj uczęszczali synowie najpierwszych rodzin i uczyli się tam praktycznie różnych rzemiosł, tedy łatwo widziemy że szlachta nie musiała mieć dla rzemieślników jakiejś tam urojonéj pogardy. Miało to miejsce w tych czasach kiedy Polska była najpotężniejsza i najoświeceńsza; dopiero późniéj gdy ciemnota między szlachtę się zagęściła, gdy próżniactwo i pijatyki weszły w obyczaj, półgłówki zaczęli pogardzać uczoną ręką rzemieślnika, podobnie jak to i dziś wielu fanfaronów ma we zwyczaju. Nikt jednak nie pomyśli aby głos tych szałaputów uważać za głos całego ogółu. Dla tego też i my powinniśmy wierzyć iż ci co w szkołach własnych synów kazali uczyć rzemiosł, nie mogli rzemieślnikami gardzić.

II.

Możemy także śmiało powiedzieć iż ojcowie nasi dali nie raz materyalne dowody że chcą chętnie pomagać podnoszeniu

się rzemiosł i postępowi rzemieślników. Przykładem tego jest szkoła rzemieślnicza założona w Opolu przez księdza Ignacego Konarskiego w 1758 roku. Miasteczko Opole leży w dawném Województwie Lubelskiém po nad brzegiem Wisły w miejscowości dogodnéj dla handlu, który za sobą pociąga i wzrost rzemiosł. Zacny kapłan, należący do zgromadzenia Pijarów, przedsięwziął w połowie zeszłego wieku to na co w innych krajach zaledwo w obecnéj chwili zdobyć się mogą a z czego te kraje wielką sobie sławę przywłaszczają.

Otóż ksiądz Konarski zrozumiał iż chcąc aby rzemieślnik postąpił na drodze cywilizacyi i zamożności, trzeba mu z jednéj strony dać naukę a z drugiéj praktycznie go ćwiczyć w rzemiośle pod biegłymi przewodnikami.

Otóż kierowany takim przekonaniem zacny pijar o własnych szczupłych siłach założył szkołę rzemieślniczą, którą okoliczni obywatele wspierali dość gorliwie. Dźwignął się naprzód gmach okazały a w nim umieszczono szesnastu rzemieślników.

Sprowadzono stolarzy, garbarzy, ślusarzy, sukienników, tkaczów i tych obowiązano do uczenia przedstawioną im młodzież. Naczelnik téj pięknéj instytucyi ksiądz Konarski, urządził ten zakład na kształt małego stowarzyszenia w którem pozostawił majstrom wolność sprzedaży wyrobionych przedmiotów po cenach jakie uznają za stosowne. Ustanowiony senior zakładu rozstrzygał wszelkie spory i zarządzał pieniędzmi kassy wspólnéj.

Żałować nam przychodzi iż nie posiadamy bliższych szczegółów o téj pięknéj instytucyi, którą uznał cały naród, sejm bowiem w roku 1764 potwierdzii ją jako zakład pożyteczny a wychowańcom jéj udzielił prawa równości przyjmowania i wpisywania się do cechów podobnie jak innym rzemieślnikom. Uchwała ta będzie wieczną pamiątką życzliwych chę-

ci narodu dla instytucyi wychowanie zacnych rzemieślników na celu mających. W roku 1787, a zatem w dwadzieścia sześć lat po jéj powstaniu zwiedził szkołę Opolską król Stanisław August, udzielając jej swego królewskiego poparcia.

Sam przeciąg czasu przez jaki ten zakład rzemieślniczy istniał dowodzi jego trwałości i dobrego gruntu na którym piękna myśl w tak znakomity plon urosła.

Nie jeden z Opolskiéj szkoły zacny rzemieślnik wyjść musiał przez blisko lat trzydzieści i nie jedno też błogosławieństwo dla założyciela spłynęło. I niezawodnie zakład ten byłby się daléj utrzymał gdyby nie ówczesne ogólne nieszczęścia kraju które zdruzgotały daleko trwalsze instytucyje. Upadł więc zakład Opolski pod ciosem wojen, a nowsze czasy mimo głośno objawianéj sympatyi dla rzemieślników, nic podobnego nie ufundowały.

Z przykładu więc tego któryśmy tu z roskoszą przywiedli widzicie moi czytelnicy najjawniéj iż przodkowie nasi, sejm, król, duchowieństwo i szlachta dbali i nie szczędzili starań i kosztów aby w dobrze urządzonych zakładach wychowywała się młodzież na uczciwych rzemieślników,

Adam Wiślicki.

KAPTUR NIE CZYNI MNICHEM, ANI SUKNIA LICHEM.

Pan gil z słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znajome lasy, gdzieś tam wędrował,
Pierwszy miał cudne na podziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo co weszli do boru oba,
I spojrzeć nie chce nikt na słowika;
Wszyscy do gila: — To mi osoba!
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali dank jego pieniu,
Zgasłeś jak klecha przed organistą,
Mój panie gilu w krasnem odzieniu!

Małoż jest takich gilów na świecie?
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko, a przecie;
Habit jak mówią, nie czyni mnicha.

(Naruszewicz).



ZUCH.

(Piosenka dawnego Litwina.)

Dzielnym goniec!
Z końca w koniec,
Zbiegłem świat;

Gdziem się zwinął,
Pierzchał, ginął
Wróg.

Spytaj ludzi,
W Litwie, Żmudzi,
Kto zna bój;

Czyj koń goni,
Czyj róg dzwoni,
Jako mój?

Na méj łace,
Krów tysiące,
Trawa w pas;

Moja niwa
Zbożem pływa,
Chmiel jak las.

Jest i w domu,
Przyjrzyć komu,
Pszczół i drzew.
U méj krośny,
Córa wiosny,
Dziewa dziew.

WIELKA BITWA

pomiędzy

Władysławem Jagiełłą królem Polskim a Krzyżakami,

odbyta pod Grunwaldem i Tannenbergiem

dnia 15 Lipca 1410 roku.

Zanim przystąpie do opisu téj świetnéj i krwawéj walki, muszę wprzódy dać wiadomość o Krzyżakach i powodach ich nieprzyjaźni dla Polski, która się wreście zakończyła zupełnem zniszczeniem tego rycerskiego zakonu.

Kiedy Ziemia Święta z grobem Chrystusa Pana odebraną została z rąk Turków i po uporczywych bojach dostała się pod władanie chrześcijan, wówczas dla uchronienia tak świętego miejsca drogiéj pamiątki męki Zbawiciela świata, od powtórnéj napaści pogańskich narodów ustanowione zostały różne Bractwa i zgromadzenia pobożne, z obowiązkiem obsługiwania licznych pielgrzymów spieszących do Grobu Chrystusa Pana, opatrywania chorych i rannych i z orężem w ręku odpierania wszelkiéj na Ziemią Świętą pogan napaści.

Pomiędzy temi pobożnemi zgromadzeniami znajdowało się jedno założone przez Niemców pod nazwą Braci Szpitalnych, pod obroną Najświętszéj Panny Maryi, dla których ufundowano kościół i szpital. Ojciec Sty zgromadzenie to potwierdził, nadał im regułę Śgo Augustyna, na ubiór przeznaczył habit biały z czarnym krzyżem, i dał im nadto gospodę niemiecką w Jerozolimie na górze Syon, od któréj zaczęli się nazywać Braćmi szpitalnemi N. Maryi Panny Syońskiéj, a od ludu Krzyżakami, że krzyże czarne na białych habitach zdaleka były widzianemi

Nie długo jednak dla niezgody chrześcjan i wzajemnéj zazdrości Ziemia Święta znowu dostała się w ręce niewiernych, pobożne Bractwa i Zgromadzenia rozpierzchły się na wszystkie strony, niektóre przeniosły się do Europy, a Krzyżacy naprzód udali się do Wenecyi, a potem w Hassyi osiedli. Różni Monarchowie europejscy wynagradzając użyteczne czyny orężnego tego zakonu i poświęcenie jego członków, obdarowali go wielu ziemskiemi dobrami, a szczególniéj majątkami położonemi w Niemczech. I rycerze ci mnichy żyli tam spokojnie trawiąc czas na modlitwie i zapewne w téj spokojności przepędziliby długie lata, przynajmniéj aż do nowéj wyprawy przeciwko niewiernym zajmującym Grób Chrystusa Pana, gdyby nie krytyczne położenie Mazowsza ciągle niszczonego przez rozbójnicze napaście ludności zamieszkującéj sąsiedzką ziemię zwaną Prusami. W Mazowszu rządził w owym czasie książe Konrad, zwanym dla tego Mazowieckim, który nie mogąc żadnym sposobem poradzić sobie z Prusakami, zawezwał pomocy Krzyżaków i wypuścił im ziemię Chełmińską z obowiązkiem uspokojenia Prus i zabezpieczenia ziemi Polskiéj od wszelkich na przyszłość napaści.

Krzyżacy mając już znakomite dobra w Niemczech uposażeni bogatą posiadłością ziemi Chełmińskiéj, przyzwyczajeni przytem do trudów i obrotów wojennych, tak się dzielnie zabrali do swéj nowéj czynności że w przeciągu lat 53, zawojowali całe

Prusy i główną swą rezydencyą przenieśli do Malborga, który przezwali po niemiecku Maryenburg, to jest Maryi miasto, od imienia Maryi Panny pod którój zostawali obroną. Przez czas wojowania Prusaków, Mazowsze rzeczywiście używało owoców błogiego pokoju, i byłoby zapewne wiecznie wdzięczne za doznaną od Krzyżaków pomoc, gdyby ci byli się kontentowali zrobioną zdobyczą. Ale Krzyżacy mając tyle ziemi w swém posiadaniu, zapragnęli potem zagarnienia pogańskiéj wówczas Żmudzi i Litwy, a nawet Polski chociaż ta oddawna już była chrześcijańską. Nową więc swą zdobycz Prusy urządzili na sposób niemiecki, ściągali pod swe chorągwie rycerstwo z całéj Europy, niby pod pozorem nawracania pogan, a potajemnie przygotowywali się na zawojowanie Polski.

Zamiast więc z poganami rozpoczął się krwawy bój z Polską, a ostatecznie miał się rozstrzygnąc na polach wsi Grunwaldu i Tannenbergu za panowania Władysława Jagiełły. Król bowiem ten, zanim został chrześcijaninem władał Litwą i Żmudzią jako udzielny książe i często z wojskiem swem napadał Polskę. Litwa więc i Polska żyły z sobą w wiecznéj niezgodzie, z czego korzystając Krzyżacy wdzierali się pomału w ich posiadłości. Kiedy jednak przemoc Krzyżaków stawała się coraz straszniejszą, i już poczynano się słusznie lękać aby obadwa narody nie podpadły w panowanie Niemców, wówczas Litwini i Polacy podali sobie ręce, Księcia Litewskiego Jagiełłę Władysława obrali za wspólnego króla i oddali mu w małżeństwo królewnę Polską Jadwigę, która choć kochała innego, porzuciła go dla szczęścia całego narodu. Nadto Litwini przyjęli religją chrześcijańską i zaprzysięgli Polsce braterstwo.

Krzyżacy dowiedziawszy się o tem, z gniewu ledwie nie poszaleli, starali się różnemi konszachtami przeszkodzić temu, ale wszystko nic nie pomogło; Władysław Jagiełło ożenił się z Jadwigą i został królem obojga połączonych narodów. Gniew ten Krzyżaków wykazał w całéj ochydzie prawdziwe ich zamiary,

że im nie szło o samo rozszerzanie chrześcijaństwa, ale o zabór, o jak największe zagarnianie krajów pod swe panowanie. Litwa bowiem została chrześcijańską, Żmudź także przystępowała do ochrzczenia, Polska już dawno zapomniała o pogaństwie. Krzyżacy więc powinni byli schować miecze do pochew i albo zająć się pomnożeniem dobrobytu w ziemiach przez siebie posiadanych, albo też iść do Palestyny i na nowo walczyć o wyrwanie Grobu Sgo z rąk Turków.

Ale Krzyżakom już wtenczas zbogaconym bez miary łupami w Polsce i Litwie zebranemi i zdzierstwami z własnych poddanych, nie szło o zbawienie dusz pogańskich, ani o Grób Chrystusa Pana, ale o godności i wielkości ziemskie i panowanie coraz obszerniejsze nad sąsiedniemi sobie ludami. Na Polskę więc najprzód postanowili obrócić się z orężem, aby się zemścić za wyrwanie im prawie z ręki całéj Litwy. Do wojny jednak nie przyszło od razu i wiele czasu jeszcze minęło, zanim zniecierpliwione oba narody wydobyły oręż ku własnéj obronie. Powodem do tego były następujące okoliczności:

Król Jagiełło obejmując tron Polski, przyrzekł przywrócenie do korony różnych oderwanych od niéj prowincyi, i tych ziem które zajęli Krzyżacy. Wielki Mistrz Krzyżaków Konrad Jungingen człowiek umiarkowany odsprzedał Polsce ziemię Dobrzyńską i tym sposobem na jakiś czas upominania się Polski uspokoił. Ale na pograniczu od Krzyżaków znajdowała się mała twierdza zwana Drezdenko, któréj właściciel uznawał nad sobą zwierzchnią władzę korony polskiéj, i przyrzekł forteczkę tę oddać Polsce, a sam przyjąć w zamian inną za to posiadłość. Krzyżacy dowiedziawszy się o tem, a pragnąc to stanowisko warowne w swoich zatrzymać rękach zwabili jéj właściciela do swojego Malborga i po długich namowach, obietnicach i różnych konszachtach, wymogli że Drezdenko natychmiast oddał w posiadanie Krzyżakom, a w rok późniéj miał przyjąć za niego okup.

Jak się o tém dowiedział król Władysław, nieznający ani podstępów ani oszukaństwa, rozgniewał się okropnie i rzekł do oburzonych również panów polskich i litewskich:

— „Chyba nie byłbym królem Polskim, gdyby Krzyżacy nie musieli wrócić Drezdenka.“

Nienawiść więc i zawziętość zaczęły się coraz bardziéj rozjątrzać, a król mając sobie doniesione że Krzyżacy nie szanują granicy, kazał przesłać im przypomnienie, że Koronie służy prawo nie tylko do połowy granicznéj rzeki Drwęcy, ale do pewnego pustego na stronie pruskiéj dworzyska. Krzyżacy tak hardo i dumnie na to odpowiedzieli, że podobnie ubliżającego pisma żaden dotąd Król Polski nie otrzymał. Wywzajemniając się więc za doznaną obrazę, przesłane zostało Krzyżakom upomnienie bardzo groźne. Krzyżakom zaiskrzyły się oczy z gniewu, a idąc za popędem swéj rozbójniczéj chuci, po śmierci Wielkiego Mistrza Konrada Jungingena, który o ile mógł uśmierzał jak najstaranniéj wszelkie waśnie z Polską, aby niedać powodu do wojny, obrali następcą Ulryka Jungingena, szczególnego zapamiętalca i wroga Polski.

Ten w odpowiedzi na sprawiedliwe żądania Polaków, nie wydał Drezdenka i nie przyznał wspólności granicy z rzeką Drwęcą, ale nadto kazał zająć drugą staropolską warownię Santok. Całe więc krzyżactwo pod takim przewództwem zawrzało jedną żądzą boju, pewne że śmiałym natarciem, jedném pobłyskiem miecza cała Polska i Litwa upadnie pod tak wielką przemocą. Przemoc zaś ta rzeczywiscie była przerażającą. Krzyżackie bowiem szeregi wyćwiczone, wybornie uzbrojone, karne i wymustrowane, obejmując sam kwiat młodzieży całéj Europy, uważane były za najlepsze wojsko, gdy polskie zastępy połączone z litewskiemi i ruskiemi wojskami, trzymało się jeszcze dawnego sposobu wojowania, umiejących bić się dobrze pojedyńczo, ale nie przyzwyczajonych trzymać się porządku w szeregach, łamać linje, front odmieniać i iść massą razem do ataku,

lub cofać się bez płoszenia i pośpiechu. Przytem Krzyżacy przewyższali bronią i żelaznem uzbrojeniem, gdy Polacy, Litwini i Rusini, odziani kożuchem, szablą, dzidą i strzałami najwięcéj wojowali.

Siła zatem była po stronie Krzyżaków, która wbijając w dumę, robiła ich coraz hardziejszemi i lekceważącemi króla i cały naród nazywając wszystkich barbarzyńcami. Skutkiem téj hardości Krzyżacy postanowili w dalszych z Polską korrespondencjach nie używać łaciny, jak to dotąd stale było w zwyczaju ale tylko języka niemieckiego.

Mała to wprawdzie była rzecz na pozór, bo Polacy nawzajem mogli używać języka swego rodowego, ale zawsze dowodziła niezmiernego wzrostu pychy w Krzyżakach, uważających już Polskę jako podwładną niby sobie prowincyą, a tem samem obowiązaną do uznania języka swych panów. Mimo tego wojna jeszcze na jaw nie wyszła, myśleli o niéj Polacy, gotowali się i Krzyżacy, ale o wypowiedzeniu wojny jeszcze nie było mowy. Polacy bowiem czując się słabszemi i pojmując swoją sprawiedliwość i doświadczoną od Zakonu krzywdę, ciągle łudzili się nadzieją że Krzyżactwo upamięta się i zadosyć uczyni temu co wymaga prawo i sumienie. Krzyżacy zaś pragnęli przed przystąpieniem do boju, wprzód sprobować, czy nie da się Litwy przeciągnąć na swoją stronę i obrócić ją przeciw Polsce jak to bywało dawniéj za czasów pogańskich.

W Litwie wtenczas był księciem Witold brat króla Władysława, Krzyżacy zaczęli się więc mu przypochlebiać, powiadając, że po Panu Bogu nie masz dla Zakonu dobrodzieja i ojca nad Witolda, że co Witold rozkaże, to zakonowi będzie świętém. Chcąc go zaś lepiéj przekonać o swéj przyjaźni, dawali mu posiłki przeciw wschodnim nieprzyjaciołom, tak że Witold wielkie z tego dla Litwy odnosił korzyści, i bardzo, jak nigdy poprzyjaźnił się z Zakonem. Przytem dawali mu do zrozumienia, że gdyby zamierzył kiedy oderwać się z Litwą od Polski, to oni mu

w tém dopomogą i zawrą wieczyste przymierze. Pewni zatem że Witolda ujęli na swoją stronę, a pragnąc dowodnie przekonać się o jego dla siebie życzliwości, pod pozorem niby pogodzenia się z Polską o Drezdenko, Witolda obrali sędzią polubownym, przyrzekając tak zrobić jak on rozsądzi.

Ale Witold poznał się na szalbierstwie, bo znał z doświadczenia że Krzyżakom w niczém nie można dowierzać i zrozumiał, że dla tego chcą go oderwać od Polski, żeby łatwiéj mogli ją zawojować, a późniéj wszystkie siły użyć na niego i Litwę. Od sądzenia więc nie wymówił się, ale pamiętny pietnastoletniem doświadczeniem wszelkich korzyści sojuszu z Polską, po wysłuchaniu zobopólnych zażaleń, Drezdenko przysądził Polakom.

Krzyżacy omyleni w tak pewnéj na Witolda rachubie, że litwin nie dawny poganin nie dał się odrwić wysoko uczonym niemcom, zerwali stanowczo z Polską i nakazali powszechne zbrojenie się i sposobienie do wojny. Chcąc zaś Witoldowi dokuczyć za doznany zawód, dowiedziawszy się że z Polski idzie 20 statków ze zbożem do Litwy Wielki Mistrz Ulryk Jungingen kazał je zabrać jako zdobycz. Witold rozgniewany taką napaścią, przytem dzielny, śmiały i pośpiesznie we wszystkiem działałojący, nie zważając na zimową porę przy końcu r. 1408 wkroczył do Żmudzi, która oderwana od Litwy znajdowała się pód rządem a raczéj uciemiężeniem Krzyżaków, i przez to gotowa była każdéj chwili do powstania.

Z nienacka napadnięci Krzyżacy, słaby stawili opór i Witold tak się dzielnie sprawił że nim nastała wiosna w następnym roku 1409, Krzyżacy z całéj Żmudzi wypędzeni zostali, a Witold oświadczył, że jak tylko żytko okryje się kłosem wyruszy ze Żmudzinami na Prusy i ogniem i mieczem wgoni niemców w morze, aby tam wszyscy potonęli.

Krzyżacy mając już nieprzyjaciela na karku, a pragnąc znowu Litwę osłabić przez oderwanie od niéj Polski, aby pobiwszy Witolda, pobić potem Władyslawa Jagiełłę, wyprawili do Kra-

kowa zapytanie, czy w wojnie jaka się toczy z Witoldem, w razie dalszego jéj prowadzenia, król będzie posiłkował Witolda?

Król po kilkutygodniowym namyśle wyprawił w poselstwie Arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, któremu kazał oświadczyć, że monarcha Polski nie traci nadziei pogodzenia stron wojujących, że gdyby Krzyżacy żądali to on chętnie będzie w układach pośredniczyć, ale na przypadek dalszéj wojny, nie omieszka wspierać Witolda jako brata swego i hołdownika korony Polskiéj.

— „Jeżeli tak“— odrzekł na to rozgniewany Ulryk —„tedy lepiéj od razu najechać Litwę!“

— „Strzeż się téj napaści“ — przerwał arcybiskup Mikołaj — skoro bowiem najedziesz Litwę, król nasz Władysław z całą swą siłą wtargnie do Prus.“

— „Dziękuję ci za otwartość“—odrzekł Urlyk ledwie wściekłość swą mogąc powstrzymać— „w takim razie wolę chwycić wroga za łeb niż za nogi, wolę najechać kraj ludny i uprawny, niż pusty, wolę grabić Polskę niż Litwę.“

W kilkanaście dni po téj rozmowie, Ulryk przesłał królowi dnia 6 Sierpnia 1409 roku, wypowiedzenie wojny i polecił wtargnąć wojskom swoim w ziemię Dobrzyńską, nie dawno odkupioną przez Polskę od Krzyżaków. Szybkość napadu i zupełne nieprzygotowanie Polski do wojny, zrobiło to, że Krzyżacy zdobywszy twierdzę Dobrzyń, Rypin, Lipno, oblegli Bobrowniki i w krótkim czasie stali się panami najpiękniejszéj części ziemi Polskiéj. Przerażony król Władysław zażądał rozejmu, to jest zawieszenia walki i rozpoczęcia układów. Krzyżacy mając już w swém ręku ziemię Dobrzyńską, i pewni że nie tak łatwo wypuszczą zdobyczy, przystali na żądanie. W obozie więc Polskim pod Bydgoszczą, umowa podpisaną została, zawieszająca wojnę na miesięcy dziesięć to jest do dnia 24 Czerwca 1410 roku, ziemia jednak Dobrzyńska miała zostać przy Krzyżakach. Ułożenie zaś warunków przyszłéj zgody Krzyżacy zdali na króla Czes-

kiego Wacława, którego poprzednio ujęli sobie darowizną 60,000 złotych.

Gdy wiadomość o tym rozejmie rozeszła się po Polsce wszyscy oburzyli się niezmiernie na tak poniżające kraj warunki, i z największym zapałem zaczęli się przygotowywać do wojny. W następnym roku 1410 w Lutym, w Pradze Czeskiéj zgromadzili się obu stron posłowie, i tam zapadł wyrok, w którym przekupiony król Wacław, przyznał nie tylko Drezdenko ale Santok i Żmudź Krzyżakom, ziemię zaś Dobrzyńską dozwolił tak długo zatrzymać w posiadaniu Zakonu, dopóki Polska zupełnie nieuspokoi Żmudzi i nie zapewni tym sposobem spokojnego jéj posiadania przez zdobywców. Warunek ten znaczył tyle, co zupełne przyznanie ziemi Dobrzyńskiéj Krzyżakom, uspokojenie bowiem Żmudzi pod tak twardym panowaniem nie mogło nigdy nastąpić. Żmudź więc ciągle się burząca, zawsze dawałaby powód do nieodstępowania zagarniętego Dobrzynia. Nadto zastrzeżono w wyroku, że król Jagiełło wyrzeknie się tytułu pan i dziedzic Pomorza, które dawniéj jeszcze zagrabili Polsce Krzyżacy, a nadto pragnąc rozdzielić Litwę z Polską połączoną, dodali że jedność ta w przyszłości ma ustać, i że Polska ma sobie nie innych obierać królów tylko z książąt niemieckich.

Polscy posłowie usłyszawszy taki wyrok, nie przyjęli go, odmówili podpisu, a naród z energją zabrał się do przygotowań wojennych, żeby z większą wystąpić siłą niż w roku zeszłym. Przez pięć więc miesięcy pozostałe do terminu zawartego rozejmu król Władysław wspólnie z Witoldem poświęcił zgromadzeniu jak największych szeregów zbrojnych. Przyciągnięto do współki Saładyna cara Złotéj Ordy Tatarskiéj z obietnicą dostarczenia 30,000 zbrojnego żołnierza, zapewniono sobie pomoc Wołochów, Besarabów i Ormian i wezwano do współdziałania Litwę, Ruś i sprzymierzonych książąt Mazowieckich Janusza i Ziemowita, potomków owego Konrada co pierwszy sprowadził Krzyżaków na ziemię Polską, nadał im ziemię Chełmińską i zobowiązał

do walczenia z Prusakami. Nie poprzestając natem, postanowiono jeszcze porobić zaciągi w obcych prowincjach, przepełnionych wałęsającém się bez zatrudnienia żołdactwém, które ochocze do walki, mogło zarówno pociągnięte być tak przez Krzyżaków jak i Polskę.

Rozwinąwszy takie starania w kraju, król Władysław rozesłał posłów do wszystkich Europejskich krajów a nawet do Anglji, którzy przedstawiając wszędzie krzywdy wyrządzone Polsce przez Krzyżaków, domagali się zarazem zabronienia łączenia się poddanym tych państw z Krzyżakami. Domagania te żadnego nie przyniosły owocu, tylko dowiodło Polakom, że choć sprawę mają najsprawiedliwszą wszystkie ludy są przeciw nim i trzymają stronę Zakonu. Przekonawszy się więc król Władysław, że nie może liczyć na żadną obcą pomoc tylko na własne siły; że musi rozwinąć wszelkie środki obrony, aby mógł stawić opór napaści, obok pomnażania szeregów wojennych wysłał liczne zastępy żebraków z torbami na plecach, którzy przebiegając Pomorze, śpiewali pieśni o mordach Krzyżackich, obudzali przeciw nim nienawiść i znaczyli sobie położenie i liczbę załóg Krzyżackich, liczbę przybywających wojsk zagranicznych, i o tém wszystkiem zawiadamiali poufników króla Polskiego.

Przytem w największéj skrytości pracowano przez całą zimę nad niewidzialnym dotąd mostem promowym dla przeprowadzenia po nim wojska przez Wisłę jakby tylko wojna rozpoczętą została. Jawnie niby Jagiełło nie wiele zajmował się przygotowaniami wojennemi, odwiedzał brata swego w Litwie, polował w Białowieżskiéj puszczy, ale w tajemnicy naradzał się z Witoldem nad planem poprowadzenia wojny; mięso solone z żubrów i łosiów pakowano w beczki i przesyłano Wisłą na skład do Płocka, jako przyszłe zapasy żywności dla wojska. Przytem Krzyżaków umyślnie bałamucono fałszywemi wieściami o ruchach wojska Polskiego, co zaś działo się w obozie Krzyżaków, król wszystko wiedział, z najdrobniejszemi szczegółami, przez owych

dziadów, którzy obchodząc wszystkie zamki Krzyżackie, wszędzie znajdując przychylną dla siebie ludność, umieli podsłuchać każdą rozmowę i największy sekret zrobić jawnym, tym bardziéj że pełni pychy Krzyżacy, ufni w swą sławę wojenną, pewni zawojowania Polski, wszystko robili z największą jawnością i niczégo się nie wystrzegali. Oprócz bowiem licznych i bitnych wojsk skarb Krzyżaków był pełen złota i srebra, którem przechwalając się Ulryk mawiał:

— „Mam ja całą wieżę złota, którem zawojuje dziesięć takich królestw jak Polska.“

Przechwałki więc było na czém gruntować. Ale mimo tego Krzyżacy nie zaniedbywali i przygotowań bo czuli że wojna będzie zawziętą. Ze wszystkich więc krajów Zachodnich, przyjmowano z jak największą gościnnością hufce rycerzy, uzbrojone i utrzymujące się własnym kosztem, poruszone przez rozpuszczoną wieść przez Krzyżaków, że Polacy z Litwinami bronią Żmudź jeszcze dotąd pogańską i tym sposobem wstrzymują postęp chrześcijanizmu i prawych wyznawców Chrystusa. Wojnę więc z Polską uznano za wojnę świętą i za taką ogłaszano ją wszędzie.

Nadto powołano pospolite ruszenie wszystkich sił zbrojnych posiadanych prowincyi, granicę obsadzono licznemi wojskami, stołeczne miasto Malborg zaopatrzono w składy żywności i rynsztunku, a wszystike kuźnie i ludwisiarnie, dniem i nocą kuły oręż lały armaty i wierciły strzały ogniste. Po warsztatach krawieckich wyszywano chorągwie i chorągiewki, jedwabne ze złotym haftem, płócienne z malowanemi znakami, prawie wszystkie z dużym krzyżem zakonnym. Na przypadek oblężenia zamurowano większą część okien w twierdzach, urządzono do obrony wszystkie zakąty zamków, nawet najskrytsze schody.

Mimo jednak tak groźnych rozporządzeń, na przyszłą spodziewaną walkę inaczéj patrzono między Polakami, inaczéj znów między chełpliwem Krzyżactwem. Im bowiem bliższą była chwi-

ła wojny, tym widoczniéj Polacy pragnęli jéj uniknąć, ciągle łudząc się nadzieją zawarcia sprawiedliwego dla siebie pokoju. Kiedy nadchodził d. 24 Czerwca 1410 r. przyjęli chętnie przedstawienie Krzyżactwa przedłużenia rozejmu jeszcze do dni czternastu, a kiedy i ten miał już upływać, siostra króla Władysława Aleksandra Ziemowitowa, wielka księżna Mazowiecka, posłała do Zakonu podarunki kosztowne i niezmiernie przyjazne pismo, upraszając o przełożenie słusznych warunków zgody, jakieby przez naród Polski mogły być przyjęte. Król zaś Władysław niezmiernie pobożny, wierząc że Bóg wszystkiem rządzi, obok starań i pracy nakazuje człowiekowi modlitwę, na kilka tygodni przed terminem przez rozejm naznaczonym zakłada klasztor w Sądczu Premonstratensów i odbywa pielgrzymkę do klasztoru na Łysej Górze stojącego. Przybywszy do miasteczka Słupi tuż pod samą górą położonego w połowie Czerwca, rano przed wschodem słońca udał się pieszo na sam szczyt góry i padłszy na kolana błagał Pana Zastępów niebieskich o opiekę i błogosławieństwo poruczając sprawę Polski cudownéj obronie Krzyża Śgo, z którego małą cząsteczkę w złotéj oprawie, klasztor ten do dziś dnia posiada. Z bojaźnią więc a nawet pewną trwogą i z modlitwą, w Polsce przygotowywano się do przyszłego boju; inaczéj zupełnie działo się w obozie Krzyżaków, chociaż krzyż pod którego znamieniem niby działali inne zupełnie wkładał na nich obowiązki.

Zapominając o przynależnéj Zakonowi pokorze, obozy Krzyżackie wrzały przesadzonemi przechwałkami, pewnością przyszłego zwycięztwa i lekceważeniem nieprzyjaciół, jakby już cała Polska skrępowana i pobita leżała u nóg Krzyżackich. Jeden naprzykład Komtur Henryk, ślubował solennie tak długo nosić przed sobą dwa gołe miecze, dopóki ich obydwóch nie umoczy w krwi polskiéj. Kiedy doniesiono Ulrykowi, że w Polsce nie tylko zgromadzono znaczne siły wojenne, ale nawet pozaciągano

liczne oddziały cudzoziemskie, Wielki Mistrz rozśmiał się na to wzgardliwie i rzekł z pychą:

— „Nie ma co temu wierzyć, wreście to motłoch, tam więcéj łyżek jak broni.“

Na wiadomość o przyspasabianiu w Polsce ruchomego mostu przez Wisłę, Ulryk z drwinami obrócił się do Polaków którzy wtenczas u niego się znajdowali i zapytał z przekąsem:

— „Cóż tam za most budujecie w powietrzu? Obaczymy kto po nim przejdzie“.

Tymczasem wojska polskie coraz bardziéj zbliżały się ku granicom krzyżackich posiadłości. W dniu 1 i 2 Lipca pod Czerwińskiem przeprawiły się przez Wisłę z lewego na brzeg prawy, ze wszystkiemi przyborami wojennemi, po owym moście na łodziach przez całą zimę budowanym. Dowiedział się więc Ulryk dla jakich wojsk most ten był przygotowany.

Jak tylko przejście zostało dopełnione, nadciągnęły wkrótce szeregi zbrojne książąt mazowieckich, wojska litewskie z księciem Witoldem i tatarskie pod hanem Saladynem. Tym sposobem zgromadziła się rzeczywiście potężna armja po stronie polskiéj i lepiéj uzbrojona i uporządkowana niż o tém wiedzieli i domyślali się hardzi Krzyżacy.

Król wydał rozkaz i wojsko zaczęło się zbliżać coraz bliżéj północnéj granicy Krzyżaków, w zamiarze przejścia rzeki Drwęcy i udania się prosto ku Malborgowi stolicy Krzyżaków.

Ulryk domyśliwszy się tego zamiaru, czémprędzéj posunął wojska swe na drugą stronę rzeki Drwęcy, żeby wzbronić przejścia Polakom. Żeby zaś opór zrobić silniejszym, ściągnięto z twierdz wielką liczbę puszek i dział, obwarowano brzeg rzeki gęstym rzędem ostrokołów, różnych zasiek, wilczych dołów, czém wszystkiém wielką przewagę nadano wojskom krzyżackim. Dowiedziawszy się o tém Jagiełło, zwrócił się szybko z wojskiem powyżéj źródeł Drwęcy ku Działdowowi, a chociaż tym sposobem droga ku Malborgowi stała się znacznie dłuższą,

jednak jako bezpieczniejsza i pewna obraną przez Jagiełłę została.

Zaślepieni Krzyżacy w odwrocie tym upatrując ucieczkę, niewymowną radością cały napełnili obóz, i pragnąc co prędzéj spodziewanego dokonać zwycięztwa, wyruszyli naprzeciw wojskom polskim, aby im zabiedz drogę. Posuwając się tak ku sobie dwie potężne armje, w d. 15 Lipca znalazły się w bliskości wsiów Grunwaldu i Tannenberga. Polacy przybyli wcześniéj, krzyżackie zaś wojska jeszcze nie były widziane, postanowiono więc założyć tabór i poświęcić czas odpoczynkowi. Obóz zatém polski zajął obszar lesisty gęsto zagajony drzewem i krzakami, od którego rozpościerała się znaczna przestrzeń polna, przynajmniéj na milę drogi. W pośrodku téj przestrzeni leżały dwie ubogie wioski w półmilowem od siebie oddaleniu Grundwald na lewo, Tannenberg troszkę wyżéj ku prawéj stronie. Od stanowiska polskiego ku Grundwaldowi zieleniały bujne łąki i niwy, ku Tannenbergowi zaś szarzał płachcć u góry, a za nim ciągnął się dziki pusty step. W połowie tylko odległości między obozem polskim a Tannenbergiem zieleniła się kępa sześciu ogromnych dębów, jakby wiekowych starców dumających w pustyni nad złością człowieka.

W takim to miejscu, jakby u podnóża wielkiéj téj pustéj przestrzeni, zajęli Polacy lesiste położenie oblane z lewéj i prawéj strony wodami dwóch znacznych jezior Dąbrowskiego i Lubienia. W stanowisku tém nie myślano długo zabawić, i zaraz po odprawieniu dla pobożnego króla Jagiełły nabożeństwa, i odpoczynku miano daléj w marsz ruszyć. W tym celu na wzgórku nad jeziorem Lubeń, rozbito namiot kapliczny, król Władysław udał się tam zaraz na modlitwę, a wojsko rozłożyło się pod brzegiem lasu i w jego środku. Jeszcze przygotowania do założenia obozu nie zostały zupełnie ukończone, a bogobojny Jagiełło dopiero rozpoczął nabożeństwo, kiedy dano znać od czatującéj straży o pokazaniu się chorągwi krzyżackiéj w stronie Grunwaldu.

Wkrótce nadbiegł drugi i trzeci posłaniec, przynosząc wiadomość o zbliżaniu się całego wojska zakonników.

W obozie więc polskim zebrała się natychmiast rada wojenna, która uznawszy dogodność stanowiska polskiego, że skutkiem lesistego położenia nie mogli być niespodzianie przez Krzyżaków napadnięci, że choćby to nastąpiło, to w parowach leśnych obrotni i zwinni Litwini, Rusini i Wołosi, nie wprawnym Niemcom potrafią się skutecznie oprzeć: że wreszcie pod zasłoną lasów liczby swéj przed nieprzyjacielem nie wykryją, otóż zważywszy to wszystko, postanowiono nie działać zaczepnie, tylko być gotowym na wszelki wypadek do boju, gdyby Krzyżacy pierwsi na obóz uderzyli. Król zaś w chwili rozpoczęcia rady udał się spokojnie do polowéj kaplicy i słuchając dwóch Mszy, w długie pogrążył się modlitwy. Podczas téj narady i modlitwy królewskiéj, wojska polskie uszykowały się w trzy szeregi, po części na widoku, po części w zaroślach, przez co utworzyły jakby dwie ulice, któremi od jednego końca do drugiego przebiegał Witold, szykując, porządkując i obudzając odwagę w zgromadzonych wojownikach. Dla tego téż w pieśni późniéj utworzonéj, pomieszczono dwa wiersze:

Jedzie Witold przez ulicę,
Przed nim niosą dwie szablice.

To jest godła najwyższéj władzy wojennéj. Armja polska według najskrupulatniejszego obliczenia nie liczyła więcéj nad 90,000 żołnierza, mającego wystąpić do walki. Z pomiędzy tych jednak tylko mały oddział złożony z Litwinów i Tatarów, stał na widoku i zdawał się być całą siłą polskiego wojska, reszta zaś ukryta była cieniem lasu. Wyszykowawszy wszystko Witold, i ożywiwszy męztwem szeregi wojowników, pomny krzywd krzyżackich, czekał niecierpliwie hasła, aby uderzyć na nikczemnego wroga, który mu otruł dwóch małoletnich synów, zostawionych u Krzyżaków w zakładzie, i zbeszcześcił nietylko jego sa-

mego, ale i matkę sromotnemi słowy. Słał więc posłańców raz poraz do króla z prośbą o wydanie hasła do boju, ale król Jagiełło ciągle się modlił i zalecał czekanie. Armja więc polska stała nieruchoma, niby lękająca się uderzyć na nieprzyjaciela. Krzyżacy wyczekiwanie to tak zaczęli uważać, a mając przed oczami małe oddziały polskie, uwijające się pod lasem, sądzili że to jest cała siła polska, i do tego tak ściśnięta przez nich, że się zupełnie nie może ani poruszyć, ani rozwinąć. Mniemanie to rozradowało znowu bardzo Ulryka i wszystkich zgromadzonych przy nim rycerzy; ożywiło jeszcze bardziéj łatwość pewnego zwycięztwa nad zastępami polskich wojowników, w ciszy, w pokoju, bez buty i przechwałach, oczekujących walki. Siła bowiem krzyżacka, choć może liczbą nie dorównywała zupełnie armii polskiéj, liczyła jednak 83,000 żołnierzy, uzbrojeniem i porządkiem o wiele przewyższających wojsko polskie. Przytém Krzyżacy posiadali działa, i najdzielniejsze rycerstwo z całéj Europy, wytrawne w boju i w szermierce wojennéj, gdy polskie zastępy nie miały ani dział, ani tak wybornego uzbrojenia, ani takiéj nauki do prowadzenia regularnéj i szykownéj walki. Zważywszy więc to wszystko, można śmiało powiedzieć, że potęga krzyżacka była najmniéj dwa razy większą od siły polskiéj armii, ale Krzyżacy mieli podłą i nikczemną sprawę, ufali tylko swemu orężowi, Polacy zaś szli do walki w obronie samych siebie, i wierząc w sprawiedliwość Bóską, pokładali całą nadzieję w Jego świętéj pomocy.

Tymczasem mijała południowa godzina, a Polacy się nie poruszali. Bezczynność ta, zaczęła się bardzo naprzykrzać Krzyżakom, tym bardziéj że stali na wzgórzu, nie osłonieni niczém przed skwarem lipcowego słońca, znużeni kilkumilowym rano odbytym pochodem i ciężarem żelaznych zbroi, których zdjąć nie mogli, spodziewając się co chwili boju. Sami zaś rozpoczynać go nie chcieli, bo pełni pychy i zarozumiałości, uważali pokonanie Polaków w ściśnioném miejscu, zazbyt łatwe zwycię-

stwo, niegodne ich rycerkości i zdobytéj oddawna sławy wojennéj. Więc czekali koniecznie wystąpienia Polaków, aby się zetrzéć z niemi w otwartém polu, gdzie już żadna zasadzka nie może miéć miejsca, i gdzie jedynie waleczność osobista rozstrzyga zwycięztwo. Ale czas upływał, a w szeregach polskich nic takiego nie dostrzeżono, coby mogło zwiastować prędkie rozpoczęcie tak upragnionego przez Krzyżaków boju. Ulryk więc kazał zwołać radę jakby Polaków zmusić do boju i ta uchwaliła, aby do obozu polskiego posłać dwa gołe miecze, mające niby oznaczać natychmiastowe wyzwanie do walki, z wojskiem zaś krzyżackiém cofnąć się troszkę w tył, aby wojskom polskim ścieśnionym w lesistém między jeziorami położeniu, dozwolić wysunięcia się na otwartsze miejsce.

Nie odwlekając więc, wyprawiono natychmiast dwóch heroldów. Każdy z nich miał na piersiach wyhaftowaną dużą tarczę herbową, i na jednéj znajdował się orzeł czarny w złotém polu, herb Niemiec, na drugiéj czerwony gryf w białém polu herb Pomorza. Oba przytém wzięli po jednym gołym mieczu i udali się ku obozowi polskiemu.

Władysław Jagiełło modlił się jeszcze w kaplicy, a gdy oznajmiono przybycie posłów krzyżackich, sądząc, że przybywają z warunkami pokoju, kazał zgromadzić się znaczniejszym dowódzcom do namiotu, a potém polecił wprowadzenie wysłanników. Ponieważ heroldowie nie umieli innego języka prócz niemieckiego, więc jeden z Polaków służył za tłumacza, i każde słowo wiernie przekładał królowi. Wówczas heroldowie skłonili się i jeden z nich przemówił:

„Przynosimy w imieniu wielkiego Mistrza, marszałka i całéj braci zakonu, tobie królu i tobie książe Witołdzie, te oto dwa miecze nagie, w pomoc i zachętę do boju, który dziś macie stoczyć. I pozwalają wam oraz ciż panowie zakonni wybrać sobie miejsce do bitwy, w któréjkolwiek stronie zechcecie. Dla tego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w mroku lęsnym, nie chowaj-

cie się małodusznie, nie strońcie od walki, któréj uniknąć nie możecie."

Król Władysław zawiedziony w swéj nadziei pokoju i widząc już walkę nieunikniona, otarł łzę pokazującą mu się w oczach i na hardé słowa heroldów odrzekł z pokorą i łagodnością:

„Pomocy nie szukamy u nikogo innego jak tylko u Pana Boga. W Jego też imieniu przyjmujemy te miecze i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie zna i wyznacza plac boju. On go wam i nam już oznaczył."

Poczém król wziął oba miecze z rąk heroldów i oddał je stojącym za sobą dowódzcom. Miecze te chowano potém długie lata w skarbcu królewskim w Krakowie, i równie długo śpiewano pieśń o nich ułożoną.

Kiedy odprawiono heroldów i wyprowadzono ich za obóz, zobaczono z zadziwieniem, że wojska krzyżackie opuściły dotąd zajmowane stanowisko i na znaczną przestrzeń w tył się cofnęły. Był to nowy dowód lekceważenia sił polskich, i jakby drwiny z polskich zbrojnych szeregów. Wydano więc natychmiast rozkaz uszykowania się w obozie polskim, i czekania odgłosu trąb, które miały dać hasło do rozpoczęcia bitwy. Napad zaś na hardego nieprzyjaciela, miał nastąpić nie razem całą armją polską, ale trzéma oddziałami i naprzód mieli nastąpić Litwini, Rusini i Tatarzy na prawem skrzydle, potém z lewego skrzydła polskie hufce, a w końcu dopiero ze środka miały się wysunąć roty zaciężne, czyli tak zwani goście. Że jednak wojska polskie nie grzesząc pychą i hardością, i znając przytém potęgę swego nieprzyjaciela, rozstrzygnienie walki polecili Opatrzności Boskiéj, nie pewni przeto losu jaki ich czéka, a pragnąc zabezpieczyć króla od śmierci lub niewoli, na wiele mil porozstawiali dzielne rumaki, któreby go w przypadku klęski daleko uniosły z pobojowiska. Dla obrony zaś osoby króla w czasie bitwy, dodano my 60 kopij wyborowych rycerzy i przeznaczono stanowiska zdala od zgiełku

na lewém skrzydle przy szeregach polskich. Król ukończywszy modlitwy, ożywiony wojennym zapałem przybrał się od stóp do głów w świecącą zbroję i wyjechał na jeden z najwyższych wzgórków, zkąd można było zmierzyć okiem siłę nieprzyjacielską. Przyjrzawszy się zbrojnym szeregom wroga, pomiędzy któremi migały się białe płaszcze zakonników z czarnemi krzyżami, król zjechał ze wzgórka, przemówił do rycerstwa krótko lęcz jędrnie, i przesiadłszy się na cisawéj maści rumaka, udał się na stanowisko wyznaczone sobie przez radę wojenną. Jednocześnie książe Witold, nieosłoniony żadną strażą, przebiegał wciąż szeregi, zmieniając raz po raz konia, przyśpieszając wykonanie wydawanych rozkazów i zachęcając do męztwa i wytrwałości. O godzinie trzeciéj z południa już wszystko było przygotowane, i kiedy tylko czekano odgłosu trąb, lekki wiatr powiał od strony lasu, i tumany kurzu poniósł prosto w oczy Krzyżaków. W téj chwili ozwały się trąby polskie, prawe skrzydło litewskie ruszyło na nieprzyjaciela, a na całéj linii bojowéj Polaków, zabrzmiała starożytna pieśń ułożona jeszcze przez Ś. Wojciecha.

Bogarodzica Dziewica,
Bogiem sławiona!
Maryja u Twego Syna,
Hospodyna,
Matko zwolona, (a)
Maryja zjiści nam,
Kyrie elejson. (b)

I wpośród tententu koni, chrzęstu zbroi krzyżackich, pieśń brzmiała jak hymn ziemi do Boga o zwycięztwo prawdy nad nikczemnością.

Niemcy pędząc z góry z niezmierną gwałtownością rzucili się na galopującą ku nim Litwę. Jednocześnie wzgórza zabłysnęły

(a) Czyli z woli Bożéj. — (b) Czyli Boskie miłosierdzie.

ogniem, otoczyły się dymem, buchnęły strzały armatnie, a gdy szeregi zwarły się z sobą, odgłos uderzenia jakby grzmot jaki głuchim jękiem poszedł w pola daleko, roznosząc o mil kilka wieść o rozpoczętéj bitwie. Pierwsze to uderzenie było jak zwyczajnie na kopje, lecz gdy te przy natarciu pokruszyły się, wtedy umilkł huk dział, i wszczęły się zapasy pierś przy piersi, krzyżackim mieczem, litewskim oszczepem i tatarską szablą. Gdy obie strony z jedną daléj walczyły zajadłością, wydobyto topory czyli berdysze, a nawet maczugi czyli okute pałki. Całą już godzinę trwał bój zażarty, i żadna strona nie ustępowała jedna drugiéj, ale w końcu parta ściana Litwinów coraz więcéj przez Niemców, którzy z wyjątkiem tylko małéj cząstki całą swą siłą na nich uderzyli, zaczęła się chwiać i cofać ku jeziorowi lubeńskiemu z prawéj strony obozu. Niemcy poszli za niemi, przebili na wskróś linją wojsk litewskich, większą połowę pognali ku jeziorowi, a druga mniejsza, rzuciła się na nowo w bój rozpaczliwy, pragnąc koniecznie przedrzeć się do skrzydła prawego gdzie stali Polacy. Większéj części walecznych tych szyków, szczególniéj złożonych ze Smoleńszczan, udało się połączenia tego dokonać, inni zaś w pień zostali wycięci.

Krzyżacy sądząc że już pogromu wszystkich wojsk polskich dokonali, wydali odgłos radości; ale zawczesna to była cokolwiek uciecha. Waleczny Witold nie mogąc się utrzymać ze skrzydłem litewskiém, dał znak i z lasu na nizinę wysunęły się chorągwie polskie. W téj saméj chwili wiatr co pędził tumany kurzu od strony uciekających Litwinów i ścigających ich Krzyżaków, uspokoił się zupełnie, puścił się drobny deszczyk oczyszczając powietrze, a gdy z za chmury wyjrzało słońce, i blaskiem swych promieni ozłociło wielką chorągiew państwa z białym orłem w koronie, szeregi polski już gnały wprost na nieprzyjaciela. Rozgorzałe szczęśliwym bojem krzyżactwo nie znało już żadnéj tamy; pod ciężkim szturmem Niemców zachwiała się linja polska i upadła wielka chorągiew państwa. Rozpoczęła się

więc zacięta walka o sztandar, tysiące mieczy błysnęło w jego obronie, a dwa razy tyle na chwytanie tąk drogocennéj zdobyczy—trup kładł się przy trupie, błyszczały miecze bryzgając krwią na wszystkie strony, miejsce poległego w téj chwili nowy zajmował obrońca i kiedy już szczęśliwie z rąk krzyżackich wydarta chorągiew państwa, wzniosła się z orłem białym po nad głowami walczących i zwycięztwo przeważało się na stronę polską, nowe, groźne zbliżyło się niebezpieczeństwo.

Były to pułki krzyżackie wracające z pogoni Litwy, ujrzawszy swoich w opale, natychmiast rzucili się w bitwę. Choć napaść tak niespodziewana, cokolwiek zmięszała szyki polskie, ale byliby może i im zdołały się oprzeć, gdyby nie wysunięcie się ostatniéj linji krzyżackiéj złożonéj z szesnastu odwodowych chorągwi dowodzonych przez samego Wielkiego Mistrza Ulryka. Chorągwie te wysuwając się od lewéj strony obozu polskiego, miały na walczących uderzyć z boku i dla tego w marszu cokolwiek skierowały się ku lasowi i tym sposobem zaczęły się posuwać wprost na króla Władysława i otaczający go orszak. Dla szczupłéj zatem królewskiéj straży, niebezpieczeństwo zbliżało się niezmiernie groźne, zwłaszcza że lada chwila walczący Polacy mogli uledz pod przemocą szeregów niemieckich, a posiłki wyłącznie zwrócić się na garstkę obrońców króla Jagiełły. W tak krytyczném położeniu, żeby nie zdradzić przed nieprzyjacielem obecności monarchy, zwinięto rozpostarty mały proporzec i ściśnięto się w szyk bojowy gotowy w każdéj chwili do odparcia napaści.

Tymczasem król Władysław całą wytężał uwagę na zaciętą walkę chorągwi polskich. Po pogromie prawego skrzydła litewskiego i przeniesienia się bitwy na skrzydło lewe, zobaczywszy upadającą wielką chorągiew państwa, zawrzał żądzą boju i chęcią niesienia pomocy walecznym szykom. Otaczający go dostojnicy korony hamowali jak mogli zapał królewski dowodząc że nawet przegrana bitwa mniejszą będzie klęską dla narodu, niż prawdopodobna śmierć króla, gdyby się samowolnie rzucił

w zgiełk zażartéj bitwy. Ale niecierpliwy Władysław uległszy na chwilę rozsądnéj przestrodzę, przestając być panem siebie spiął konia ostrogami i poskoczył parę kroków naprzód. W téj saméj chwili Czech Żoława chwycił królewskiego konia za cugle zatrzymując go w biegu; Jagiełło rozgniewany uderzył kopją wiernego dworzanina, ale Żoława uniknąwszy zręcznie ciosu nie wypuścił cugli z ręku, inni poskoczyli ku królowi i prośbą i zaklęciami tyle dokazali, że wojowniczy umysł króla uspokoił się i przyrzekł pozostać na stanowisku.

Zaledwie to się stało, niedaleko od orszaku pokazały się cwałujące owe odwodowe chorągwie krzyżackie, co pędziły w zamiarze uderzenia z boku na szyki polskie i zadania ostatecznego ciosu. Na czele postępował Wielki Mistrz Ulryk, cały zajęty spodziewaném zwycięztwem jakie napad jego niespodziewany miał przynieść dla wojska krzyżackiego; za nim postępowały chorągwie utworzone po większéj części z mieszkańców ziemi Chełmińskiéj, odstąpionéj niegdyś przez Księcia Mazowieckiego Zakonowi. Kiedy nowa ta chmara krzyżacka zbliżyła się na kilkadziesiąt kroków do orszaku Władysława, jeden z rycerzy niemieckich niejaki Dyppold Kiekierzyc von Dieber, ochotnik z Luzacyi wysunął się naprzód, popędził wprost ku orszakowi królewskiemu, i zwabiony bogatą zbroją Jagiełły, wymierzył przeciw niemu kopją. Król nawzajem po rycersku stanął w obronnéj postawie, ale kiedy cios miał już wypaść z ręki niemca, sekretarz Zbiszek pchnął go ułamkiem czyli koczanem kopji tak silnie w bok, że Dyppold spadł z konia i przyłbica zsunęła mu się z głowy. Król w obnażone czoło ugodził kopją, a straż dobiła niefortunnego rycerza.

Zobaczywszy to pędzące zastępy krzyżackie, zwróciły się ku garstce otaczającéj króla, aby się pomścić śmierci swego towarzysza. Niebezpieczeństwo więc jak największe wisiało nad głową króla i byłoby się zapewnie skończyło zupełném pogromem całego szczupłego orszaku a nawet i śmiercią Jagiełły, gdy-

by nie Opatrzność widocznie czuwająca nad losem toczonéj walki i nad głową przewodniczącą całemu narodowi. Wielki bowiem Mistrz Ulryk śledząc pilnie walkę lewego skrzydła i prze-



Władysław Jagiełło.

konany że im spieszniéj przybędzie z posiłkami, tym prędzéj zapewni sobie zwycięztwo i że od pośpiechu wszystko zależy, a zabawianie się z małym zastępem nieprzyjaciół może stać się nader

zgubnem, wyskoczył naprzód, powstrzymał swoich od natarcia i wołając Herum! Herum! to jest nazad! nazad! pognał natychmiast w tłum bitwy.

Króla więc niebezpieczeństwo minęło, ale walczące wojska polskie znalazły się nagle z trzech stron zaatakowane. Z przodu parło zwycięzkie czoło nieprzyjaciela, z prawéj gniotły powracające z litewskiéj pogoni pułki, a z lewéj uderzył sam wielki Mistrz z zupełnie świeżém rycerstwem. Zaatakowana tak część armji polskiéj straciła na chwilę ducha i zaczęła chwiać się i mięszać, czem uszczęśliwieni Krzyżacy, mniemając się już po raz drugi panami bitwy na całéj linji bojowéj zaśpiewali pieśń zwycięzką: „*Christ ist erstanden!*“ cieszmy się bracia w Bogu co przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwychwstał!

Ale Bóg inaczéj rozporządził, bo przed Jego wolą ziemskie potęgi ufające tylko sobie, padają jak kruche słomki łamane powiewem silnego wiatru. Jagiełło zaufał Bogu i ten go nieopuścił. Witold bowiem widząc, że walka przechyla się na stronę Krzyżaków, wydał rozkaz i z lasu wystąpił ostatni huf królewski, złożony z rot zaciężnych zwanych rycerskiemi gośćmi, świeży i jeszcze zupełnie nie mięszający się do bitwy. Wysuwająca się tak znaczna siła jakby z pod ziemi, zadziwiła niezmiernie Krzyżaków sądzących że już zwalczyli całą armją polską, a gdy nowe te roty z zapałem natarły z ukosa na nieprzyjaciela, przekonali się po niewczasie że im pozostaje stoczyć trzecią jeszcze bitwę, tym krwawszą i zaciętszą, że do boju wystąpiły hufce nie należące dotąd do bitwy.

Pomoc ta pokrzepiła Polaków i bój zażarty rozpoczął się z szeregami którym przewodniczył Ulryk, nie ustając jednak tak w środku jak i na prawem skrzydle. Kiedy tak walka się toczy i krzyżactwo coraz więcéj zostaje napierane, na prawem skrzydle wzbiły się tumany kurzu jakby od licznych zastępów cwałującéj kawalerji. Były to powracające z ucieczki hufce Litwinów i Tatarów które rozgromione przy pierwszem natarciu rozbiegły się

w stronę jeziora lubeńskiego. Czując się wolne od pogoni, zebrały się co prędzéj w szyk bojowy i spiesznie wróciwszy na



Król, przed rozpoczęciem bitwy, odmówił jeszcze krótką modlitwę.

plac bitwy, w chwili dla króla najważniejszéj, uderzyły z największą zapalczywością z prawego skrzydła polskiego. Los więc bitwy nagle zaczął się zmieniać, parci Krzyżacy z lewéj strony

przez roty zaciężne, ze środka przez Polaków, a z prawéj przez przybyłych Litwinów, zaczęli się skupiać, gromadzić ku środków a polska armja coraz więcéj naciskać obejmując w koło jak kleszczami.

Niemcy padali gęstym trupem, rozciągali się na ziemi okryci białym płaszczem Krzyżacy. Tatarzy podcinali nożami nogi koniom, a zastępy krzyżackie, w coraz ciaśniejsze zbiegały się kółko, zaledwie mogąc odpierać zadawane im ciosy. W tak ciężkiéj chwili spadł na Krzyżaków jak piorun nowy cios, odstępstwo własnego żołnierstwa, które jako złożone wznacznéj części z mieszkańców ziemi pruskiéj zawojowanéj przez Zakon, ujrzawszy możność pomszczenia się na swoich ciemięzcach i prawdziwych krzyżownikach, nie czekając ostatniego rezultatu zwróciło się przeciw Krzyżakom zwłaszcza Chełmianie, pookalawszy resztę powiewających sztandarów, część z nich poddając się złożyła broń a reszta rozpierzchła się na wszystkie strony. To dobiło Krzyżaków, polskie wojska niby tęczą oskrzydlili ucierający się jeszcze Zakon, ale co chwila broniący się niknęli w liczbie, koło ścieśniało się i malało, aż wreście ległszy trupem, dowoliło obu skrzydłom polskim połączyć się z sobą i zamknąć jakby w matni resztę niedobitków. Wojsko zwycięzkie pokonawszy wroga, rozbiegło się w pogoń po całéj okolicy. Zaraz za Grunwaldem ku zachodowi uchwycili cały tabor krzyżacki, złożony z kilku tysięcy wozów, z zapasami wszelkich potrzeb wojennych, ze smolnemi pochodniami do niszczenia ogniem Polski, po pokonaniu wojsk królewskich, z łańcuchami i z pętami na przyszłych jeńców polskich. Przytem w namiotach i na wozach znaleziono ogromne beczki z winem, mającém służyć do traktamentu w czasie uczty zwycięzkiéj nad Polakami. Rekwizyta te zgromadzone pychą i złością Krzyżaków, spełniły wprawdzie swe przeznaczenie ale z pożytkiem dla obozu polskiego, a nie dla tych którzy je nagromadzili. Zapasy bowiem wojenne oddano armji, w pęta i łańcuchy okuto niektórych hardziejszych przywódzców krzyżackich, z łuczywa

i pochodni rozpalono ogniska, a winem pokrzepiło się i ochłodziło całe wojsko, znużone kilkogodzinném bojem i wojennemi harcami. Żeby jednak w traktamencie winnym, waleczne żołnierstwo nie przebrało miarki, przezorny król Jagiełło, kazał z beczek pozbijać obręcze i wino wylać na ziemię, które spływając ku łąkom wsi Grunwaldu, zmięszało się tam ze krwią ludzi i pobitych koni.

Przed samym zachodem słońca, król wyjechał na jeden z najwyższych wzgórzy, aby się przyjrzyć pobojowisku. Nie długo przybył za nim Witold, zmęczony, zmordowany, gdyż przez cały czas walki, nie zsiadając z konia, uganiał się między szeregami wojska, wskazując kolej i chwilę uderzenia i kierując wszystkiemi ruchami bitwy. To też kiedy król Jagiełło aż ochrzypł od wydawania rozkazów, książe Witold zajeździł kilka koni.

Bracia powitawszy się wzajemnie, stali długo w milczeniu przypatrując się całemu polu zwycięztwa, polu krwawo rozstrzygniętego sądu Bożego. Przed lilku godzinami błyszczące na wzgórzach szyki krzyżackie, leżały teraz niby kłosy z żęte na niwie sierpem. Zgraje ciurów polskich zbierały łupy z poległych i rozeznawały ciała znaczniejszych nieprzyjaciół, a we wszystkich kierunkach, jak tylko można było zasięgnąć okiem, ścigano niedobitków, pędząc ich do obozu. Król nieprzyjaciel wszelkiéj zbytecznéj srogości kazał wstrzymać się od próżnego przelewu krwi, zwłaszcza że na pobojowisku znajdowało sięjuż kilkanaście tysięcy trupów, których liczbę podają niektórzy na 50,000.

Pomiędzy temi znajdował się sam ów dumny Wielki Mistrz Ulryk Jungingen, znakomitsi urzędnicy Zakonu i wszyscy bracia zakonni, właściwi Krzyżacy, z których tylko pietnastu ocalało, a siedmset białemi płaszczami zaścieliło ziemię. Poległ także już w ucieczce ów Komtur, co to ślubem rycerskim kazał nosić przed sobą dwa gołe miecze, aby jak powiadał, w polskiéj je zrumienić jusze.

Jeńców także nabrano wielką liczbę, którzy przy spisie okazali się być należącemi do dwudziestu dwóch różnych narodowości. Tym wszystkim ludzki monarcha pozwolił na słowo wrócić do domu, tylko zatrzymano dwóch: Markwarda Salzbacha potwarcę matki Witolda i Szomberga zabójcę jego dzieci. Zamiast bowiem ukorzenia się i przyznania pokornego do winy, gdy Witold zobaczywszy ich odezwał się po niemiecku:

— „Tu to jesteś Markwardzie?"

Ten odrzekł hardo z pogróżką:

— „Jam tu dzisiaj, a ciebie tenże sam los czeka jutro gdzieindziej."

Obadwa śmiałki zbrodnie swe i zuchwalstwo przypłacili gardłem.

Niewolników tych liczono do 40,000 przytem zdobyto wszystkie chorągwie jakie tylko były w liczbie sztuk 51 — a z wojska krzyżackiego przed chwilą niemal tak świetnego, chełpliwego, pełnego najlepszej otuchy, zostało się zaledwie kilkunastu co uniknąwszy miecza polskiego lub niewoli, zdołało uciec do stolicy krzyżackiéj Malborga. Reszta pławiła się we krwi własnéj lub smutna stała bezbronnie strzeżona przez wojowników polskich.

Zwycięztwo to tak świetne i bezprzykładne, żadnéj prawie straty nie kosztowało we własnym ludzie. Rozgromiona tylko Litwa i Orda Tatarska w początku bitwy doznała znacznego uszczerbku w ludziach.

Naszych, powiada król w liście tego samego dnia pisanym z pod Grunwaldu, bardzo mało zginęło, ze znaczniejszych zaś nikt.

Po obejrzeniu pobojowiska, wyszły rozkazy dalszego ścigania niedobitków i pogoń rozciągnęła się na cztery mile w głąb kraju. Sam król wyruszył za pierzchającemi resztkami niemców i posunął się o dwie mile od pobojowiska, gdyby zaś chciał, to czwartego najdaléj dnia mógłby już stanąć w Malborgu w stolicy

krzyżackiéj, która strwożona klęską swych panów, pozbawiona zupełnie prawie obrony, byłaby się z łatwością poddała.

Ale zwyczaj ówczesny, nakazywał na polu bitwy zwycięzcy pozostać jakiś czas, niby na oznaczenie gotowości do stoczenia nowéj walki, gdyby pokonany nieprzyjaciel nie chcąc się uznać zwyciężonym, pragnął jeszcze raz zmierzyć się orężem. Nierozsądny ten zwyczaj, ocalił stolicę Krzyżaków, król bowiem ściągnąwszy z pogoni wojska, przez dni trzy pozostał pod Grunwaldem i Tannenbergiem, poleciwszy zajęcie się z największą ludzkością pielęgnowaniem rannych bez względu po jakiéj walczyli stronie i pogrzebaniem ciał poległych z wszelką uczciwością, zarówno własnych żołnierzy jak i nieprzyjacielskich. Odszukane zwłoki Mistrza Ulryka i znakomitszych urzędników Zakonu, kazał król na bogato ustrojonym wozie żałobnym odstawić do Malborga, wszystkie zaś inne ciała Krzyżaków i Polaków, pogrzebano na cmentarzu kościoła Tannenbergskiego. Potem odbyło się w obliczu całéj armji polskiéj wielkie nabożeństwo żałobne i dziękczynne, przyozdobione sztandarami nieprzyjaciół, które poruszane wiatrem, szemrały niby modlitwę błagalną za grzechy swych panów, tak widocznie dotkniętych palcem gniewu Bożego. Po nabożeństwie nastąpiła uczta wspaniała, na którą wszelkich zapasów dostarczył zdobyty obóz krzyżacki, i gdy weselono się przy stole królewskim i w namiotach całego wojska, po ziemi Polski, Litwy i Rusi brzęczały dzwony głosząc dzięki Panu nad pany, za tak świetne zwycięztwo, co hydrę krzyżackę starło na miazgę.

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

Janka z Bielca.

I.

— Mój Jakóbie, powiedźcie mi, czy to prawda, że u was we wsi razém ze dworem utrzymują nauczyciela i że dziatki wasze uczą się teraz pisania i czytania?

— Albo co?

— A bo ja temu żadnym sposobem nie mogę dać wiary. Ani mój ojciec, ani dziad, pradziad, ani ja sam tegośmy nie znali, a równie przy pomocy Boskiéj chleba nam nigdy nie brakowało, to i pocóż próżny taki wydatek?

— Ej! nie wielki tam wydatek mój Jacenty, te kilka złotych to nic nie znaczą, a kiedy taki czas na naukę nastał to niech się i uczą.

— Zawsze i kilku złotych szkoda.

— Co prawda mój sąsiedzie, to każdy nowy wydatek, nowa dziura dla gospodarza, ale powiedzieliśmy sobie w gromadzie, że tylko raz na rok, bez prawdziwéj potrzeby nie pojechać gospodarzowi na jarmark, to jak się porachuje stratę i mitręgę, to i będzie tyle prawie dla nauczyciela, co wypada na jednego składki. Więc choć płaciemy, to nic na tem prawie nie szkodujemy, a dziatki co się uczą to się uczą.

— A i cóż im przyjdzie z téj nauki?

— Przyjdzie wiele mój Jacenty, bo i Boga w kościele z książki pochwalą i nauczą się lepiéj religii i nie jednéj rzeczy co im potem przyda się na świecie. Dziś jak wypadnie co z pisaniem, to człek musi szukać jakiego piśmiennego



Szkółka we wsi Jakóba utrzymywana przez dwór i gromadę.

i co im ten powie, jak wytłumaczy, tak musi wszystko przyjąć za prawdę. Jeśli się padnie na poczciwego człowieka, no to szczęście:— ale jak na złego, to i zedrze i jeszcze człowieka w błoto wprowadzi. Wreście mój Jacenty i pisanie i czytanie daje rozum głowie, a kto mędrszy, to mu zawsze łatwiéj obracać się między ludźmi. Więc nauką gardzić nie trzeba, ludzi dobrych Bogu dzięki nie brakuje, ale złych podobno więcéj, a oszukaniec od mędrszych zawsze stroni, tylko czepia się głupich bo wié że ich otumani a potem zedrze prawie ze skóry.

— Dobrze to wszystko mój Jakóbie, ale jakby moje dzieci umiały więcéj odemnie, to by potem zapomniały żem ja ich ojciec.

— Mój Jacenty tylko żyjcie sami poczciwie, chowajcie dziatki w bojażni Bożéj i poczciwości, to jak dorosną i z nauki przyjdą do większego niż wy rozumu, to wasz uczczą jeszcze lepiéj niż wychowane w prostactwie, bo poznają to wyraźniéj, żeście choć prosty, ale musicie być bardzo mądry i poczciwy człowiek, skoro wychowaliście dziatki dobrze i kazaliście je uczyć tego czego sami nie umiecie.

— Może to i prawda mój Jakóbie, ale zawsze dzieci przy nauce mitrężą, a w domu jak wiecie nigdy na robocie nie zbywa.

— Ej! mój Jacenty dla chcącego nie ma nic trudnego, a w zimie w polu roboty nie ma żadnéj, to co ma dziecko tylk zawadzać w chałupie i wystawać pod ścianami, to lepiéj że pójdzie do nauki. W lecie zaś w dészcz, albo w słotę, to zawsze się znajdzie czas na przypomnienie tego co się w zimie dzieciak nauczył, aby tylko chęci nie brakowało, a jak dzieci nauczą się czytać, to potem w polu za bydłem, zamiast dokazywać różne zbytki, to wezmą jaką książkę i będzie jedno czytać a drugie będą słuchać.

— Prawda, prawda mój Jakóbie, bo wczoraj w polu za

bydłem dzieciskom się przykrzyło, jak więc zaczęli skakać w dół pełen tarniny na ściganego jedno przed drugiem, tak moja Magdusia ze szczętem nową podarła koszulę i tak się otrzęsła, że dziś leży nieboga i jęczy jakby w jakiéj wielkiéj chorobie. Ot! i zmartwienie, muszę ja z gromadą pogadać, żebyśmy z nauką tak się obrządzili jak wy u siebie.

Gdy Jacenty to rzekł i wydobył tabakierkę żeby poczęstować tabaką Jakóba, przysunął się Tomasz co stał troszkę na boku i wysłuchał całéj rozmowy i rzekł z przedrwiwaniem a nawet ze złością:

— Mędrale! zeszli się i radzą. Nauka! widzicie ich nauka im wlazła do głowy. Mędrale! zamiast o robocie to oni myślą o nauce. Czego nie bywało, to nie będzie, bo my wymysłów nowych nie potrzebujemy, a wy Jakóbie kiedyście tacy mądrzy, to powiedźcie taką choć jedną rzecz, o któréj jabym nie wiedział?

— Takiéj rzeczy wam nie powiem, bo by długo wypadało mówić, a tu nie ma czasu, ale wam powiem bajkę, co się mój Wojtek niedawno nauczył z książki:

Mądry i Głupi.

Pytał głupi mądrego:— na co rozum zda się?
Mądry milczał, gdy coraz bardziéj naprzyksza się,
Rzekł mu:— na to się przyda według mego zdania,
Żeby nieodpowiadać na głupie pytania.

II.

— Mój kumie, z tym moim zięciem, to sobie żadnéj rady dać nie mogę. Kiedy był parobkiem we dworze, to

przystawcy tak narzekali na niego, że myślę sobie, czy urzeczenie, czy zawziątka, że aż bałem się uszy posłać między ludzi, żeby czego złego o nim nie usłyszyć. Tak myślę sobie, kiedy tak wszyscy wrą na niego, trzeba go wziąść ze dworu. Więc skłoniłem się dziedzicowi, prosiłem go o uwolnienie zięcia ze służby na nowy rok i żeby dziedzic dał jaki kawałek roli dla niego, to może mu się jako odmieni. Dziedzic jak dziedzic nie bronił tego i rzekł: — weź go sobie mój kochany, bo żadnéj z niego nie mam pociechy. Próżniak, niepoń, wykrętacz i więcéj zmartwienia jak roboty. Kawałek roli dam, bo została pustka po Wycykale, a bliskiego do niéj nie ma nikogo, ale nie wróżę ja z tego nic dobrego, bo ze złego służącego nigdy nie będzie dobry gospodarz, a kto niedba o cudze to i swego nie zaszanuje.

Skłoniłem się na to dziedzicowi, bo choć człowiek teraz niby z dworem nie ma żadnéj styczności i jest od niego zdaleka, ale zawsze w każdéj wsi, dwór na długo głową zostanie i aby tylko była poczciwość tak w dziedzicu jak w chłopach, to dwór jest jak ojciec a wieś jak dzieci, a nad obojgiem błogosławieństwo Boże. Gdzie zaś jest rozdwojenie i tak we dworze jak w chłopach zamiast poczciwości siedzi djabelstwo, tam nad obojgiem wisi przekleństwo i dwór wtedy jest ojczymem, a chłopi marnotrawnemi dziećmi i jedni ciągną do siebie a drudzy od siebie. Skłoniłem się tedy dziedzicowi i nic nie odrzekłem, tylko pomyślałem, że dziedzic tak gada, bo go tak przystawcy dworscy nauczyli, a jak dworscy zaczną walczyć na kogo, to już nic nie poradzi, żeby tam człowiek świętym był, to jeszcze w nim grzech wynajdą.

Od nowego więc roku wziąłem zięcia do siebie i choć mu trochę robota w rękach stygła, ale równie miałem z niego wyręczenie i ani gadania poganić mu nie było czego. Dziedzic dowiadywał się o mego Walka i kręcił głową, kręcili

i przystawcy dworscy mówiąc, że jeżeli odmienił się, to nie na długo, a ja cieszyłem się że Walek nie taki, za jakiego go dworscy przedawali. Na świętą więc Annę wyciągnąłem się jak mogłem, sprawiłem mu wszystko co wypada w gospodarstwie, dałem do tego krowę i konia i wszystko jak wypada. Kiedy tak mój kumie wydałem się do ostatniego grosza i jeszcze zadłużyłem, wtedy dopiero kupiłem sobie biedę i przekonałem się, że dziedzic i przystawcy mają racją. Z początku mój kumie szło jako tako, chwytał się pracy a ja się cieszyłem, ale nie długo tego i jak się po siewach zaczął opuszczać, tak na wiosnę obsiał najpóźniéj, zebrał Bóg wié jak, i tak szło co raz gorzéj, coraz gorzéj, że już sam niewiem co z tego będzie jak się nie poprawi.

— To wy nie wiecie co będzie?— To poczekajcie to ja wam powiem—oto go zje bieda, jak w owéj bajce gospodarz zjadł woły, co niechciały robić w roli.— Posłuchajcie:

Woły knąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żałośny,
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły,
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

— Oj! tak mój kumie zje go bieda i dopiero głód nauczy rozumu:

Kto pracuje, To statkuje; Bo praca, Popłaca, Wiedzie z nędzy Do pieniędzy.	Kto próżnuje, To zbytkuje, I próżniactwo, Hultajstwo, Wiedzie z pieniędzy Do nędzy.

— A toście mnie mój kumie dopiero pocieszyli.

— A to trudno mój kumie. — Żaliliście się więc słuchałem, ale nie po kumowsku wyszedłbym z wami, gdybym osłaniał co myślę. Nie ten przyjaciel co podchlebia ale ten co prawdę mówi, a ja wasz kum i przyjaciel.

— No, Bóg wam zapłać, ale jak to zaradzić temu?

— Mój kumie, kiedy koń albo wół, nie chce ciągnąć, to go biją batem. Dla człeka próżniaka, to i bat nie wiele pomoże, ale biéda lepsza od bata, więc naprzód mu z rozumem, z uczciwością jako ojciec przełóżcie wszystko i przekładajcie żeby się duchém poprawił. Jak to nie pomoże wziąść gospodarstwo na siebie, córkę do siebie, a jego wygnać na dziesięć wiatrów, niech idzie między ludzi, niech zakosztuje co to bieda znaczy. Bo:

Przy chłodzie
I głodzie,
To nawet ladaco,
Brata się z pracą.

III.

— Kumie!

— A co chcecie?

— Patrzcie, pono to Antoni z Matusem idą drogą.

— A jużcić oni nie kto inny.

— A to dziwne. — Przecieć nie ma tygodnia, jak wykrzykiwali na siebie takie różne straszne wymysły, że aż skóra cierpła, i dziś prowadzą się jakby z największém przyjacielstwem.

— Niedługo tego, niedługo mój kumie, oba swarniki, jeden i drugi niespokojny, to tylko patrzyć, jak się znowu

kiedy za łby połapią. Zgoda taka i przyjacielstwo, to nie pierwszyzna dla nich, i jak się swarzyli tak i daléj swarzyć się będą.

— Ha! może to być, ale ja wam powiem, że gdyby jaki mądry człowiek, wdał się pomiędzy nich, to z pewnością więcejby już zwady nie było, bo mój kumie:

Z dobréj rady,
Nie bywa zwady.

— Macie słuszność, bo i ja już przez takie termedje przechodziłem. Pamiętam z Józkiem Kłusakiem, tośmy patrzyć na siebie nie mogli. W trzeźwości to jeszcze było fracha, przechodziliśmy koło siebie, jak nie przymierzając pies koło kota, ale jeden drugiego nie zaczepił ani słowem ani inną żadną zaczepką, ale niech no kieliszek jeden albo drugi wlazł w łeb, a kobieta do tego nakładła w uszy różnych domysłów i wymysłów, co słyszała jak oboje Kłusakowie na nas wywodzili, tak już wtedy, byle dopadł jeden drugiego, zaraz zwada, a potém daléj po sobie. I było tak z rok blisko, ściągaliśmy się i do gminnego i do sądu, ale wszystko na próżno, i cośmy tam jaki tydzień żyli w pokoju, to wnet znowu daléj do siebie. Ale raz obaśmy się bardzo napili na chrzcinach u Topolczaków. Wracamy razem, rozgadujemy się, przyśpiewujemy, i jakoś wszystko dobrze, wszystko po przyjaźni. Oba kaczki zaganiamy, ja na jedną on na drugą stronę, czasem się zetkniemy że aż kości zachroboczą, czasem jaki taki bęcnie na ziemię, to go drugi ratuje, ale wszystko mój kumie w dobroci, jakby między nami nigdy żadnéj nie bywało zwady. I tak telepiemy się z rezonem i ze śpiewką. Ale kiedy przyszliśmy do chałupy, bośmy razem tylko o ścianę mieszkali pod jednym dachem, usłyszeliśmy taki swar, taki krzyk, żeśmy przystanęli. Niedługo wybiegły do nas obie nasze kobiety i daléjże każda do swego

z krzykiem i ze skargą jedna na drugą, żebyśmy się za niemi ujmowali.

Ale na nas taka wtedy dobra godzina padła, że zamiast obrócić się do siebie ze złością, to my oba uderzyli w śpiewkę, chwyciliśmy się z sobą w pasach niby do tańca i potém bencneliśmy jak dłudzy na ziemię. Kobiety też przyskoczyły zaraz każda do swego i daléjże chałasić, tarmosić, a wszystko z wymówką, wszystko ze skargą żebyśmy się ujmowali każdy za swoją i stanęli po ich stronie.

A my nic, tylko sobie pośpiewujemy i jużcić. Jak się też kobiety o to nie rozłoszczą, jak się nie wezmą do czupryny i do szturchania kułakami gdzie która trafiła, a najwięcéj po gębie, to mój kumie tylko trzaskało co się tak z nami cieszyły.

Na drugi dzień budzę się rano, głowa boli; wezmę się za gębę, boli. Co takiego myślę sobie, czy urok czy co?—Wyszedłem przed chałupę, patrzę stoi Józiek i drapie się w głowę, a gęba jak poduszka.

Daléjże więc z nim w rozgadkę, przypominamy sobie wszystko, ale ani sposobu dojść, zkąd nam się wzięło tyle w głowach bolenia. Ej! myślę sobie, czy to nie moja stara taka oprawna.—Tak rzekłem do niéj:

— Jagna! tak mnie głowa i gębisko boli, że sobie rady dać nie mogę, czy ty czasem o mnie wczoraj nie zawadziłaś?

Jagna nic na to nie odrzekła, tylko się rozśmiała i odwróciła plecami. Pomiarkowałem więc wszystko, a kiedy wieczorem opowiedzieliśmy dziedzicowi jak wypada, i użaliliśmy się, że nietylko swarzemy się między sobą, ale jeszcze i kobiety nas oporządzają, tak dziedzic rozśmiał się, na pijaństwo nadonderował, a potém rzekł, że z gadania naszego wymiarkował, że niezgoda nasza tylko z kobiet idzie i że najlepiéj zrobiemy, jak na babskie gadania nie będziemy zważać. Jak się baby poswarzą z sobą, rzekł dziedzic, albo

z plotkami i z żalami każda przyjdzie do swego, to wy wtedy zamknijcie gębę i oczy i uszy, tak jak gdybyście nic nie widzieli i nie słyszeli, jakbyście języka nie mieli w gębie i dopiero ofolgujcie sobie jak baby het! za wami zostaną daleko. Jak dziedzic poradził tak zrobiliśmy i od tego czasu mój kumie, żyjemy w zgodzie jak Bóg przykazał, po sąsiedzku, po przyjaźni, nie tarmosiemy się z sobą nie rozbijamy, zdrowia sobie zabijatyką nie odbieramy, przekleństwem Boga nie obrażamy, i choć między babami zajdzie jaka termedja, bo u swarliwych kobiet o to nie trudno, to wnet wszystko przemija jakby nigdy nic, i jakoś coraz bardziéj o swarach zapominają. Dobrze więc powiedzieliście, że:

Z mądréj rady,
Nie bywa zwady.

JAKÓBOWA CHATA.

W jeden dzień wiosenny, drogą od kościoła z Miłobrzyc powracała gromadka ludzi do domu, z pogrzebu Jakóba Gorajskiego. Pomiędzy niemi szedł mały ośmioletni chłopaczyna Jaś, jedyny syn zmarłego, któremu przed chwilą przyjaciele i znajomi oddali ostatnią posługę chrzescijańską. Dziecina smutna, z zapuchniętemi oczami, spoglądała miłosiernie po starszych, jakby szukała pomiędzy niemi nowego dla siebie opiekuna, a ludziska gwarzyli, kręcąc się z rozmową ciągle około sieroty.

— Biedny sierota— odezwała się z westchnieniem Kubiakowa— ojciec nie z chłopa pochodził, żył potem we wsi z nauczycielstwa, dzieciąka nie na chłopa chciał wyprowadzić, to teraz

trudno będzie mu dać radę, bo zawsze mu się kręcić będzie w głowie niby jakby państwo a nie nasze prostactwo. Umie to co prawda już pisać i czytać, ale nie przyzwyczajony do roboty, to ciężkiéj pracy sobie nie upodoba.

— Upodobam moja Kubiakowa— przerwał mały Jaś całując w rękę kobietę— bo nieboszczyk ojciec zawsze mi powtarzał codzień przy pacierzu, że każda praca to poczciwa rzecz, a tylko próżnowanie zła i niegodziwa.

— A to mądrze odrzekłeś moje dziecko — rzekła na to Kubiakowa — to byś ty poszedł do chłopa na opiekuństwo?

— Choć by zaraz, aby mi tylko nie broniono nauki, bo ojciec nieboszczyk zawsze powiadał że nauka uczy być dobrym, a kto dobry to go ludzie kochają i Pan Bóg błogosławi.

— A bójcie się Boga moi ludzie!— odezwała się druga kobieta— a toć ten dzieciuch mową dorównywa swą staremu.

— Ej! przecieć to wszystko— zagadł Roch Korona— nie bierze ze swéj głowy, tylko z książki to i cóż dziwnego.

— No—zapewne, ale widać z tego, że nauka to nie byle co.

— Jak dla kogo moja Kubiakowa, jak dla kogo— odezwał się na to letni już Piotr Bugaj—nauka moja sąsiado to nie przymierzając jak zioła i kwiaty na łące, a człowiek jak pszczoła, co i miód i jad bierze z nich do swojego żądła, tylko pszczoła więcéj wyciąga miodu jak jadu, a człowiek czasem przeciwnie więcéj bierze z nauki złego jak dobrego. Ja choć prosty człowiek i tylko mam rozum z lat a nie z książek to równie na naukę nie powstaję, bo więdząc że z niéj na świat cały idzie wiele dobrego, a złe tylko pada na niektórych, co więcéj dbają o siebie jak o ludzi a nawet o samego Boga.

— Co mówicie trzeba wam wierzyć mój Piotrze— odezwała się Kubiakowa— ale zawsze jakoś..... bo widzicie mój Piotrze, ja bym go i wzięła do siebie, sierotę przytulić, to jakby Boga samego przyjąć w swojem domostwie, ale się boję żeby chłopaczy-

nie nauka nie przekręciła w głowie.... żeby się nad nas rozumem nie wynosił.... nie był hardy, i nie zapominał o przychylności.....

— Nie bójcie się moja Kubiakowa — przerwał mały Jaś i znowu poczciwą kobietę pocałował w rękę — ojciec hardości kazał się strzedz, wynoszenie się z rozumem, nazywał największem głupstwem, a prawdziwym rozumem grzeczność i potulność. Dla tego tak jak dziś wam rękę całuję z poszanowaniem tak i kiedyś ucałuję, choćby mi wąsy porosły jak powrozy i spadały do saméj ziemi.

Ludziska na te słowa malca rozśmieli się mimo woli, a Kubiakowa ocierając oczy przytuliła główkę małego Jasia do piersi i rzekła:

— Kiedy tak mówisz, niechże się dzieje wola Boska i miejże mnie od dziś za matkę.

Mały Jaś z głośném płaczem padł do nóg Kubiakowéj i mówiąc ze łkaniem: — moja matko, moja kochana matusiu, całował stopy, nie mogąc się utulić w rozrzewnieniu. Wszystkim patrzącym zakręciły się także łzy w oczach, bo każda poczciwość ludzka cieszy ale i rozczula, a serce nie kamień i kiedy Jaś powstał od nóg Kubiakowéj wszyscy ucałowali go w głowę i napominali żeby takim na zawsze pozostał.

— Zostanę moje ludzie — odrzekł na to Jaś — nie bójcie się bo ojciec mówił, że z dobrego odmienić się na złe, to sobie kupować powróz na szyję. Ja bym zaś niechciał wyjść na takiego ladaco. Mądre te słowa małego dzieciaka niezmiernie wszystkich na nowo zadziwiły, a niechcąc go w oczy chwalić, szeptali tylko między sobą z wielką dla dziecka przychylnością. Po chwili nadsłuchując tych szeptów, odezwał się Piotr Bugaj:

— Ja wam powiem moi ludzie, zkąd się w takim dzieciuchu wzięło tyle słów mądrych. — Oto z wychowania dobrego. Ojciec jego, Panie świeć nad duszą zmarłego, był człowiek z nauką poczciwy, religijny, to też w każdem jego słowie był rozum, poczciwość i religia. Dzieciak nadsłuchując mądrych tych

słów ciągle, wszystkie pomieścił w pamięci i teraz je stosuje jak tylko pora po temu. U nas najczęściéj przeciwnie się dzieje, gadamy co, to z wielką prostotą bo nauki żadnéj nie mamy w sobie, a zamiast religijności, to częściéj sadziemy djabłami i przekleństwami, jak tem co poczciwe albo święte. Częściéj mówiemy o nienawiści ludzkiéj, o zemście, o skrzywdzeniu kogo, jak o kochaniu, ratowaniu się w nieszczęściu i jedności. A że czem się skorupka za młodu napoi tem na starość trąci, więc czego się dziecko w chałupie nasłucha, tem przesiąka i takiem się na starość staje i dla tego nasze gadają byle co, bo i my byle co pleciemy, a nieboszczyka Jakóba mały Jaś poczciwie i mądrze prawi, bo z ust Jakóba zawsze tylko mądre i poczciwe płynęły słowa. Nauka rzecz potrzebna, ale dobre wychowanie dziecka dwa razy potrzebniejsze, o co Bogiem a prawdą, prawie nic nie dbamy."

Gromada nic na to nie odrzekła, tylko mały Jaś przytulił się do Kubiąkowéj i szczebiocząc opowiadał co robił w domu i do czego może być użyty.

I potem biegły dnie i lata, Jaś rósł, mężniał, czytał i pracował, tak że choć młokosem był jeszcze, a już w całéj wsi prawie mieli dla niego poszanowanie. Kiedy przyszło święto, to w lecie, usiadł gdzie w cieniu, w zimie znowu w izbie albo w oborze i czytał różne ciekawe rzeczy, a ludzie słuchali i cieszyli się nie mogąc się różnym ciekawościom wydziwić. Wieczorem czasami wesoło przytupnął przed skrzypkiem w karczmie przyśpiewał i nuż w kółko aż skry się posypały z podkówek. W dzień zaś powszedni, pracy nawet na chwilę nie przerwał, nie zabałamucił się, nie mitrężył, bo powiadał że ojciec go zawsze uczył, iż Bóg sam kazał sześć dni poświęcić pracy, a siódmy modlitwie, odpoczynkowi i poczciwéj zabawie.

To też wesoły przy zabawie, ochoczy był i w robocie, cepem buchał że aż grzmiało, siekierą ciął jak brzytwą, kosą rzucał że aż świstało, a w żniwa że to przy dziewuchach, to jak tyl-

ko dożął zagona zaraz wybiegał między garście na ściernie z pożętego zboża, jedną rękę kładł na lewym boku, prawę z sierpem podnosił w górę i zpokręconemi wąsikami a kapeluszem na bakier nasuniętym zawodził jakąś skoczną piosnkę że aż ludzie przystawali, a skowronki milkły w polu, co się im tak wesołość i śpiewanie Jasia podobały.



...I zanucił skoczną piosnkę że aż ludzie przystawali....

Za tę wesołość, usłużność, pracowitości poczciwość we wszystkiem, kochali go jak rodzonego syna Kubiakowie, kochali wszyscy ludzie, ale najbardziéj podobno Hanka Kubasiaczka z którą się razem wychował pod jednym dachem, a córka jego przybranych rodziców. O urodzie nic tu Jasia nie mówić, bo w mężczyźnie uroda to rzecz błacha,

tylko statek i poczciwość pierwsze nad wszystko. A poczciwość ta i statek musiały być niezwyczajne, kiedy Kubiasiakowa patrząc na Jasia czy przy robocie czy przy wesołości powtarzała często:

— Oj! ta Jakóbowa chata to najpierwsza z całéj wsi kiedy takiego chłopaka wychowała.

— Kubiąsiak w tedy tylko potakiwał i poglądał na Hankę, a dziewucha spuszczała oczy, kraśniała i mięła fartuszek w ręku. Piotr zaś Bugaj dodawał:

— Błogosławiona chata, w któréj ojcowie takie dzieci wychowują, ale i błogosławieni ci co sierotę przytulili i młodego serca nie popsuli złością, nienawiścią i obrazą Boską. Ojciec zaczął wychowanie, a wyście dokończyli— błogosławiona więc pamięć nieboszczyka Jakóba i błogosławiona jego chata i wasza, dalekie od sprośności, grzechu i niegodziwości. Dziatki chowane w poczciwości, w dobrém słowie, wyjdą na dobrych i poczciwych— w złem słowie i obrazie Boskiéj na wisielców i nieponiów. Niechże więc Bóg da, aby wszystkie w Polsce chałupy, stały się Jakóbowemi chatami, a szczęśliwość na wieki zagości między nami.

Czy Hanka pokochała Janka— czy Janek polubił Hanusię, czy rzekli sobie jakie słowo, czy wreście rodzice radziby byli takiemu zięciowi, opowiem wam późniéj. Janek bowiem choć lubił pośmiać się z Hanusią, szeptać to i owo, ale on sierota a ona dziewucha z wianem, więc myśli nie zaprzątał nie potrzebną rzeczą. Jeżeli wypadnie z tego wesele, to wam to kiedy indziéj opowiem, jak się to stało i jak do tego przyszło.

WSZĘDZIE DOBRZE, W DOMU NAJLEPIÉJ.

Za węgłem chałupy we wsi Malińcu, cokolwiek na uboczu od drogi, stała młoda wiejska dziewuszka, a przy niéj także młody, rosły parobczak, silny i urodny jak dąbczak, kiedy bystro i prosto w górę wybiegnie. Dziewuszka na bosaka, bo to było wiosenną porą, ubrana w bieli i w gorsecie, stała z załamanemi rękoma i smutnie patrzyła na parobczaka, który przybrany dostatnio i przystojnie, w butach i nowéj kapocie, trzymał jedną ręką kij z zawinięciem spuszczającém mu się na plecy, a drugą założył za pas z fantazją. Dziewuszka ze łzami w oczach cóś mu przekładała, błagała i prosiła, a on słuchał niby cierpliwie, ale niechętnie, potrząsał głową i wreszcie przerywając rzekł:

— „Ej! moja Basiu, nie martw mnie swoim smutkiem i narzekaniami. — Od Nowego Roku dla tego nie poszedłem do służby, żeby na całe lato być wolnym i pójść w świat na zarobek. U nas płaca mała a wielka praca, człowiek się kręci przy jednéj zawsze robocie, pomiędzy jednemi zawsze ludźmi, że już nawet znam wszystkie ptaki, to i markotno tak zawsze na jedno patrzyć......“

— „Kiedy ci markotno,“ przerwała z żalem Basia, „to ruszaj sobie do drugich, a mnie darmo nie zawracaj głowy.“

— „No, no, moja Basiu,“ odrzekł Janek, „nie mówię ja tego do ciebie, tylko do ludzi, bo ty zawsze będziesz dla mnie najmilsza i najprzyjemniejsza.“

— To i dlaczegóż ze wsi wychodzisz?

— Dla większego zarobku moja Basiu, dla zarobku. W służbie, zasługa cała pójdzie na grzbiet i buty: na wyrobku znowu ledwo człek na gębę zapracuje, bo że swemu to mniéj płacą jak obcemu. W cudzych dalekich znów stronach, to najemnikowi co najmniéj płacą dwa złote dziennie, a przy jakich fabrykach,

przy sążniach albo w żniwa to i trzy i cztery złote można zarobić. Jak więc na dzień wyda się niechby dwadzieścia groszy na życie, to już co najmniéj półtora złotego schowa się dziennie do woreczka. Przez lato więc uzbierać można i dwieście złotych, a jak Pan Bóg pobłogosławi to i więcéj, bo mi mówiono, że na obczyznie, to czasem zarobek taki się trafi, że można dziennie i pięć złotych zarobić.

— „Żeby to była prawda,“ odrzekła na to Basia, „to jabym nic nie miała przeciw twojéj wędrówce, ale słyszałam jak gospodarze starsi ganili twoje wybieranie się, i mówili, że gdzie zarobek większy, tam większe hultajstwo, że jak kamień tak i człowiek tylko w miejscu obrasta, i że wszędzie dobrze ale w domu najlepiéj.“

— Bajali moja Basiu tak, zwyczajnie jak starzy, zwyczajnie z zazdrości, że dorobię się grosza i zostanę potem jak oni czynszownikiem i gospodarzem. Dziś więc boczą się na mnie i odradzają; bo radziby zawsze mieć ze mnie wysługę, bo wiedzą, że jak dorobię się grosza na obczyznie, to potém zasiądę razem z niemi na jednéj ławie, i muszą mnie uszanować jak sobie równego, nie tak jak dzisiaj co mną poniewierają....“

— „Oj! mój Janku,“ przerwała Basia, „żebyś się tylko ty w obczyznie nie sponiewierał, bo między swemi to łatwiéj człowiek we wszystkiém wytrwa tak w złém jak w dobrém, bo go ludzie i pocieszą i poratują i pochwalą, a między obcemi każdy o sobie tylko myśli, bo każdy tylko ma serce dla siebie i dla swoich.“

— No, no, niech cię już o to głowa nie boli, dam ja sobie wszędzie radę, bo cóż to? nie mam rozumu czy co?

— Ej! rozum ludzki mówili mi ojcowie, to słaby jak trzcina na stawie, co się gnie za wiatrem na wszystkie strony, a najczęściéj ku ziemi żeby upaść.

— Nie bój się moja Basiu, z moim nie upadnę, a choć upadnę to wnet się podniosę. Teraz żegnasz mnie ze smutkiem, ale

jak wrócę, powitasz mnie z weselem, bo pobrzęknę ci pieniędzmi i zaraz dam na zapowiedzie.

Basia uśmiechnęła się na te słowa i rzekła wzdychając:

— No, to już idź, kiedy ci tak pilno, tylko nie zapomnij o naszéj wsi.....

— „Nie zapomnę moja Basiu, nie zapomnę," odrzekł Janek, i poprawiwszy pasa dodał: „zostań z Bogiem."

— „Idź z Bogiem," odpowiedziała Basia, tłumiąc łzy wydobywające się z oczów..... „niech cię szczęśliwie prowadzi Matka Boska Częstochowska."

I poszedł Janek, a Basia smutna powróciła do chałupy.

Nie będę wam opowiadał obszernie co się z Jankiem działo w podróży, bo toby bardzo wielkiego wymagało opisu. Powiem więc w krótkości, że za zarobkiem Janek długo się nie mozolił, bo pracy w naszéj Polsce nie brakuje i gdzie się obrócić, jest jéj wszędzie na obie zawsze ręce. Tylko brakuje troszkę ochoty do pracy, a Janek chociaż z sumienia i z duszy nie był złym chłopakiem, ale praca rzetelna troszkę mu się przykrzyła. Z pracą więc niezmiernie marudził, przechodził od wsi do wsi, od fabryki do fabryki, od lasu do lasu, i nigdzie nie przysiedział fałdów. Tu mu było za ciężko, tam za mało płacili, tu na jedzenie wiele wydawał, tam znowu nie miał żadnéj przyjemności, wszędzie więc pobawił kilka dni albo tydzień najwięcéj i szedł daléj, bo w każdym miejscu dowiadywał się, że o milę albo dwie, więcéj daleko płacą jak tam gdzie zarabiał.

Ale ludzkie pogłoski to najczęściéj mijają się z prawdą, i z komara robią wołu, a ze złotówki dwuzłotówkę. Najczęściéj więc gdzie przyszedł w nowe miejsce, nie zastał tak jak mu powiadali, więc zgniewany że się oszukał choć zarobek nie był ostatni, z zuchwalstwa szedł znowu daléj, i tak ciągle jakby tułacz jaki, co mu brak dachu i przyjaznéj twarzy. Przytém obrudził się w bieliznie, buty podarł, zniszczył odzienie, więc zły podwójnie że nie może jakoś trafić na zarobek, taki jaki sobie w głowie

ułożył, że się wydarł, wychudł, wiele już naponiewierał, że wreszcie w woreczku oprócz kilku złotówek nic się więcéj w pustkach jego nie błąkało, a tu już pół lata przebiegło; przez to wszystko nabrał niecierpliwości, a nawet złości, tak, że przy najmniejszéj okazyi zachodził z ludźmi w kłótnie, a czasem nawet i w bójki, co mu wszystko ani zdrowia, ani pieniędzy nie przysparzało.

Najwięcéj mu się jednak przykrzyło z jedzeniem. W początku póki brzuch był syty wygodą zimową z domu, to sobie niewygodę podróży jak mógł tłumaczył, ale jak obchudł, jak mu przyszło czasem i dwa i trzy dni być bez ciepłéj strawy, jak znowu z frasunku przeciągnął cokolwiek gorzaliska, a potém na drugi dzień od bólu leciał z głową do ziemi, zamiast z rękoma do pracy, tak już narzekaniu nie było miary, a swarów z ludźmi pełne uszy.

Z frasunku więc szedł do kieliszka, a praca zostawała na boku; kieliszek truł zdrowie, odbierał chęć do jedzenia, a próżniastwo wyciągało ostatnią złotówkę, a nawet dziesiątkę z mieszka. Coraz więc gorzéj było z Jankiem, ubranie jedno wydarł, drugie mu w karczmie popsówano przy swarach i bójkach, dosyć że za uciułane kilkanaście złotych musiał sobie pomyślić o nowym przystroju. Że zaś łażąc tak po świecie dostał się do większego miasta, sprawił sobie zatém miejskie ubranie, surdut tandetny, czapkę z daszkiem jak wróble gniazdo, jakieś chodaki i w tém przystrojeniu tak się odmienił, że sam siebie nie poznał, jak się spojrzał w lustro. Na dobitkę złego z niewygody, z gorzałczyska, z zabijatyk, rozchorował się na gorączkę i umieszczono go w miejskim szpitalu.

Przeleżawszy z miesiąc wyszedł wreszcie chudy, blady, wynędzniały, ale ta przypadłość wyszła mu na dobre, bo przyszedł do rozumu i poznał że wszędzie może być dobrze, ale w domu najlepiéj. Nie szukając więc owéj fortuny za którą gonił, nic nie mówiąc nikomu, postanowił powrócić do rodzinnéj wioski.

I wlokąc się noga za nogą, cóś szóstego dnia nad wieczorem przyszedł do Malińca.

Przygarbiony, utulony łachmanami, bosy, brudny, z rękoma założonemi wszedł do wsi równo z zachodem słońca. Ludzie których spotkał poprzystawali na drodze, dzieci powyścibiały główki z za płotu, ale nikt go nie poznał, i wszyscy patrzyli jakby na największe dziwowisko.

Janek więc szedł daléj nie dając się poznać, i byłby minął wieś, ale czuł że go opuszczają siły, że jak niewypocznie, to chyba zemdlały zostanie gdzie trupem na drodze. Więc szedł daléj, a ze wstydu nawet oczów na bok nie śmiał rzucić.

A teraz młode dziewuchy spojrzyjcie na obrazek i powiedźcie, czy go pozna Basia jak zobaczy? Pamiętajcie więc i uczcie drugich, *że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiéj.*

MÓDL SIĘ I UFAJ.

Było to zimową porą już dobrym zmierzchem, wiatr dął pędząc tumany śniegu, tak, że o kilka kroków robiła się w oczach ciemnica, że człowiek nic nie mógł pomiarkować w jakiéj znajduje się stronie; gdzie pole, a gdzie droga? gdzie północ albo południe? W polu nigdzie żywego ducha nie dopatrzył, nawet ptaszyny gdzieś się pokryły, zając został w kotlinie przekładając głód nad śnieżną zamieć. Czasem niby się zdawało, że niebo jakoś się rozjaśnia; że tu i owdzie wymyka gwiazdka i migocze promykami światła, ale wszystko to była tylko ułuda, bo wiatr zawył, rzucił gęstemi płachtami śniegu, niebo się ukryło, jakby uciekło z nad ziemi, i znowu ciemnica zalegla do koła. Kto w takiéj porze zbłąka się w podróży, o co nietrudno, bo rzadko gdzie przy

drodze drzewo jakie napotka, to albo wypadnie mu błąkać się tak przez noc całą, albo usnąć gdzie w bruździe...., na wieki.

To też w taką porę, powiadają ludzie, że i psa trudno wygnać z chałupy, a jednak traktem ku Kielcom szedł podpierając się kijem już nie młody człowiek, dostatnio ubrany, ale trzęsący się z wieku, osłabienia i z kalectwa. Był to dawny wojskowy, na stare swe lata utrzymywał się z łaskawego chleba, jakiego mu nie skąpił dawny jego dowódzca, a chociaż noga została na polu walki zgruchotana armatnią kulą, jednak póki starczyły siły nie jadł chleba darmo, odsługiwał go dozorem nad lasami, i tak się podstarzał przychylnością i pamięcią około pasieki. Od lat kilku owdowiały, miał jedynego syna już ożenionego gospodarzem w drugiéj wiosce, którego starowina często nawiedzał, bo go kochał jak zwykle kocha ojciec dobre i poczciwe dziecko. Jako zaś stary wojskowy zbratany z trudem jak ręka z rękawicą, w odwiedzinach tych, nie zważał na czas, tylko na swoją do niego tęsknotę, i jak mu tylko za nim osmutniało serce, nic nie pytał, czy deszcz, szaruga, albo zawieja śnieżna, tylko brał kij w rękę, pokręcił wąsa i przeżegnawszy się, znajomemi ścieżkami wyruszał ku niemu w drogę.

Wprawdzie droga to była niedalecka, bo i mili całéj nie wynosiła, ale dla starego człowieka i kaleki o szczudle i do tego w zimie po śniegu, zawsze stanowiła wielkie utrudzenie. Ludzie często odradzali, stary jednak wojak uśmiechał się tylko na te mowy, nazywając doradców piecuchami, a choć dziedzic ów jego dowódzca dawny, powiadał mu:

— Słuchaj stary kolego, jak ci wymarsz do syna zakręci w głowie i do tego w zimie, to każ sobie przynajmniéj zaprządz do bryczki i jedź z Bogiem, bo zobaczysz, że kiedy uświerkniesz gdzie w śniegu. Przecieć koni u mnie nie brakuje.

To wtedy starzec potrząsając głową, zawsze odrzekł, wskazując na zdrową nogę.

— Panie Pułkowniku, tą oto bryczką z karabinem w ręku obszedłem pół świata, to jeszcze i tę drogę do syna na niéj odbywać będę. Łaską pańską nie gardzę, ale tak nawykłem a odwyknąć na starość trudno. Jak zaś sobie wspomnę ile radości mnie czeka, kiedy przytulę poczciwych dzieci głowy do piersi a wnuków ucałuję, to radbym ptakiem pójść w drogę i zdaje mi się że szykowanie bryczki więcéj zajmie czasu jak podróż piechotą.

Raz jakoś stary nie domagał i coś blisko dwa tygodnie nie odwiedził syna. Jak więc tylko cokolwiek się pokrzepił, niezważając na wietrzne powietrze, przed wieczorem wyszedł z domu, mając nadzieję, że równo ze zmierzchem zajdzie do dzieci. Ale siły w późnym wieku nie tak prędko wracają i choć czuł się zupełnie zdrowym jednak brnięcie po dosyć głębokim śniegu, bardzo go mordowało, tak że musiał często odpoczywać. Czas więc szybko ubiegał, a na domiar złego zaczął gęsty śnieg padać i dąć wiatr przerażliwy, który rzucając śniegem na wszystkie strony, nie tylko że mu świat i oczy zasłaniał, ale zawiewał mu wszędzie pod ubranie i dochodził prawie do gołego ciała.

Starowina jednak wlókł się daléj, kijem torując sobie drogę, ale obracając się od wiatru to w tę to w ową stronę zmylił zupełnie jéj kierunek, tak że w krótce znalazł się w środku jakiegoś pola pooranego w szerokie zagony. Co chwila więc utykając poznał mylkę i zarazem przekonał się, że mu na drogę nie tak łatwo przyjdzie trafić, zwłaszcza że zupełnie zgubił rozpoznanie z któréj wyszedł strony i gdzie dąży. Zakłopotany a nawet przerażony przystanął chwilkę i szepcząc: *„Kto się w opiekę poda Panu swemu“* ruszył znowu w drogę oddając się na wolę Opatrzności Bożéj. A tu śnieg i wycie wiatru coraz się bardziéj powiększało, świat co raz bardziéj ciemniał i siły w starowinie ubywały. Szedł jednak daléj, czasem nawet upadł boszczudłem zawadziwszy choćby o najmniejszą zmarzniętą bryłkę

zaraz tracił równowagę, jednak nie ustawał w pochodzie i szedł a idąc szeptał pacierze.

Kręcąc się tak, poczuł wreście, że siły zaczynają go zupełnie opuszczać, że jeżeli dobrze nie wypocznie w krótce omdleje, że i kroku daléj nie zrobi. A tu wszędzie biało od śniegu, nigdzie najmniejszéj osłony, siąść zaś na ziemi ani podobna. Przystanął więc obejrzał się, a niedopatrzywszy nigdzie miejsca stosownego do odpoczynku, wzniósł oczy ku niebu i rzekł z wielkiem przejęciem religijném:

— Panie Boże Wszechmogący, ratuj mnie biednego kalekę. Matko Najświętsza weź mnie w cudowną swą opiekę!

Zaledwie wyrzekł te słowa, zdało mu się że coś nie daleko od niego jakby zaczerniało—przyjrzał się lepiéj, postąpił parę kroków i domyślił się że to co czernieje musi być jakim budynkiem. Ruszył więc ochotniéj, ale nie był to budynek ale stary dąb z grubym niezmiernie pniem i gęstemi rosochatemi gałęziami. Choć w pierwszéj chwili zmartwił się takim zawodem, jednak na prędce zmiarkował że pod drzewem będzie mógł troszkę wypocząć zanim ruszy w dalszą drogę, zwłaszcza że pień był bardzo szeroki i nachyleniem tworzył jakby dach mogący dobrze okryć jednego człowieka. Zasiadł więc pod nim, wyciągnął strudzoną nogę i drugą ze szczudłem, kij oparł o lewe ramię i złożywszy ręce jak do modlitwy, mówił sam do siebie z nachyloną głową:

— Dziękuję Ci Panie Boże Wszechmogący za zdrowie, za życie które mi w tak długie przeciągnąłeś lata. Dziękuję Ci za pociechę z dobrego syna, któremu choć westchnieniem przesyłam błogosławieństwo ojcowskie. Broniłeś mnie Panie Boże w różnych ziemskich niebezpieczeństwach, z Twojéj Opatrzności mam przyjaźń ludzką, szacunek, kawałek chleba, nie jestem niczego łaknący ani pragnący tylko Twego zmiłowania, więc wybaw że mnie i teraz od śmierci i osłoń cudowną Swą prawicą. Jeżeli zaś to ma być ostatnia chwila mego życia, to nie wypusz-

czajże mnie Boże ze Swéj opieki, daj mi mężstwo chrześcijańskie, ufność, wiarę i miéj zlitowanie nad grzeszną moją duszą; Panie Boże wysłuchaj mojéj prośby— Matko Najświętsza przyczyń się za mną grzesznikiem— wszyscy Święci módlcie się, o! Aniele Stróżu czuwaj i nieodstępuj mnie w ostatniéj téj godzinie.

Ostatnie te wezwania wymówił silnym głosem, jakby z pragnienia żeby słowa jego przebiły sklepienie niebieskie i padły u stóp tronu Przedwiecznego. Potem umilkł i modląc się daléj w myśli, przymknął oczy i zdało mu się że niebieskie chóry spuszczają się z nieba i otaczając go w koło śpiewają radośnie z uwielbieniem: „chwała— chwała Panu na wysokości! Potem zdawało mu się, że aniołowie przyprawiają mu skrzydła do ramion i ciągną go z sobą w niebieskie swery. Ale w chwilę późniéj znowu ujrzał się samotnym, wiatr ze śniegem powiewał na około uszów, zrobił więc wielkie wysilenie, podniósł głowy i choć z trudem ale otworzył oczy.......

Przy nogach ujrzał klęczącego syna, który szarpiąc go delikatnie i otulając na wpół z płaczem wołał po imieniu, jak kogo ze snu pragniemy obudzić. Na boku stał drugi włościanin podpierając się na kiju.

Ujrzawszy otwierające się oczy u starca i usłyszawszy westchnienie, poczciwy syn aż załkał z radości i całując ojca w rękę zawołał:

— Ach!— Bogu dzięki— przecie was się docuciłem.

— Ty tu?— zapytał stary z zadziwieniem— a ty zkąd się tu wziąłeś?

— Z natchnienia Bożego mój ojcze, wyraźnie z natchnienia Bożego. Kiedy was tak długo nie widziałem ciągle mi staliście na myśli i co chwila wyglądałem czy czasem nie idziecie. Dziś przed wieczorem szczególniéj byłem niespokojny, a zobaczywszy zadymkę, zląkłem się niezmiernie o was, bo sobie pomyślałem, że jeżeli dziś wybierzecie się w drogę, to pewno was

gdzie umrozi. Że nie mogłem sobie z tej niespokojności żadnej dać rady, tak uprosiłem sąsiada Walentego i poszliśmy drogą i już mieliśmy wracać, bo dęło co raz straszniej, kiedy nagle uciszyło się i wyraźnie usłyszałem:— O! Aniele Stróżu nie odstępuj mnie w ostatniej godzinie.

Z głosu poznałem was, poskoczyłem więc w stronę jego i ot po chwili znalazłem was pod dębem...... ale już bardzoście osłabli, bo myślałem że się już was nie docucę i ledwo, ledwo żeście przyśli do siebie.

Ojciec nic na to nie odrzekł, tylko westchnął pobożnie, a potem opierając się na ramieniu syna podniósł się z siedzienia i rzekł:

— Prowadźcie mnie moje dzieci do drogi, a pamiętajcie, że w największém nieszczęściu, utrapieniu i niebezpieczeństwie modlitwa najlepszą pociechą i osłoną. Ufajcie więc i módlcie się zawsze a Bóg was nie opuści.

DOBRY TRUNEK NA FRASUNEK!

Obrazek Pijaka.

Patrz to człowiek!— twarz napuchła,
Oczy bielmem ma pokryte,
Z gęby wódki para buchła,
Usta sine, oczy wryte.
Pod oczami i na twarzy,
Pełno sinych bujki znaków;
Jak się wam to widzieć zdarzy,
U rabusiów lub łajdaków.
Odzież jego: to łachmany,
Jakieś strzępki, ledwo zszyte,

Bosy, nagi, podrapany,
Twarz i ręce nieumyte,
Pobłocony, posmolony,
Napuchnięty, wybiedzony.
Drżą mu członki jak osina,
Głos ma gruby i chrapliwy,
Chory biedak! czyjaż wina....?
Pił za wiele to nie dziwy.
Otóż taki los pijaka,
A historja jego taka:

Kiedy jeszcze był pacholę,
Matuś jemu wódki dali,
A gdy podrósł i był w szkole,
Tatuś razem z nim pijali.
A jak matuś, tatuś piją,
Z sąsiadami, z kumoszkami,
To się kłócą, to się biją,
Tak i on też z chłopakami.
Tak więc chłopak już za młodu,
Tęgo nawykł do gorzały,
Tatuś, matuś zmarli z głodu,
Puste kąty pozostały:
Ani wołu,
Ani stołu,
Ani roli,
Ani soli,
Ani strzechy,
Ani wiechy.
A więc poszło w świat pacholę,
Szukać szczęścia w obcych szkole.

Poszedł w służbę gdzieś do pana,
A pan dobry go przyodział
I wnet wysłał go do siania,
A on buty gdzieś tam podział.
— „Gdzie masz buty?“— pan go spytał,
A on przepił— „Wgręzły w błoto“—
Lecz gdy w karczmie pan go schwytał,
Bardzo się zagniewał o to.

Wkrótce posłał go do lasa,
On narąbał dużo drzewa,
A pół przepił.— Rześko hasa!
I do późna w karczmie śpiewa.
Gdy nie wraca, pan w kłopocie,
Czy nie ulgnął z końmi w błocie?
Patrzy— w szynku.— Toś tu po to?
Wygnał z domu ze sromotą.
Idzie— idąc rzewnie płacze:
Chłodno—głodno w głos wyrzeka,
A gdzie we drzwi zakołacze,
To go wypchną jak nie człeka.
— „Precz ztąd! — odejdź ty próżniaku
Taki młody żebrać chodzi!
A czy tobie tak się godzi?
I nie dadzą ziarnka maku.
Przez dni kilka nie jadł strawy,
Chory przyszedł do Warszawy.
Choć pokaźny był parobek,
Lecz po szynkach wciąż się włóczył,
A iść nie chciał na zarobek,
Więc się pijak kraść nauczył.
Gdy kradł w nocy a pił we dnie,
Zaczął bredzić różne brednie:
Że go djabli opętali,
Że najstarszym jest szatanem,
Że jest świętym, że jest panem,
Że odlany jest ze stali,
Że tu pod nim ogień gore,
Że mu węże asystują
Że ma ręce, nogi chore,
Że go biją, że go trują;
A więc bredzi bezprzytomnie:
„Dzikie gęsi! o! tam w górze!
Oj! oj! djabły lecą po mnie
Oj! oj! węże w mojéj skórze!“
Dłoń wyciąga w górę skacze,
Chce pochwycić gęsi w locie,
To się cofa, drzy i płacze,

Z wysilenia cały w pocie,
Patrz! strwożonem okiem spojrzał,
To na ręce, to na siebie,
Węże, żmije wszędzie dojrzał,
Jakby chwytał, ręką grzebie,
Skubie odzież, węże zruca,
Łby im niby nogą depcze,
To się żegna, to coś szepcze;
Stracił rozum spalił płuca.
Gdy tak w szynku krzyczy, bredzi,
Jest igraszką dla gawiedzi;
Ale w sercach dobrych ludzi,
Smutne on współczucie budzi.
Boć to człowiek, obraz Boga,
Nędznik upadł dziś tak nisko,
Że nie wstąpi jego noga,
Na człowieka stanowisko.
Kto jest próżniak, lubi trunek,
To dlań trudny już ratunek,
Straci honor, rozum, mienie,
Nawet duszę i sumienie!......
Więc fałszywe to przysłowie,
Dobry trunek na frasunek,
Bo co w sercu co masz w głowie,
To ci spali mocny trunek,
Cześci, zdrowia cię pozbawi,
Umrzesz z hańbą gdzie pod płotem,
Praca bracie, ta cię zbawi,
Smutki nikną z pracy potem.

Ludwik Godlewski.

RADY GOSPODARSKIE.

Jakim sposobem można z lata na zimę jaja przechować.

Jak kura zniesie jaje, to je trzeba na łyżce trzymać we wrzątku chwilkę jak wystygnie, tłustem posmarować i wsadzić cienkim końcem w suchy

popiół, obsypać nim wokoło i dobrze obetkać, a zwierzchu posypać też suchy popiołem, ale trza jaja tak ustawiać żeby się z sobą nie stykały. Tym spo sobem to można i dwa lata przechować i nie zatęchnie.

Jakie kury najlepsze?

Oto takie, co są ani małe ani wielkie, co mają łeb duży, oczy żywe, a niebieskawe nogi, takie są bardzo dobre do chowu. Te zaś co mają pazury długie i bijać się lubią, to i jaja rozbijać będą jak je usadzić. Kiedy kura dobra to zawsze niesie, tylko wtedy nie jak się leni. Na dziesięć kur do syć jednego kóguta chować, ale tego jak i kury trzeba odmieniać co cztery lata. Kogùta trzeba wybierać, żeby miał piersi szerokie, nogi mocne i grze bień czerwony.

O podściele i podścielaniu pod bydłem.

Wiadomo każdemu że w pole nie wywozi się ani saméj słomy ani samego gnoju od bydła, bo to mały roli przynosiłoby pożytek, tylko ra zem słoma pomięszana dobrze z gnojem. Żeby jednak spytać was dla czego tak robicie? — toby jaki taki poskrobał się w głowę i odrzekł:— że z saméj słomy nic by roli nie przyszło pożytku, a z samego gnoju także nie wiele, bo by go równo nie można było rozrzucić i tam gdzie by go wy padło więcéj, to by zboże bardzo wybujało w słomę, gdzie mniéj albo wcale nie, to by znowu rola żadnéj pożywności nie nabrała, więc by na całym po łanku zboże było nie równe; tu gęsta czarna kępa, tam znowu rzadzizna, albo całkiem nic. Że takby było, że cała rola źle by się potem uprawiła, to przeciw temu nie ma co powiedzieć, ale w takiem powiedzeniu nie ma ża dnéj dokładności; bo naprzeciw tego możnaby znów powiedzieć, że podściel z gnojem razem, dobry daje nawóz, to i każde z osobliwości powinno być dobrym dla roli nawozem, tak jak nieprzymierzając, razem z kury i kaczki smaczny będzie rosół, ale osobno i z kury i z kaczki także nic złego się nie ugotuje. Otóż tę rzecz muszę wam lepiéj przełożyć, bo, jak człowiek w ja kiéj robocie, wié dla czego co ma robić, to pewno robota jego będzie dobra

Gnój, co bydlęta z siebie wydają to wielcie dobrze, że wnet wysycha, próchnieje i prawie się z niego popiół robi. Oprócz gnoju bydlęta z siebie jeszcze wydają mocz, który jeszcze prędzéj wysycha i ginie. Po trochu wywozić tego w pole nie można, zostawić dłużéj na dworze tak przez kilka miesięcy, toby wszystko poszło na marność i przez cały rok możeby się, przy całem gospodarstwie mało więcéj jak jedna fura takiego nawozu starego na proch uciułała. Otóż dla tego, żeby nie marnowało się to, co największego w gospodarstwie wymaga doglądania, ludzie podściełają pod bydło. Bo słomę to prawie Bóg umyślnie na podściół dał ludziom, bo nie tylko że jest najłatwiejsza ze wszystkich rzeczy do ugnicia, ale jeszcze łatwo w siebie wciąga mocz bydlęcy i wszelką wilgoć z gnoju. Jak więc tem wszystkiem słoma nasiąknie, na kupie łatwiéj potem gnije, i przez to staje się dla roli nawet pożywniejszą, jak była, bo zabrała w siebie mokrość z gnoju bydlęcego. Gnój znów bydlęcy z całą swą mokrością wszedłszy w słomę, już się nie zmarnuje, ino słomę coraz lepiéj ugnaja i dla tego świeży nawóz zaraz z pod bydła, to zawsze bardzo jest słomiasty, i dopiero potem czernieje, i staje się lepiéj ugniły. Więc przez podściełanie to dwoisty gospodarz profit odniesie, bo i słomie dopomaga do lepszego ugnicia i gnoju ani moczu bydlęcego nie marnuje. Żeby jednak taki był profit, to trzeba starać się żeby podściołu było w samą miarę, ani za wiele ani za mało. Bo jeżeli pod bydło pchać się będzie słomy bez pomiarkowania, to wszystka nie przesiąknie wilgocią ani moczem z bydła, i jeżeli dla jednéj części będzie za mało gnoju do ugnicia, to druga zostanie zupełnie sucha i cały nawóz mało co będzie lepszy od czystéj słomy. Tak nieprzymierzając, kawałkiem słoniny, okrasisz dobrze dla siebie jednego ziemniaka, ale jak ten kawałek rozdzielisz między sześć takich jak twoja porcja, to wszyskie będą chude i słoniny w nich ani czuć nie będzie. Jeżeli znowu podściołu będzie przy skąpo, to nie wszystek nawóz wsiąknie w słomę, więc reszta, co zostanie z gnoju i z mokczu bydlęcego, rozwieje się po świecie i gospodarz taki musi być stratny.

Wy jednak na podściełanie żadnego nie dajecie baczenia, i gdy u jednych gospodarzy w oborze pod bydłem tyle wala się suchéj słomy, co w sąsieku u drugich znowu takie błocko, taka brajbuga, że bydło bez mała co nie więźnie, a człek żeby chciał przejść, toby z kretesem po pas się uwalał. Jak więc tacy dbają o nawóz w oborze, takim go mają na gnojowisku, a jak jest źle na gnojowisku, to u takiego gospodarza wszędzie musi być źle i w polu i w chałupie, bo jak bez pieniędzy nic nie kupi na świecie, tak bez gnoju nic nie poradzi w gospodarstwie; a że im kto pienięźniejszy, tem bogatszy, więc

i gospodarz im więcéj będzie miéć gnoju na gnojowisku, tem u takiego będzie bogaciéj w polu.

Jeżeli więc w oborze uważacie, że jest za wiele suchéj słomy, to ją widełkami ściągnąć na bok, gnój z pod bydlęcia wyrzucić i zgarniętą słomę na nowo podesłać. Jeżeli zaś jest mokro, to słomy zkąd wziąć to wziąć a koniecznie podesłać, bo kto marnuje gnój i mokrz bydlęcy, to jakby siebie okradał z pieniędzy. Wprawdzie jak nie ma, to trudno ale nie wielka to sztuka umieć sobie radzić, jak wszystkiego po pas, to wtedy byle kto, to się obrządzi. Dobry gospodarz to i w takiéj okazyi nie powinien rąk opuścić kiedy niema tego co koniecznie jest potrzebne i póty przemyśliwa aż zaradzi swojéj biedzie. Otóż tacy to gospodarze pomiarkowali, że komu brakuje słomy na podściół, to można na to samo użyć mchu z igłami sosnowemi i jodłowemi, ale dobrze wysuszonego i jak najlepiéj potarganego, bo trudny jest do ugnicia. Także paproci, trzciny, sitowia, wrzosu prosto z pala przywiezionego perzu—różnego zielska, badyli, ziemi zwyczajnéj z rowów branéj, darniny a nawet piasku, aby znowu wszystko to dobrze było wysuszone.

Torf jednak ze wszystkiego tego jest najlepszy na podścielanie, bo jego samego można wozić w pole. Kto więc może mieć torf na słanie pod bydło, to niech pamięta wprzódy go dobrze wysuszyć, pokruszyć i dopiero używać na podściół. Dobrze także jest takim torfem wyrzucić całe dno gnojowiska, bo wszystkie mokrość wsączy w siebie, i tak ugnije, że nikt prawie nie pozna że to gnój z torfu pochodzi. Co to jest torf, i dla czego jest taki dobry nawóz, tego wam dziś nie będę przekładał, tylko zachowam to na później. A jeżeli go u siebie znaleść chcecie, to go szukajcie przy dołach; przy mokrzadłach gdzie rosną białe kwiatuszki, trawy strasznie nikłe, kwaśne i dla bydła niepożyteczne, a drzewina choć stara to mała, pokoślawiona i wichrowata. Otóż w takich miejscach kopiąc torf, to na podściołkę z wierzchu, a od spodku na opał.

ZNACZNIEJSZE JARMARKI KRAJOWE.

GUBERNIA WARSZAWSKA.

Powiat Warszawski. *Warszawa.* Jarmarków 2, w maju w drugi poniedziałek po ś. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa po trzy tygodnie: z których piérwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tygodniem wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 3 (15) czerwca trwający dni 3. Kontrakty na ś. Jan Chrzciciel.

Powiat Łowicki. *Łowicz.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Starozapustnéj, we wtorek po Niedzieli Kwietniéj, na ś. Jan Chrzciciel, trzy dni trwać mający, w poniedziałek po Wniebowzięciu N. P. Maryi, na ś. Mateusz, ośm dni trwać mający, w poniedziałek po ś. Andrzeju.

Powiat Kaliski. *Kalisz.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. P. Maryi, w poniedziałek przed ś. Markiem, dnia 16 (28), 17 (29), 18 (30) maja, trzydniowy na wełnę, w poniedziałek przed ś. Idzim, po ś. Jadwidze, po ś. Marcinie.

Powiat Sieradzki. *Widawa.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnéj, w poniedziałek po 3 Niedzieli Postu sześć dni trwać mający, we wtorek po Zielonych Świątkach, w poniedziałki: po ś. Małgorzacie po ś. Marcinie, po trzeciéj Niedzieli Adwentu.

GUBERNIA RADOMSKA.

Powiat Radomski. *Radom.* Jarmarków 2, na ś. Jan Chrzciciel, trwający dni 5, i od dnia 28 sierpnia (9 września) trwający także dni 5.

Powiat Kielecki. *Jędrzejów.* Jarmarków 6, we czwartki: po 3 Królach, po ś. Kazimierzu, we środę po ś. Wojciechu, w piątek po Bożém Ciele, trwający dni ośm, na ś. Franciszek Seraficki, trwający dni ośm, we czwartek po ś. Katarzynie.

Powiat Stopnicki. *Busk.* Jarmarków 5, we środy: po 3 Królach, po Niedzieli Środopostnéj, jarmark ciągły 4-ro miesięczny przez czas kąpieli letnich, od dnia 20 maja (1 czerwca), do dnia 19 września (1 października) trwający z wyłączeniem Niedzieli i Świąt uroczystych; po Wszystkich Świętych, po Niepokalaném Poczęciu N. P. Maryi.

GUBERNIA LUBELSKA.

Powiat Lubelski. *Lublin.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Kwietniéj, we wtorek po Zielonych Świątkach, 3 dni trwający, w poniedziałki: po ś. Bernardzie, 3 dni trwający, po ś. Michale, po Wszystkich Świętych, przed Bożém Narodzeniem.

Zęczna, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po ś. Józefie, w piątek po Bożém Ciele, ośm dni trwający, w poniedziałek po ś. Magdalenie, na ś. Idzi, dziesięć dni trwający, w poniedziałek przed ś. Mikołajem.

JARMARKI W CESARSTWIE.

Charków, 1-szy na Trzy Króle, od 6 stycznia i 2-gi na Wniebowzięcie N. P. Maryi od 15 sierpnia, przez cztery tygodnie każdy.

Dubno, jarmarków 2, jako to: 1-szy na śś. Piotra i Pawła, podług ruskiego kalendarza, trwa trzy tygodnie, 2 tygodnie przed tym jarmarkiem zaczyna się jarmark na wełnę, 2-gi na Trzy Króle, gdzie się odbywają różne interessa obywatelskie (Kontrakty), i trwa 4 tygodnie.

Jarmolińce na Podolu, jarmarków 3, jako to: na Przewodnią Niedzielę, dnia 27 czerwca, na ś. Mikołaj, gdzie sprzedają się różne towary, konie ręczne i tabuny, oraz bydło.

Nieśwież, jarmark 1 lipca, trwający przez trzy tygodnie.

Niżegoród, od 15 lipca do 15 sierpnia.

Poczajów miasto na Wołyniu, jarmarków 2, jako to: cztero-niedzielny na Zielone Świątki ruskie, 2-gi cztero-niedzielny na Uśpienie ruskie.—*Parycze*, w pow. Bobrujskim: w dzień ś. Parascewii 14 października trwa 8 dni.—*Romno*, w gub. Połtawskiéj: na Wniebowstąpienie Pańskie, i 2-gi na ś. Eliasza Proroka 20 lipca, każdy przez cztery tygodnie.

Wilno, od 23 kwietnia do 15 maja vet. styl.

Swisłocz, jarmarków 2, jako to: 1-szy dnia 1 maja, trwający dni 5, 2-gi na ś. Bartłomiéj.

JARMARKI ZAGRANICZNE.

Gdańsk, jarmarków 2, jako to: na ś. Dominik, i na ś. Marcin.

Lipsk, jarmarków 3, jako to: na Nowy Rok, na Niedzielę Jubilatę (N. 3 po Wielk.), po ś. Michale.

Poznań, jarmarków 4, jako to: w Niedzielę Wstępną, na ś. Jan, na ś. Michał, na ś. Łucyą.

JARMARKI ZAGRANICZNE W CESARSTWIE AUSTRYACKIEM.

Lwów, jarmarków 2, na ś. Jerzego (po małorossyjsku na ś. Jury) od dnia 24 kwietnia przez 4-ry tygodnie, według star. Kal., szczególnie na sprzęty gospodarskie (bednarszczyznę); i na Opiekę N. P. Maryi (po małoros. na Pokrowę), od dnia 1 października przez dwa tygodnie, szczególniéj na futra baranie czyli kożuchy.

Rzeszów miasto cyrkułowe, jarmark na ś. Wojciech, trwa cały tydzień trzy dni przed 23 kwietnia i trzy dni po 23 kwietnia, na konie.

TERMINA OPŁACANIA PODATKÓW I WNOSZENIA OPŁAT TAK DO KASS MIASTA WARSZAWY JAKO I DO KASS POWIATOWYCH.

W STYCZNIU. *Do kass miasta Warszawy.* Czynsz z gruntów w Pradze na raz.— Kanon od zarobk. (miejscowe) na raz. — Subsidium Charitativum. na raz.

Rata 1. Kanony z realności miejskich. Prowizya od kapitałów miejskich. Procent od pożycz. budowl. Szarwark. — Kominowe.— Opłata kwaterunkowa.— Ofiara.— Dzierżawy z domów skonfiskowanych.— Zwrot pożyczki za cynk.

Do kass powiatowych. Subsidum Charitativum, za cały rok. — Kanon z młynów.

Kompetencya i procent administracyjny z dóbr darowanych.

Rata 1. Ofiara.— Kwarciane. — Szarwark.

W LUTYM. *Do kass miasta Warszawy.* Rata 1sza Latarniowe. — Kontyngens liwerunkowy,

Do kass powiatowych. Rata 1. Kontyngens liwerunkowy od gromad.— Czynsze z dóbr rządowych.

W MARCU. *Do kass miasta Warszawy.* Rata 1. Brukowe.—Kanałowe.— Podymne z dopłatą dwugrosz.

Do kass powiatowych. Rata 1. Podymne zwyczajne.— Podymne podwyż. Kontyngens liwerun. od dworów.

W KWIETNIU. *Do kass miasta Warszawy.* Opłata kwaterunkowa 2ga rata.— opłata klassyczna na raz.

W CZERWCU. *Do kass miasta Warszawy.* Prowizje od kapitałów z legatów, rata 2.— Szarwark.— Ofiara.— Szynkowe od starozakonnych na raz.

Do kass powiatowych. (Jak w Styczniu), 2ga rata.

W LIPCU. *Do kass miasta Warszawy.* Rata 2ga. Kanony z realności miejskich. — Prowizye od kapit. miejskich — Procenta od pożyczek budowl. — Kominowe. — Dzierżawy z domów skonfisk. — Zwrot pożyczki za cynk.

Składka ogniowa i na wodociągi na raz.— Opłata kwaterun. 3a rata.

W SIERPNIU. *Do kass miasta Warszawy.* Rata 2ga. Latarniowe.

WE WRZEŚNIU. *Do kass miasta Warszawy.* Brukowe 2 rata.— Kanałowe.— Podymne z dopłatą 2 grosz.

Do kass powiatowych (Jak w Marcu). 2ga rata.

W PAŹDZIERNIKU. *Do kass miasta Warszawy.* Opłata kwaterunkowa 4ta rata.

W LISTOPADZIE. *Do kass miasta Warszawy.* Czynsz z gruntów w Warszawie na raz. — Czynsz z attynencyi zamków na raz. — Kontyngens liwerunkowy, 2ga rata.— Czynsz z gruntów skarbowych, na raz.

Do kass powiatowych. Kontyngens liwerunkowy od gromad, 2ga rata.

W GRUDNIU. *Do kass miasta Warszawy.* Prowizye od kapitałów z legatów, 2ga rata.

Uwagi. 1) Za podatki skarbowe i składkę ogniową w ratach powyższych nieopłacone, kary exekucyjne liczą się i płacone być winny z podatkami.— 2) W ogólności po upływie dni 14 każdego miesiąca, w którym rata do płacenia przypada, zarządzone są środki exekucyjne.— 3) Wszelkie podatki, przy racie 1éj, razem za cały rok płacone być mogą.

ROZKŁAD OPŁACAĆ SIĘ MAJĄCYCH PODATKÓW DO KASS POWIATOWYCH.

STYCZEŃ. Ofiara, Szarwarki, Dziennik Praw i Gubernialny, Kanon z młynów, Szarwark podwyższony, od kapitałów po Jezuickich, z dóbr skonfiskowanych.

LUTY. Kontyngens gromadzki.

MARZEC. Kontyngens dworski zwyczajny i podwyższony, Podymne. Czynsz włościański, dzierżawy wieczyste, Kanon z dóbr rozdarowanych, Łanowe i podatek od sług dworskich, Składka transportowa.

CZERWIEC. Ofiara zwyczajna i podwyższona, Szarwark dawny i dodatkowy dzierżawy czasowe i wieczyste, Kanon z dóbr sprzedaynch, Kanon z młynów, zwrot pożyczek skarbowych, od kapitałów po-Jezuickich, od kapitałów popruskich i prowizye dóbr suprymowanych i od legatów.

LIPIEC. Składka ogniowa od nieruchomości z dóbr skonfiskowanych.

WRZESIEŃ. Kontyngens dworski zwyczajny i podwyższony, Podymne, dzierżawy wieczyste.

PAŹDZIERNIK. Składka ogniowa od nieruchomości.

LISTOPAD. Kontyngens gromadzki.

GRUDZIEŃ. Kanon z dóbr sprzedanych, dzierżawy czasowe, wieczyste, czynsze włościańskie, od kapitałów skarbowych, z dóbr po-pruskich i od legatów.

Uwagi. Pożyczka bankowa lit. *a* w ciągu miesiąca Stycznia i Lipca; lit. *b* od 1 do 12 Czerwca i Grudnia, lit. *c* od 1 do 12 Kwietnia i Października.

Po upływie terminu miesięcznego od każdego podatku, są liczone kary exekucyjne.

---

w Drukarni S. Lewentala.